

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rub. 10, półrocz. rub. 5, kw. rub. 3. Na prowincję w Rosji i Kraju. rocz. rub. 12, półrocz. rub. 6, kw. rub. 3, miesiąc rub. 1. Dopuszczalne: «Krajoznawstwo» (przed art. wst.) po rub. 1, na 1 str. «Krajoznawstwo» (po art. wst.) po rub. 2, na 1 str. «Krajoznawstwo» (po art. wst.) po rub. 3, na 1 str. «Krajoznawstwo» (po art. wst.) po rub. 4. Cena pojedynczo: 1 rub. 25. Za dostawę, opieszczenie, prospektu i t. d. dodatkowa. rub. 20, opr. opr. pros. 1/2 k. od karta karta. rub. 1 i koszt pros. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

Wydawca: ERAZM PILTZ. W Petersburgu. Księgarnia: Księgarnia «Krajoznawstwo» (przed art. wst.) po rub. 1, na 1 str. «Krajoznawstwo» (po art. wst.) po rub. 2, na 1 str. «Krajoznawstwo» (po art. wst.) po rub. 3, na 1 str. «Krajoznawstwo» (po art. wst.) po rub. 4. Cena pojedynczo: 1 rub. 25. Za dostawę, opieszczenie, prospektu i t. d. dodatkowa. rub. 20, opr. opr. pros. 1/2 k. od karta karta. rub. 1 i koszt pros. do Petersburgu.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ

PETERSBURG, DNIA 8 (15) SIERPNIA
1895 ROKU.

TREŚĆ 31 N-RU „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Ubezpieczenia wzajemne.
DEJISZ LITWAČNO-SPOLEČENY: (Wzajemność i pod-
dziejstwo) (wstąpił, p. Mary Kozłowska. Na wspo-
mnienie o Hławachim II, p. 25. arcybiskupa Polakowskiego,
książki w Petersburgu. Według wspomnień obojga braci, II,
p. 25. Lubowickiego. Ludzka historia, p. 7. O «Pentastach»
Hławachim (dokumenty), p. 2. «Krajoznawstwo». Notatki
o nowych księżkach. Książka naukowa i literacka.
GŁOSNIKI «KRAJU»: Historia nie do rzeszy. Kłobas,
p. Polityczna Polakowskiego.
BIAŁY BIEŻĄC: W TYGODNIA (wzajemność i pod-
dziejstwo) (wstąpił, p. Mary Kozłowska. Na wspo-
mnienie o Hławachim II, p. 25. arcybiskupa Polakowskiego,
książki w Petersburgu. Według wspomnień obojga braci, II,
p. 25. Lubowickiego. Ludzka historia, p. 7. O «Pentastach»
Hławachim (dokumenty), p. 2. «Krajoznawstwo». Notatki
o nowych księżkach. Książka naukowa i literacka.
GŁOSNIKI «KRAJU»: Historia nie do rzeszy. Kłobas,
p. Polityczna Polakowskiego.
BIAŁY BIEŻĄC: W TYGODNIA (wzajemność i pod-
dziejstwo) (wstąpił, p. Mary Kozłowska. Na wspo-
mnienie o Hławachim II, p. 25. arcybiskupa Polakowskiego,
książki w Petersburgu. Według wspomnień obojga braci, II,
p. 25. Lubowickiego. Ludzka historia, p. 7. O «Pentastach»
Hławachim (dokumenty), p. 2. «Krajoznawstwo». Notatki
o nowych księżkach. Książka naukowa i literacka.
GŁOSNIKI «KRAJU»: Historia nie do rzeszy. Kłobas,
p. Polityczna Polakowskiego.

UBEZPIECZENIA WZAJEMNE.

Ekonomiczna zasada wzajemności, polegająca na tem, że jedno i też same osoby, uczestnicy jednej jakiejś grupy, łączą w sobie dwojaki charakter: pracodawców i pracowników, producentów i konsumentów, sprzedawców i nabywców, świadczących pewne usługi i korzystających z tychże usług—jest hasłem nader w szerokich kołach popularnem. Myśl usunięcia pośrednictwa ekonomicznego, wykluczenia przedsiębiorcy i obniżenia kosztów produkcji lub przedsięwzięcia o całą wysokość zysków, które on dla siebie zabiera, uśmiecha się wielu i zdaje się być godną uznania za ideał ekonomiczny.

Ale w faktycznym przebiegu i rozwoju stosunków życiowych ideał ten okazuje się do osiągnięcia nader trudnym. Pośrednictwo w formie usług osobistych i pod postacią kapitału przedsiębiorcy, na ogół biorąc, nietylko nie zanika w miarę ekonomicznego postępu, ale się coraz bardziej rozwija, coraz większe uzyskuje znaczenie i przewagę. Zasada wzajemności dała się dotąd urzeczywistnić w pewnych tylko, bardzo nielicznych, wyjątkowych, rzecz można, zakresach działalności ekonomicznej. W innych dziedzinach rezultaty, osiągnane przez walkę sprzecznych interesów, okazują się tak często lepszymi od współzysk wzajemnych, że rodzi się pytanie, czy przeciwieństwo to nie jest czynnikiem dodatnim i pożądanym, mającym lepszą rację bytu, aniżeli idealna solidarność?

Kwestję tę pragniemy tu rozważyć nie w oderwaniu i ogólnie, ale w jednej tylko konkretnej gałęzi ekonomicznego działania, mianowicie w zakresie ubezpieczeń od wypadków losowych. I zważając jeszcze

bardziej przedmiot badania, nie będziemy tu rozstrząsać teoretycznie, jaki ustrój instytucji asekuracyjnych w ogólności wydaje się być lepszym i bardziej celowi odpowiadającym, lecz rozważymy tę kwestję w odniesieniu do aktualnych stosunków naszego kraju, specjalnie zaś do stosunków w Królestwie polskiem, gdzie stoi ona na porządku dziennym we wszystkich trzech głównych działach asekuracji.

Mianowicie, w dziale ubezpieczeń od pożaru projektuje się założenie wzajemnej asekuracji przy Towarzystwie kredytowym ziemskiem; podobnież od lat wielu przedmiotem poważnych życzeń i zabiegów jest utworzenie krajowej instytucji wzajemnych ubezpieczeń od gradobicia; nakoniec wszystkie niemal operujące u nas towarzystwa asekuracyjne życiowe dopuszczają dziś ubezpieczonych do udziału w zyskach, a niektóre wprost zasadę czystej wzajemności w organizacji swej przyjęły. Obok tych projektowanych lub istniejących instytucji wzajemnych, działają i w najbliższej przyszłości zapewne działać nie przestaną przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe akcyjne. Które z nich działać będą lepiej, które wyjdą zwycięzko z walki konkurencyjnej, jakie szanse powodzenia posiada każda z tych dwóch kategorii przedsięwzięć asekuracyjnych—oto nad czem pragniemy się tutaj zastanowić¹⁾.

I.

Ubezpieczenie od ognia.

Życzenie założenia instytucji wzajemnej, któraby ubezpieczała od ognia nieruchomości i ruchomości rolne w Królestwie polskiem, było wielokrotnie i z wielkim naciskiem wyrażane przez stowarzyszonych Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Agitacja w tym kierunku poszła tak daleko, że nie zawahano się oskarżyć radców, reprezentujących interesy ziemiańskie w zarządach towarzystw akcyjnych, iż w widokach osobistych odwołają i przeszkadzają urzeczywistnieniu upragnionej przez wyborców instytucji. Żądano od nich publicznie, aby dla oczyszczenia się z tych podejrzeń, nie przyjmowali w kierownictwie towarzystw asekuracyjnych udziału, nie bacząc, że przez to ziemianie straciliby w łonie tychże towarzystw swoich przedstawicieli i rzeczników ogólnozie-

¹⁾ Zamieszczając artykuł powyższy, pisany przez człowieka bezstronnego a zarazem kompetentnego, oświadczamy, że dla przeciwnego zdania, poważnie umotywowanego, jaknajchętniej otworzymy szpalty «Kraju». (prz. red.)

mięskich interesów, a na wypadek założenia instytucji wzajemnej, nie miałoby w swem gronie ludzi, a interesem asekuracyjnym obciążonych.

Ilsecz oczywista, że powody, dla których władze Towarzystwa kredytowego nie mogły zadość uczynić gorącym życzeniom swych mandantów, były zupełnie inne, leżały dalej i głębiej, aniżeli mniemany interes prywatny pojedynczego radcy. Przedewszystkiem ludzie poważni, stojący na czele pierwszorzędnej instytucji krajowej, nie sądzą o rzeczy powierzchownie i nie kwapią się do akcji na pierzawie z brzegu, choćby bardzo popularne hasło. Badali oni kwestję i deliberowali nad nią długo i wyczerpująco, a wtedy uwidoczniły się im wszystkie trudności, które się gawędzie sąsiedzkiej lub na zebraniu przedwyborczem, tak łatwemi do przezwyciężenia zdawały. Zasię-gali też opinii władz finansowych, od których zależy decyzja ostateczna i nawet przedstawili szkic projektu do ustawy.

Rezultatem badań i zapytań było zaniechanie projektu przez lat kilkanaście, aż oto obecnie pod coraz silniejszym naciskiem wyborców i wobec, jak przypuszczano, zmieni-nych zapatrywań w sferach decydujących, podjęto nanowo zaniechaną pracę i przygotowano nowy projekt wydziału ubezpieczeń wzajemnych przy Towarzystwie kredytowym.

Nie mamy zamiaru krytykować szczegółów tego projektu, dla zasadniczej idei którego redakcja „Kraju” parokrotnie wyraziła swą sympatję. Wiemy wszakże, bo słyszeliśmy to z ich ust własnych, że najpoważniejsi członkowie naczelnych władz Towarzystwa mają obawy i wątpliwości co do powodzenia przyszłej instytucji, jeżeli nawet projekt odnośnej ustawy uzyska aprobatę władzy. Jeżeli zaś pomimo tych obaw i wątpliwości zdecydowali się projektu nie cofać, to dlatego jedynie, aby dać dowód swej dobrej woli w zadośćczynieniu wyraźnym i usilnym życzeniom ziemian.

My wszakże, co w wolnem wypowiedzeniu swego zdania nie jesteśmy skrupowani i pod żadnym nie pozostajemy naciskiem, uważamy sobie za obowiązek owe obawy i wątpliwości na tem miejscu wyłuszczyć, nie dla krytykowania autorów projektu, bo ci dobrze sobie z nich sprawę zdają, lecz dla ostrzeżenia tej opinii publicznej, która nie znając dobrze istoty sprawy, wymagającej wiadomości specjalnych, prze-

i wywiera nacisk bez względu na skutki.

Otóż, wedle naszego głębokiego przekonania, założenie wydziału ubezpieczeń wzajemnych przy Towarzystwie kredytowym nie będzie z pożytkiem ani dla instytucji, ani dla stowarzyszonych.

Dlaczego? Alboż nie istnieją i nie prosperują stowarzyszenia asekuracyjne wzajemne zagranicą? Alboż nie korzystniej będzie dla stowarzyszonych, gdy opłacać będą tyle tylko składek, aby starczyło na wynagrodzenie strat ogniowych, w danym roku wyrządzonych? Alboż nie zostanie im w kieszeni cała nadwyżka opłat, obracana w towarzystwach akcyjnych na dywidendę dla akcjonariuszów i wysokie koszty administracji?

Tak się to wydaje z pozoru. Tak rozumieją ci wszyscy, co mają przed oczyma ideał zasady wzajemności z wykluczeniem przedsiębiorczego kapitału. Tak wołają ci, co zgóry przesądzą o chciwości i bezwzględności akcjonariuszów-finansistów i o powolności ich żądaniom ze strony osób, ster towarzystw akcyjnych dzierżących. Tak wreszcie ci, co samej techniki obliczeń asekuracyjnych dobrze nie znają, a zestawień porównawczych nie czynili.

Niewątpliwie, ubezpieczenie się od klęsk losowych, a raczej poręczenie wynagrodzenia za mogącą się wydarzyć klęskę jest jedną z tych niewielu dziedzin ekonomicznych, w których zasada wzajemności może znaleźć i znaleźć zastosowanie. W samej idei ubezpieczenia, gdzie wszyscy się składają na to, aby sobie straty wzajemnie wynagradzać, tkwi idea wzajemności nawet w towarzystwach akcyjnych, które są tylko pośrednikami całkującymi i rozdzielającymi kwoty, przez innych ubezpieczonych złożone. Ale kwestja stawia się w ten sposób: czy dzisiaj, w Królestwie polskim, w danych

okolicznościach, instytucja ubezpieczeń wzajemnych zdoła wytworzyć warunki ubezpieczenia dogodniejsze, niż te, które istnieją w operujących już od lat wielu towarzystwach akcyjnych? Naszem zdaniem, nietylko tego osiągnąć nie zdoła, ale może nawet obecnie istniejące pogorszyć.

Zachodzą bowiem u nas pewne okoliczności specjalne i wyjątkowe. Nowa instytucja, nie mająca charakteru powszechnej, przyjdzie w chwili nie odpowiedniej i nie zdoła zwalczyć konkurencji operujących dotąd w dziale rolnym towarzystw akcyjnych.

Stało się bowiem tak, a nie jest to żadna legenda, lecz najoczywistsza, możliwa w każdej chwili do sprawdzenia prawda, że, mając wśród ziemian klientelę, znajdującą się w bardzo ciężkich warunkach ekonomicznych, a, mimo to, współubiegając się o pozyskanie tej klienteli dla rozszerzenia swych operacji, towarzystwa akcyjne obniżyły wysokość składek (premję) od ubezpieczeń rolnych więcej, aniżeli na to pozwala ścisły rachunek prawdopodobieństwa, oparty na dotychczasowej działalności.

Wysokość składki asekuracyjnej, czyli t. zw. premji rocznej, normuje się względnie do wysokości strat, w danym roku przewidywanych, na podstawie doświadczenia lat poprzednich. Przewidywanie to jest możliwe dlatego, że chociaż klęska pożaru jest wypadkiem losowym, to wszakże w szeregu lat stosunek pomiędzy wartością mienia ubezpieczonego a częścią tej wartości, pochłanianą przez pogorzele, nie ulega zbyt wielkim zmianom. Wpływają tu bowiem także niektóre czynniki, mniej więcej, stałe, jako to: warunki etnograficzne i ekonomiczne każdej okolicy oraz natura i warunki ubezpieczonych dóbr. Statystyka więc, prowadzona przez każde towarzystwo asekuracyjne, wskazuje ściśle, czy wysokość premij, uiszczonych przez

ubezpieczonych, jest wystarczającą na pokrycie strat pogorzeliowych, czy też nie.

Otóż np. statystyka, a właściwie buchalterja warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń w końcu r. 1892 wykazała, że przez 22 lat istnienia, w dziale ubezpieczeń rolnych Towarzystwo poniosło zgorą 600,000 rs. straty¹⁾. W gub. piotrkowskiej na przykład na każde 100 rubli zebranych składek same wynagrodzenia pogorzeliowe wyniosły 101 rs., w kieleckiej 103, a w radomskiej 134 rs. A do tego wydatku dodać należy rezerwę premji na zabezpieczenie szkód w r. 1893 i zwroty, wypłacone w latach korzystnych grupom ubezpieczeń wyborowych, co wynosi rubli 18 na sto i wreszcie koszta prowizji, likwidacji pogorzeliowej i administracji, wynoszące 25 rubli na 100, tak, iż rzeczywiste wydatki wyniosły w gub. piotrkowskiej 144, w guberni kieleckiej 146 rubli, a w guberni radomskiej 177 rubli, na każde 100 rubli zebranej premji.

Wyjątkowo pomyślny rok 1893 i ulepszenia, przedsięwzięte w organizacji grup, sprawiły, że w latach następnych Towarzystwo zredukowało nieco powyższy deficyt. Zawsze jednak, wobec zasady, że $\frac{2}{3}$ lub $\frac{3}{4}$ osiągniętych zysków zwraca się ubezpieczonym, rezultaty działu rolnego są stale takie, że dowodzą niezbicie, iż premje, pobierane przez towarzystwa akcyjne, są zbyt niskie.

Aby to jeszcze jaśniej udowodnić, przytaczamy dla porównania premje, pobierane w Królestwie, z odpowiednimi składkami, pobieranymi w Cesarstwie, gdzie niema konkurencji między towarzystwami, lecz wszystkie obowiązuje jednakowa taryfa konwencyjna. Otóż za ubezpieczenie budowli gospodarskich pobiera się rocznie od każdego tysiąca rubli ubezpieczonej wartości:

¹⁾ Patrz sprawozdanie z 22 ogólnego zjazdu akcjonariuszów w d. 27 marca 1898 r.

gdy się Gawel z utęsknieniem w domu tego pana pojawił, powiedziano mu: że właśnie tenże wybrał się do kąpieli jakichś leczniczych, szukać żony.

— A na cóż mu żona chora?
— Jakto, chora? Zkądże pan masz tę wiadomość?

— Mówię tylko na domysł, bo przecież tam, gdzie się ludzie leczą...

— Na Boga! panie kochany, zkądżeś się pan wziął? Chyba ci którejś klepki braknie (z góry go nabrano, bo mu się pieniądze należały). Zakłady kąpielowe u nas nie dla chorych. Kto chce się leczyć, zagranicę jedzie. Cicho się sprawiać, wcześniej spać chodzić, rano wstawać, prosię ja mego pana, któżby to wytrzymał? U nas, panie, przejażdżki, wycieczki, podwieczorki, tajemnicze schadzki, a znowu składkowe pikniki, ognie bengalskie, muzyka, szampan, tańce do białego rana, to mi rzecz.

Mówiący to, pomyślał chwilkę.

Historja nic do rzeczy.

KLECHDA

5) *Felicjana Falańskiego.*

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Gawel się dowiaduje, na co są przydatne kąpiele? Poczem rozmawia z paniami i pomniejszych ludem. Następnie wystawiony jest na pokusy, które zwyczajko w trąbę puszcza.]

Ostatecznie jednak, moralny ten jak i fizyczny rozbitek, skoro mu przyszło kapeluszy pożyczony w całości oddać, a zaś tuzurek i spodnie (acz podarte), bądź co bądź, na sobie zachować, powziął myśl wejścia w układy ze swoim przedsiębiorcą zatwardziałym, który niechby mu już dał w końcu, choćby co łaska.

Ale łaska ta, stosownie do przysłowia, na pstrym koniu pierzcha. Bo

— Chociaż, przyznać muszę, słabą stroną tego wszystkiego bywa, że panie łaskawy... że tego, poprostu mówiąc, człowiek czasem w piętę czyja (nie powiedział, żeby Achillesową) mierzając, sam się, panie łaskawy, w nos uderzy.

— Ha! ha! rozumiem—rzekł Gawel (snaż rozgoryczony doznany zawodem)—tak, tak, mamunic ze stron możebnie dalekich, pozornie pieniądze, z córeczkami na pozór powabnymi i z pozoru nie łatwymi do wzięcia. Znam to znam... A znowu młodzież, również ze stron problematycznych, z paradoksalną fortuną, z sofistmatami wstępu do małżeństwa w gębie. Znam, znam...

Tak on mówił, bo sobie przypomniał, jak to w Łowiczu bywa albo i w Jędrzejowie, gdzie kupisz tylko to, coś zganil, i ani się spostrzeżesz, jak w owem trzaskaniu z bicza, biciu się w łapy, zaklinaniu honorem i wszystkimi djabły, znagła, sam nie wiesz zkąd, panem się stałeś dychawicznej

	WKról.	W Ces.
	w rublach	
murowanych twar. krytych	2	7
mieszanych >	3 ¹ / ₂	12 ¹ / ₂
drewnianych >	5 ¹ / ₂	17
murowanych mięko >	5 ¹ / ₂	10
mieszanych >	7 ¹ / ₂	17
drewnianych >	10	23
murowanych pod słomą . .	6 ¹ / ₂	15
mieszanych >	8 ¹ / ₂	22
drewnianych >	11	28

Podobnież za ubezpieczenie kre-scencji pobiera się od tysiąca:

	WKról.	W Ces.
	w rublach	
murowanych pod papą . .	4	10
mieszanych >	6	17
drewnianych >	9	22
murowanych pod gontem . .	8	15
mieszanych >	10	24
drewnianych >	12	30
murowanych pod słomą . .	9	21
mieszanych >	11	32
drewnianych >	14	38
w stertach skupionych . .	16	40

Widzimy więc, że taryfa od ubez-pieczeń w Cesarstwie jest dwa i trzy przeszło razy wyższą, niż w Kró-lestwie.

Zasadą asekuracji jest, że zyski, osią-gane na ubezpieczeniach lep-szych, pokrywają straty na gorszych; tymczasem towarzystwa, operujące w dziale rolnym w Królestwie, przy-jęły zasadę wzajemności dla grup wyborowych, którym zwracają ²/₃ lub ³/₄ osią-ganych zysków.

Takie nie wytrzymujące rachunku obniżenie składek miało ten skutek, że z 14 towarzystw u nas operują-cych, 11 uchyliło się całkowicie od ubezpieczeń rolnych w Królestwie, tak iż do r. z. działały trzy, a w r. b. już tylko dwa towarzystwa ubezpieczeń.

Jest że to rzecz możliwa, zapyta kto, aby instytucja, oparta na zasa-dach handlowych, pracowała na stra-tę, albo bez zysku? Dlaczegoż towa-rzystwa te nie zaniechają przyjmowa-nia ubezpieczeń rolnych, albo nie podniosą taryfy? Odpowiedź na to, zupełnie zgodna z prawdą, jest: nie czynią tego jedynie i wyłącznie z po-

fornalki, albo z poderwanemi nogami paradjera.

Straciwszy tedy do reszty złudzenia wszelakie, Gawel poszedł do domu spa-kować manatki, w celu wybrania się na drugą półkulę.

Poszedł śpiesznie, a jednak nie bez przeszkód po drodze. W przejściu naj-ciaśniejsem stały panie pod parasol-kami (choć ani słońca nie było, ani deszcz nie padał), z pilnością zasta-nawiając się nad tem, czy rzeczywi-ście od proszku perskiego, a następnie szwedzkiego, skuteczniejszy jest świe-żo wynaleziony dalmacki.

— Ależ, drogie panie, chodniki od chodzenia nazwano, nie od stania.

A one na to:

— A wystawy dzieł sztuki? Tam przecież, ludzie rzeczy tych ciekawi, do obrazów tyłem stojąc, spokojnie rozmawiają o sztuce, granej w cyrku, jeśli nie o sztuce mięsa, podczas gdy nieletni widzowie parasolkami sztur-kają w oczy osoby przyzwoicie w ra-

budek obywatelskich. Ludzie, stojący na czele instytucji, a posiadający zupełne zaufanie akcjonariuszów, nie sądzą, aby było rzeczą obywatelską podnosić ciężary w chwili przesile-nia rolnego, albo pozbawiać ziemian możliwości ubezpieczenia swego mie-nia. Ze stanowiska zaś handlowego sytuacja jest taka: dwa towarzystwa akcyjne prowadzą obok działu ubez-pieczeń miejskich, fabrycznych i rol-nych w Cesarstwie, które przynoszą im pewne zyski, także i dział rolny w Królestwie, który albo przynosi zyski minimalne, albo stratę. Tak samo postępują kupcy kolonialni w Warszawie, którzy obok artyku-łów zyskownych sprzedają także de-talicznie cukier, na którym zarabiają bardzo mało, a czasami tracą. I pierwsi i drudzy zyskami z lepszych kategorii kompensują sobie straty, ponoszone na gorszej.

Otóż wyobraźmy sobie teraz, że grono konkurentów cukru, widząc, iż kupiec dużo go sprzedaje, a ma się przytem nieźle, zawoła: „załóż-my sklep spółkowy z samym cukrem — to nam wypadnie taniej“. Tak właśnie rozumują ci ziemianie, co żądają od towarzystwa założenia wydziału ubezpieczeń, operującego wyłącznie w dziale rolnym Króle-stwa, to jest w dziale, ze wszyst-kich kategorii asekuracyjnych przy-noszącym najmniejsze zyski, albo straty. Jaki będzie rezultat obu tych interesów? Oto albo odrazu zban-krutują, albo też zmuszone będą podnieść cenę cukru i taryfę ubez-piezeniową. Jeżeli i inni konkurenci również cenę podniosą, to nowe za-kłady mogą nie zbankrutować, ale czyż stowarzyszenie się wzajemne ma na celu podniesienie opłat w ogól-ności?

Jednym słowem, zakładanie To-warzystwa wzajemnego jest u nas nie na czasie, dlatego, że operujące obecnie towarzystwa akcyjne zasto-sowały już zasadę wzajemności i ob-niżyły już taryfy do takiego mini-

my oprawne, albo macają nosy posą-gów, które po tej czynności wyglada-ją katarem porażone, lub co gorzej, spirytualizmem tknięte.

Dalej, orszak weselny do karet wsia-dał.

U straganu z krajczakami stoi mat-ka panny, rozrzewniona staruszka.

— Dziecku memu — powiada, trzy-mając się za łokieć i pod brodę — nie mam z czego dać posagu, ale za to nie powstydzę się jej przed ludźmi, gdy do ślubu jedzie.

Potem kiwała głową, a wstążki na jej czepcu nie modnym wiatr nie ma-drze rozdmuchiwał. Wtem się rozplakała.

— Ach! ach! kruszyna moja złoci-sta — powiada, łkając — poznała go na ślizgawce i on ją z magazynu odpro-wadzał, i chodzili razem bywało na paradyz, nie na paradyz, ale na ga-lerję, mówię, numerowaną. A teraz oto ja tu zostaję sama jedna, jak ten tam nie przymierzając palec na świe-

lum, przy którym instytucja, na sa-myh tylko rolnych ubezpieczeniach w Królestwie oparta, nie będzie mo-gła obstać, tem bardziej, że musi przecież formować kapitał rezerwo-wy. Jeżeli zaś podniesie taryfę, to albo nie będzie miała klientów, albo po-budzi do zwyczajki towarzystwa akcyj-ne, które już wówczas ze skrupułów obywatelskich przez samychże oby-wateli rozgrzeszone będą.

X. X.

DROBIAZGI Z PODRÓŻNEJ TEKI.

NA GHETTO.

Święto dzisiaj w Awinjonie!
Dzisiaj nastaje papież nowy.
Piękna Sarah zółtą wstęgę
U biblijnej wiąże głowy!).

Piękna Sarah, żona młoda
Uczzonego kabalisty,
Zna z pamięci wszystkie prawa,
I żelazne wszystkie listy.

Wie, że kiedy nad Rodanem
Zgaśnie cicho zorza złota,
Za jej ludem i po za nią
Zatrzasną się czarne wrota.

Czarne wrota na łańcuchu,
Przy kościele Agrykoli,
Zatrzasną się z głuchym stukiem,
Z głuchym jękiem, co ta! boli...

Spadną rygle i wrzeciędzie,
Jak trumienne czarne wieko,
Zamkną stare, ciasne Ghetto,
Pod papieżkich praw opieką.

Ja, jej ojca i jej dziada,
Co ma oczy ślepe, mgliste,
I jej męża suchotnika,
Uczzonego kabalistę.

Wtedy liczą srebrne skudy,
Franczeskony złote znaczą,
I czytają księgę świętą,
I wieczerzę jedząc — płaczą.

!) Żydówki w Awinjonie obowiązane były za papieżstwa nosić jednej barwy wstążki na głowie. Barwa ta zmieniła się z panowaniem każdego papieża.

cie całym ogromnym. Sierota oto, co tu i gadać!

— Cichoście imość — ktoś jej mó-wi — ona wam przysze kawałek tortu, a jak jutro suknię ślubną sprzeda (bo już jej będzie na nic), to może wam pierzynę i poduszki z zastawu wykupi i będziecie spokojnie bez niej spali. Dzieci wdzięczne bywają, zwłaszcza jeśli je odpowiednio wychowano.

A ktoś drugi powiada:

— Nie płaczcie, nie płaczcie, ona do was może wróci. Albo to jeden mąż rozmyślił się niedługutko, i po-tem żonę z dzieckiem do matki od-prowadził. Wtedy mieć będziecie więcej, niż dziś tracicie.

— A czemuż ona z córką do kare-ty nie wsiada? — spytał Gawel nie-śmiało.

— Panna jest od staników i upięć — objaśniono go — to jakże pan chcesz? Gdyby choć od robienia dziurek.

— A! są i takie! — rzekł Gawel — nie wiedziałem, nie wiedziałem. On

A dziad stary wznosi głowę,
Broda biała mu powiewa,
I prorocstwa Jeremiasza
Przenikliwym głosem śpiewa.

Śpiewa o tych wielkich czasach,
Kiedy wszelka pęknie krata,
Kiedy Ghetta znać nie będzie
Odrodzone plemię świata.

O potężnym wodzu śpiewa,
Co rozepchnie te wierzeje,
O tym wodzu, co już idzie...
O dniu Pańskim, co już dnieje...

I podnosi ręce obie,
Lzy mu z oczu ślepych biega,
Kiedy z brodą rozechwiana,
Śpiewa skargi Jeremiego.

Zmierzch tak ciężki, noc tak długa,
Stare Ghetto pełne jęku,
Pod świecznikiem zwieszają Sarah
Piękną głowę swą na rękę.

Jej biblijne oczy płoną,
Pięść jej drobna się zaciska,
A z granatu warg jej drżących
Białe ostrze zębów błyska.

I na usta jej się tłoczą
Jakieś groźby i przysięgi.
I chciałaby zerwać z głowy
I podeptać żółte wstęgi!

I chciałaby, tak jak Jahel,
Wbijając gwoździe w skroń Sisary...
A tu z brzękiem złoto pada,
A tu śpiewa dziad jej stary...

Marya Konopnicka.

Awinjon.

ZE WSPOMNIENI O SŁOWACKIM.

Przez

ks. arcybiskupa Felińskiego.

II¹⁾.

Ciche i pustelnicze niemal życie Słowackiego zmieniło się odrazu na wrzące ruchem i gwarem po wybuchu rewolucji lutowej. Słowacki brał żywy udział we wszystkich czynnościach; często głos zabierał, stawiając każdą kwestję na gruncie, z którego francuzkie nawyki wychodźców co chwila zbczyły usiłowały. Po obiorze komisji silnie i wyczerpująco przemówił na

¹⁾ Patrz № 29 «Kraju». (Prz. red.).

jednym z posiedzeń klubu. Ostrzegł o fałszywej i zgubnej drodze, na jaką nasza emigracja wstąpiła przez ślepe naśladownictwo francuzów. Wykazał faktycznie, że z zapoznaniem ducha narodowych dziejów, wszystkie niemal instytucje, powstałe na wychodźctwie, tak co do istoty, jak i co do nazwy, obcy charakter noszą: centralizacja, sekcja, komitet, klub, komisja i t. d., cóż w tem jest polskiego? Parę tygodni, dzielące wybuch rewolucji w Paryżu od wyjazdu do kraju, miały dla Słowackiego urok życia politycznego, od którego przedtem tak starannie stronił. On, co czuł się całkiem osamotnionym i pozbawionym wszelkiego na współrodaków wpływu, znalazł się teraz otoczonym nielicznym wprawdzie, ale wyborowym zastępem, który za wodza go swego uznawał i postępowaniem swoim oświadczył, iż mocen jest niejedną z jego idei w czyn wprowadzić. Zapatrując się na świat cały okiem poety, co idealizuje wszystko, odmalował on ówczesne usposobienie swoje w następującym wierszu:

«Baranki moje ja będę pasterz,
Nad czyste źródło powiodę was,
Puszczę was owieczki
Na piękne kwiateczki
I będę pasterz.

Baranki, z ducha ja pasterz wasz,
Pan Bóg mię słucha, ozłocił twarz,
Bogiem promienny,
Odprawiam bezsenny
Anielską straż».

Pomimo bardzo już skolatanego zdrowia, które myśleć mu nawet nie pozwalało o przyjęciu jakiegoś czynniejszego udziału, Słowacki postanowił udać się razem z nami do Poznania. Siedmiu nas przeto, cośmy stanowili najbliższe kółko Słowackiego, wyruszyło z nim razem najprzód koleją do Berlina, ztamtąd zaś dylizanssem do Poznania, który ogłoszony już był wówczas w stanie obłężenia. Dylizans zatrzymany został na miejskiej rogatce dla rewizji paszportów; urzędnik policyjny wywoływał z listy konduktora podróżnych, którzy wysiedli z pociągu i meldowali się z kolei, ukazując swe papiery. Ponieważ wszystkie nasze bilety wzięte były na imię Fredry, jego więc tylko wezwano, a ujrzawszy emigracyjny paszport, wnet

kich cudów? Nie bądź-że źle wychowanym, bo pomyślą o tobie, że masz tylko płótno w kieszeni (rzecz sprosna). Nie, on tembardziej za tam nic nie pójdzie. A jeśli wypadkiem (dość częstym) te powabne istoty przez zyczliwość dla dobrej sprawy, reszty mu nie oddadzą, a on przez nieśmiałość o nią się nie upomni, to wtedy któż za niego stratny będzie?

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Gawet szuka samotności, a napotyka (wśród innych przeszłości) złowrogą balladę, od której niemal płęcią oganiać się jest zmuszony].

Przeto do domu poszedł w samotności rozmyślać.

Ale czy się to zawsze w domu jest u siebie? I czy to koniecznie człowiek sam jeden samotnym bywa? I czy dość być myślącym, aby mózgi rozmyślać?

Na piętrze nad nim odbywała się lekcja tańców; o ścianę gamy grano; a obok wymyślali sobie jacyś kochan-

aresztowano i odprowadzono do cyta-deli. Widząc, co nas czeka, ukryliśmy się w zgromadzonym przy rogatce tłumie, wyrzekając się pozostałych w dylizansie rzeczy, umyślnie zaś oczekujący na emigrantów rodacy wnet nas otoczyli i pojedynczo do bezpiecznych doprowadzili kryjówek. Tym sposobem już u bramy miasta zostaliśmy rozdzieleni. Po złożeniu broni i rozpełzeniu mniejszych oddziałów, ogłoszoną została przez króla pruskiego amnestja, pozwalająca emigrantom powrócić do Francji, z czego jednak większość skorzystać nie chciała, wolać ukrywać się na rodzinnej ziemi. Słowacki wyjechał najprzód do Wrocławia, gdzie spotkał się z matką po tylu latach niewidzenia; ztamtąd zaś wrócił do Paryża, zkaąd nie ruszył się już wcale aż do śmierci.

Kiedyśmy się znowu spotkali nad Sekwaną, znalazłem go bardzo podupadłym na zdrowiu i w ciężkim zagrożonym smutku, z powodu tylu i tak bolesnych zawodów. W jesieni zmuszony byłem dla osobistych interesów wyjechać na czas dłuższy do Monachjum, Słowacki zaś pozostał osamotniony więcej jeszcze, niż dawniej, gdyż z otaczającej go w ostatnich czasach oddanej mu drużyny nie było już nikogo w Paryżu. Wówczas to, jak przypuszczam, zbliżył się on z młodym francuzkim malarzem Petiniaud, napisał testament i naznaczył go wykonawcą swej ostatniej woli. Kiedym przybył znowu do Paryża w początku 1849 r., uradowany Słowacki przyjął mnie temi słowy: «Dobrze, żeś przyjechał, bo czuję się bardzo niedobrze, a nie mam nikogo z bliższych przy sobie». Gotów byłem zamieszkać przy nim, aby we dnie i w nocy być na jego usługi; tego jednak nie przyjął, przez wzgląd na inne moje obowiązki, prosił tylko, abym wolne chwile we dnie z nim przepędzał. Zastosowałem się do jego życzenia i odtąd stałem się już nie gościem, ale domownikiem Słowackiego. Gotował on wówczas do druku drugi rapsod zamierzonego na szeroką skalę dziejowego poematu, którego «Król-Duch» wstęp niejako stanowi; ze zaś pisanie go męczyło, od połowy przeto rękopisu użył mojej ręki w tej pracy, dyk-

nowie, w tej pewności błogiej, że tem słodsza będzie potem zgoda; na podwórku zaś katarzynka wyciągała ulubione melodie z «Niedouczonej papugi».

Nie dosyć na tem. Znagła drzwi skrzypnęły i ukazał się na progu jakiś przyzwoicie (z pozoru) wyglądający jegomość i ten nie bawiać, rzecz swą w te słowa zagaił:

— Krzywda pańska wzburzyła miasto całe. Z tego powodu pora jest, mniemam, najstosowniejsza urządzić dla pana artystyczny poranek. Ja się tem zajmę. Sprzedaż biletów pójdzie jak z płatka.

— Ależ panie, cóż pana skłania?

— Jestem deklamatorem, o! i nie chwalać się, bardzo wziętym. Właśnie przygotowałem utwór, wyłącznie dla mnie napisany przez pewnego poczynającego poeę, którego proteguję. Blżej rzecz określając, jest to ballada o dwóch niezgodnych przyjaciółach, z których każdy życzył sobie zostać prezesem czegokolwiek, ale pod

myślał dotąd, że dziury same się robią, choć ich nikt o to nie prosi.

Człek mutno doświadczony na łokciach i na podeszwie, szedł dalej zniechęcony.

Z obojętnością, godną lepszej sprawy pominął miejsca, kędy tańczono na wsparcie takich, co rękę wyciągają, a czasem podstawiają nogę. Nie poszedł też posłuchać, jak śpiewano dla ulżenia losu tym, co w łózkach stękali; ani popatrzeć, jak się w ogniach bengalskich ślizgano na korzyść osób, które się już wprzód posliznęły. Nie przynęciły go nawet mrugające w słońcu elektrycznym świątynie z fantami, w których się zgrywano na rzecz nieopłaconej oświaty!

Ależ Gawle utrapiony! czyż na wiatr próżny uśmiechają się do ciebie z pośród kwiatów inteligentne, przyjemnej powierzchowności panie, szumiące falami koronek i szeptem bliższych swych ust wymownych, przy sprzedawaniu biletów wejścia do tych wszyst-

tując mi z bruljonu. Siły opuszczały go wyraźnie, częste miewał duszności, nie skarżył się jednak i nie zmieniał trybu życia, tak, że trudno było przypuszczać, by ostateczna katastrofa była już bliska. Kiedy w dzień zgonu przyszedłem do niego około ósmej zrana, zastałem go na nogach i jak codziennie ubranego, był jednak niespokojny i wyznał, że w nocy sądził, iż go duszność zadławi. To też prosił, bym niezwłocznie sprowadził księdza Praniewicza dla udzielenia mu ostatnich sakramentów.

Podczas gdy ja spełniałem to polecenie, on posłał odźwiernego po malarza Petiniaud, tak, że wróciwszy z księdzem, jużem go zastał przy chorym. Ucieszył się Słowacki na widok sługi Chrystusowego i wnet przystąpił do spowiedzi. Kiedy na głos dzwonka weszliśmy do sypialni, zastaliśmy Juljusza klęczącego o własnej mocy, w oczekiwaniu na Komunię świętą. Zaopatrzywszy chorego sakramentami na drogę wieczności, kapłan opuścił jego mieszkanie, a wówczas dopiero zaprowadziliśmy osłabionego zbytnim wysiłkiem Słowackiego do jego łóżka i położyliśmy go na niem w ubraniu, dla wypoczynku jedynie, nie podejrzewając wcale blizkiego zgonu. On jednak czuł zbliżającą się ostatnią chwilę, gdyż rzekł do nas, składając głowę na poduszkę: «Może to już w tem położeniu przyjdzie pożegnać tę ziemię». Powiedział to z łagodnym uśmiechem, bez żadnego żalu i niepokoju. Wtem wszedł odźwierny i wręczył mu list z poczty. Poznał wnet Słowacki rękę matki i twarz się jego rozjaśniła; nie był już jednak w stanie rozłamać pieczęci, mnie więc polecił przeczytanie, sam zaś słuchał w skupieniu, przytknąwszy powieki. Gdym skończył, otworzył oczy i ze spokojnem rozrzewnieniem rzekł do mnie po polsku: «Jaki Bóg dobry, że mi przed zgonem daje tu jeszcze tę wielką pociechę: pożegnanie i błogosławieństwo matki... Powiedz jej, gdy ją obaczysz, że gdyby mi było wolno oddać duszę mą w jej ręce, nie oddałbym jej z taką ufnością, z jaką składam ją teraz w ręce Boga». Po dłuższej chwili milczenia dodał jakby ostatnią swą wolę: «Rzeczy cenniejsze i rękopisma odesłać

warunkiem, żeby drugi żadnym prezesem nie był. To się zrobić nie dało, i z tego powstała pomieniona poezja. Jeden z nich był pachciarzem w dobrach pewnego obywatela, z którym się potem pomieniał w ten sposób, że zatrzymał przy sobie jego dobra (z niejaką dopłatą), a tamten z jego rekomendacji został konduktorem na tramwaju, gdzie nie zawsze zdawał resztę, ale bo mu też dużo wytrącano. Drugi zaś, będąc służącym u pewnego doktora (choć nie przeto sam doktorem został), pobierał po trzy ruble za wpuszczanie chorych, podczas kiedy jego panu za poradę płacono tylko rubla. Z tego urosła czteropiętrowa kamienica, z wyasfaltowanym dziedzińczykiem i wirydarzem w pośrodku, z pewnemi zaś dogodnościami w klombach ogrodu publicznego, do którego nie tak było daleko. Otóż ci dwaj panowie, skoro im posłę program poranku, dają panu najświętsze moje słowo honoru, wezmą po sto biletów, byle-

Teofilom (Januszewskim); odzieże i bieliznę rozdać ubogim, listy zaś prywatne spalić». Wkrótce potem przysła duszność, która bez wyraźnego cierpienia zabrała ostatnie tchnienie tego tak powszechnie zapoznanego wówczas wieszca. Dwóch nas tylko było świadkami tego zgonu, który tak głęboko wrył się w młodą pamięć moją, że i dziś jeszcze zdaje mi się, że patrzę na ten bolesny, a tak budujący obraz. Wszystkie inne wersje nie mają żadnej podstawy.

SASI W POLSCE.

Według współczesnych obcych źródeł.

II.

Niektóre ciekawsze szczegóły, a nieznane, wpleść chcemy w opowiadanie o życiu Augusta, pomijając historyczną jego działalność. Więć np. w roku 1700, oblegał z saskiem wojskiem Rygę. Karol XII przepędził go po za Dźwinę i pobił jego wojsko tamże. «August — pisze Lamberty w swych «Pamiętnikach z XVIII w.» — dowiedział się o tej klęsce, siedząc właśnie na koniu. Wściekły rozpuścił cugle koniowi i pędził tak długo, aż koń już dalej iść nie mógł, a wtedy, zsiadłszy, odciął mu łeb szablą». W kilka miesięcy potem, utracił część swoich słynnych z pięknego wyrobu dział, a gdy wojna zaczęła się teraz już między rzeczpospolitą, a nietylko samym Augustem i Karolem XII, posłał tenże, przed samem jeszcze zaczęciem, szczególnego wysłańca do króla pruskiego, bo ulubienicę swoją, hrabinę Königsmark¹⁾. Karol przebywał wtedy około Mitawy, na Infantach, i nie przyjął jej wcale, a gdy piękna Aurora zasadziła się na niego w jakimś przesmyku, zdjął przed nią kapelusz i, nie mówiąc ani słowa, zwrócił konia w inną stronę.

August posyła później swego ulubieńca Vitzthuma do Karola, lecz te-

¹⁾ Aurora chwaliła się potem, że «była dla Karola jedyną potęgą, której nie śmiał zarzucić w oczy». Förster «Geschichte der Höfe und Cabinette». (Pr. aut.).

był tylko tej rzeczy o nich nie deklamował. Cóż pan mówi na to?

— Mówię to, że pan się bezemnie obędziesz. Ja do tego należeć nie myślę.

Tamten odskoczył parę kroków, zalamując ręce.

— Panie, czyżbyś się pan dopuścił czegoś podobnego? Człowiek, używający chwilowo takiego rozgłosu! Ależ to sposobność, jaka się może więcej nie powtórzy. Nie zechcesz mi pan przecie zrobić zawodu?

— Więć to właściwie o pańską korzyść chodzi?

— Przypuszczę pana do części zysków.

Gawel gotów był choćby pięścią od niego się opędzić, co tamten widząc:

— Panie—rzekł wtedy obcesowo—nie bądźże nieużytem sknerą. Zmuszasz mię do tego, że poniżę się, błagając twego współczucia. Niegdyś tłómaczyłem z francuzkiego angielskie powieści, i gdyby nie te przeklęte ba-

go każe nieugięty król uwięzić, ażeby go dopiero po trzech miesiącach, wypuścić na wolność. W następnym roku w bitwie pod Kliszowem, traci August resztę swej słynnej artylerji i kasę wojenną. Natulawszy się przez kilka dni po bagnach i kniejach, dostał się z wielką biedą do Krakowa. Król szwedzki 500 niewiast, które w ucieczce ugrzęzły w bagnach, odesłał mu do Warszawy. Pomijamy tu tragiczny epizod z Patkulem, w którym August odegrał wcale nie zaszczytną rolę. Patkul, infantczyk rodem i bardzo zdolny dyplomata, brał czynny udział we wszystkich dyplomatycznych zabiegach ciekawej tej epoki.

W dalszym ciągu owej wojny, kiedy Karol wkroczył już do Saksonji, wysłał August Imhofa i Pflugstena, ażeby za jakąbądź cenę zawarli z królem szwedzkim pokój. Wyrzekł się więc uroczycie korony polskiej na rzecz Stanisława Leszczyńskiego. Haniebny ten pokój zawarty został w Altranstädt 24 września 1706 r., w głównej kwaterze Karola XII. August ratyfikował go w miesiąc potem w Piotrkowie, Prusy były gwarantem pokoju. Pomimo to w Polsce prowadził wojnę dalej, rozgłaszając tamże, że wieści o zawartym przez niego pokoju są kłamstwem, i że dwaj posłowie przekroczyli dane im pełnomocnictwa.

Oni też obaj odsiedzieli w Königssteinie za wiarołomstwo swego pana. Imhof przesiedział 7 lat i okupił swą wolność zaplaceniem 40,000 talarów, Pflugsten zaś 28 lat i umarł w Königssteinie. Istnieje list Augusta do lorda Marlborough'a z d. 1 lutego 1708 r., w którym prosi go, ażeby skłonił gabinet angielski do ogłoszenia abdykacji jego, jako niebyłej. Piśze tam, że posłom nakazał układać się o to: «*Dans la vue d'amuser ce prince, pour gagner du temps*». Być może, że szlachta saska, chcąc sobie oszczędzić najazdu, popchnęła negocjatorów do szybkiego zawarcia pokoju.

Słynna z listów swych księżna Orleańska pisze z Wersalu w r. 1706 do swej siostry w tej materji: «Nie obrzydliwszego nie znam nad pokój, zawarty przez Augusta. Chyba musiał zu-

zary, kiermasze i kwesty z okazałością swoich naddatków... Krótko mówiąc, jestem w długach po uszy. Winienem za mieszkanie, ale o to mniejsza. Pracze także nie wiele się należy, bo szczerze wyznam panu, że oprócz gorsu, kołnierzyka i mankietów, które widać, to co nie jest widoczne, do zbytku zaliczam. Taka już moja zasada. Otóż wtedy, winienem za kilkadziesiąt, może i więcej partij bilardu na górcę i przytem dorozkarczowi nr. 121 (gracko zmiata) coś około...

Gawel nie dał mu dokończyć i, ponieważ inaczej pozbyć go się nie mógł, sam się z domu wydalil.

— Niech was licho porwie — rzekł skwaszony—społeczeństwo to, jak widzę, złożone jest z samych wyjątków!

pełnie zwarjować. Za tak niepamiętnego czci wszelkiej, nie miałam go nigdy, i wstydę się przed swoim (niemieckim) narodem, że król niemiecki może być tak nieuczciwym». W tym to traktacie, między innymi warunkami, zgodził się August na wydanie w ręce szwedów Patkula. Nie przeszkadzało to bynajmniej, że przysiągł równocześnie Rzeczypospolitej: *«De quelle manière qu'il plaise à Dieu, de disposer de la République, Nous ne l'abandonnerons jamais, mais plutôt Nous la défendrons tout le temps de notre vie au prix même de notre sang»*.

III.

Karol XII zawiódł nadzieje Saksonji w tem, że natychmiast ją opuści po zawarciu pokoju, i zawiódł nadzieje Augusta, gdyż ogłosił uroczyste traktat pokoju altranstädzkiego w listopadzie 1706 r. Stał on wówczas u szczytu swej potęgi. Najpotężniejsi monarchowie ślali swych ambasadorów do jego obozu. Cesarz niemiecki uznał, osadzonego na tronie przez Karola, Stanisława Leszczyńskiego (w r. 1707) i porobił mu wiele innych ustępstw.

Król pruski i kurfürst hanowerski uznali również Stanisława. Przybyli też posłowie Anglii, Holandji, Danji i Bawarii. Przybył i ks. Malborough. Ale Anglija nie uznała Stanisława.

Po ogłoszeniu tego traktatu, nie pozostało nic Augustowi, tylko opuścić Polskę. Przedtem sprzedał wojska, które stały tu załoga, mocarstwom morskim, za co otrzymał roczne subdyjum, w kwocie 832,848 guldenów.

Król August osobistym swem zjawieniem się w Saksonji spodziewał się uzyskać od króla szwedzkiego lepsze warunki. Stanawszy w Dreźnie d. 15 grudnia 1706 r., z jednym tylko dworzaniem, udał się nazajutrz w południe do króla szwedzkiego, który wyjechał naprzeciw niego, ale się skrzyżowali w drodze, tak, że August zajechał najpierw do kwatery hr. Pipera, ministra Karola. Dowiedziawszy się o tem, Karol zwrócił konia galopem w tę stronę, poczem wbiegł pędem na schody, na których już oczekiwał go eks-król polski. Nakomplementowawszy się wielce co do tego, kto pierwszy wejść ma do komnat, wszedł August pierwszy. Uściskali się, a potem przeszło godzinę stali przy oknie razem. Później, wsiadłszy na konie, pojechali do głównej kwatery, August zawsze po prawej ręce. Tam August obiadował i nocował; nazajutrz pojechawszy do Lipska, Karol go rewizytował. Król Stanisław bawił u Karola ze swoją żoną, ale nie pomysłano o wizytowaniu się między tymi dwoma królami (Stanisławem i Augustem).

Wizyty, jakie sobie August i Karol oddawali, były urzędowymi i etykietałnemi. Karol trzymał się sztywnej etykiety ówczesnej epoki, a «żelazna ręka» nie wyprosiła nic u «żelaznej głowy». W pierwszej rozmowie, jaką ze sobą mieli, rozmawiał Karol z Augustem o swoich wielkich butach, których w ciągu 6 lat nie zdejmował. August znajdował się w bardzo upokorzącym położeniu. Król szwedzki, zapraszany na obiady do Augusta, nie przybył ani razu, przysyłał tylko swoich ministrów i generałów, August jednak, zaproszony na obiad przez Karola, musiał być obecnym. Obiad trwał zwy-

kle godzinę, która dłużyla się bardzo, gdyż zazwyczaj nic nie mówiono. Za bytności lorda Malborougha u Karola, musiał być znów na obiedzie August, a co najprzykreszejsze, że na ostatnim z tych obiadów znajdował się i król Stanisław. Obydwaj skłonili się sobie zdaleka, nic nie mówiąc do siebie.

Według «Frankfurtskich Relacyj», Karol objeżdżał ustawicznie Saksonję i odbywał przeglądy wojsk. Wydanie Patkula nastąpiło w tym czasie, w roku 1713. Kazał August zwłoki Patkula zdjąć z szubienicy w Kazimierzu (nad Wisłą) i do Warszawy odwieźć. Tam ukazał je francuzkiemu posłowi, mówiąc: *«Voilà les membres de Patkul!»* *«Sans rien ajouter pour blamer ou pour plaindre sa mémoire»* — dodaje Wolter.

I znowu jednego zażądał król szwedzki, t. j. odpowiedzi na pisanie króla Stanisława, zawiadamiające go o wstąpieniu na tron polski. Odpowiedź chwalał niemieckie źródła, jako napisaną z godnością, tej godności wszakże w zarzutach, składanych na Rzeczpospolitą, nie widać.

Ciekawa też w owym czasie zdarzyła się przygoda. Król szwedzki, wyruszywszy z Altranstädt, stanął obozem pod Meinem. Ztamtąd, wraz z czterema jeźdźcami, pojechał spacerem aż pod Dreźnie. Jechał zanurzony w myślach, aż nagle ocknąwszy się, zawołał: *«Skoro jesteśmy tak blisko, jedźmy do miasta»*. Podawszy się za oficera trabantów, pod wartą zaprowadzony został na odwach, gdzie, poznany przez Flemminga, pojechał z nim razem do Augusta. August znajdował się właśnie z hrabiną Kosel w zbrojowni. Usłyszawszy pukanie, król rzekł: *«Proszę wejść»*. Król szwedzki uściskał go, mówiąc: *«Dzień dobry, bracie»*. Hrabina szepnęła Augustowi, ażeby króla uwięzić kazał, ale ten, zauważywszy szept, zrobił taką minę, że przestraszony August, kazał się hrabinie oddać. Pozostawszy jeszcze z pół godziny, objechał szalenie odważny Karol z Augustem naokoło wału i najgłośniejsze ulice, na których tłumy podziwiała 25-letniego bohatera i «głównego obrońcę protestantów»¹⁾. August towarzyszył jeszcze z pół mili Karolowi za miasto, poczem pożegnali się ze sobą nazawsze. Cała Europa dziwiła się tym zuchwałym odwiedzinom. Pobyt króla szwedzkiego w Saksonji trwał akurat rok cały i kosztował kraj 23 miliony w złocie i w daninach w naturze, oraz 24,000 rekrutów, których Karol przedtem zabrał. Z Polski zabrał również 21,000 ludzi.

Po bitwie połtawskiej, nie uważał się August za związanego w dotrzymaniu warunków pokoju altranstädzkiego, wydał przeto manifest i po wspianiem przyjęciu króla duńskiego, oraz zawarciu z nim sojuszu przeciw szwedom, wyruszył w sierpniu 1709 r. z 11,000 wojska do Polski.

¹⁾ «Z całego jego zachowania się — powiada dr. Förster w dziele «Die Höfe und Cabinetts Europas» — przeświecała żywość młodzieńcza i oczywisty upór. Wydawało się, że jest próżniakiem i zuchwałym. Obcy posłowie, bawiący przy jego dworze, mieli go za człowieka młodego rozumu i za takiego go też przedstawiali swoim panom, którzy z tego powodu nie wiele sobie z niego robili». Taką też opinię miał o nim August i grubo się na tem zawiódł, tak jak się zawiódłi wszyscy». (Przyp. autora).

Odtąd panował jeszcze przez lat 25. Zawsze lubiący podróże i zmiany, ciągle był w podrózkach to w Polsce, to w Saksonji. Karnawał i część lata przepędzał zwykle w Dreźnie, w sierpniu jechał do Polski. W Polsce rezydował zwykle w Wilanowie.

Ed. Lubowski.

LUŻNE KARTKI.

[Jak żyjemy?]

Smutne przepowiednie zaczynają się sprawdzać. Przez kilka dni mówiła Warszawa o nieszczęśliwej ofiarze szalu giełdowego. Grał i przegrał pieniądze cudze. W tym wypadku szło o sumę znacznieszą, szło o instytucję tak poważną, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie, nie więc dziwnego, że ogół żywiej zainteresował się tą sprawą. Ileż katastrof mniejszych kryje się wśród trzęsawiska wielkomięjskiego przed okiem ludzkim?

Pobudki, które ludzi do gry prowadzą, są tak znane, iż, chcąc je wyliczyć, wystarczyłoby przepisać parę stronnic ze szkolnego podręcznika psychologii. Z pomiędzy nich wszystkich zajmuje nas dziś najbardziej jedna. Jest nią chęć użycia i wywołująca życie nad stan i zniewalająca ostaciecznie do rozpaczliwych wysiłków, w celu przywrócenia równowagi budżetowej. Czemże grzeszymy najbardziej w naszych wydatkach domowych? W czem zaznacza się najbardziej właściwy nam brak konsekwencji i woli w porównaniu z sąsiadami zachodnimi?

Pytanie to zadawano sobie nieraz. Bywały czasy, kiedy odpowiedź brzmiała niezmiernie dla społeczeństwa pochlebnie. Polak produkuje mniej od innych, a używa więcej, daje więc dowód niezbity, że jest królem świata. Dla niego złotnik niemiecki szlifuje drogie kamienie, dla niego węgrzyn sadi szczep winny, przemysłny angielszyk ostrzy stal i żelazo, włosz sprowadza z ciepłych krajów bakalje i korzenie, dla niego pers tka wzorzyste kobierce, a arab hoduje konie na pustyni. Pierwsze przebliski krytycyzmu musiały rozwiać to wyobrażenie o niezrównanem szczęściu narodu, dla którego pracuje świat cały. Zaczęto nareszcie porównywać się z zachodem. Porównując zaś tę warstwę, która wówczas reprezentowała społeczeństwo, t. j. zamożnych ziemian polskich ze skromnym podówczas mieszczaństwem niemieckim, stworzono nową teorię, według której gubi nas niezrównany przepych naszych domów, przepych, któremu nie dorównywa zagranicą.

Bystry obserwator naszych stosunków społecznych, p. Jan Bloch, zauważył trafnie w pracy o odciążeniu ziemi, że zrównanie, zdemokratyzowanie skali życia ujęło wydatków tym, którzy niegdyś zbytkiem olśniewali świat, a przysporzyło ich tym, którzy o dorównaniu możniejszym marzyć nie mogli. Miarą domowych wydatków społeczeństwa jest dziś ów średni poziom, do którego wszystko się dostaja.

Ale też i zagranicą stosunki się zmieniły. Berlin nie jest tem, czem był za naszych ojców. Inne miasta zmieniły się także, choć mniej rażąco. Zamożność wzrosła ogromnie. Rodziny, które za czasów Goethe'go wychodziły do ogródków zamiejskich na piwo, jeżdżą dziś do Sawajcarji i piją szampana.

Gdyby nas wzywano do ujęcia w krótkie słowa wyniku porównań z obcymi, wyra-

zilibyśmy myśl naszą w trzech zasadniczych zdaniach.

Mimo wszystkiego, co mówi legenda, żyjemy gorzej od ludów zachodnich, a jeżeli społeczeństwo niemieckie nie dorównywa francuzkiemu, francuzkie zaś angielskiemu, to my, wbrew wszelkim pozorom, pozostajemy pod względem wygody, higieny i estetyki życia daleko po za Niemcami.

Daleko większa atoli różnica na naszą niekorzyść zachodzi co do dochodów, bo chociaż sute zarobki w niektórych gałęziach przemysłu krajowego świadczyłyby mogły przeciw temu, to jednak średni zarobek lekarza, adwokata, autora, artysty, rzemieślnika, kupca, leśnika lub rządcy dóbr stanowczo jest u nas niższy, niż w Niemczech, Francji i Austrii, tak, iż nie przewyżka w wydatkach, lecz niedobór w dochodach stanowi najbardziej rażący kontrast z zagranicą.

Najsmutniej atoli brzmieć będzie trzecie zdanie, stwierdzające, iż społeczeństwa, mające większe dochody i wydatki, oszczędzają stale grosz jakiś i oszczędności te mnożą, podczas gdy u nas umiejętność odkładania i robienia zapasów należy do cnót najrzadszych.

Tam oszczędza każdy. Tam każde młode pokolenie, rozpoczynając naukę z życiem, dostaje z zaoszczędzonym przez rodziców mieniem gotowy oręż do ręki. A u nas? Wejźmy do sali uniwersyteckiej i przesuńmy wzrok po wychudzonych twarzach naszej młodzieży!

Zaoszczędzony grosz to nietylko pomoc w nieszczęściu, to obrona od pokusy. Ma on czarodziejski dar odpychania złych myśli i powstrzymywania od chęci wzbogacenia się cudzem.

I.

D „FANTAZJACH” STRASZEWICZA.

(Dokończenie).

Wiara w zwycięstwo dobrych pierwiastków nad złymi i w ciągły postęp ludzkości, płynąca nie z poetycznych jakichś marzeń, ale z głębokiego przekonania i posługująca się przy każdej sposobności obfitą ilością dowodów, stanowi dodatnią i zarazem oryginalną stronę publicystycznej działalności Ludwika Straszewicza. Była mu też gwiazdą przewodnią, gdy pisał «Fantazje». Na czele umieścił szereg aforyzmów, wyjętych z Augusta Comte'a, a sławiących miłość, jako potęgę społeczną. *On se lasse de penser et même d'agir, jamais on ne se lasse d'aimer*—głosi jeden z nich. Pamięci istnień taką przepelnionych miłością poświęcona «Gawęda nocna» dwóch starych domków na ul. Marszałkowskiej, skazanych na blizkie już zburzenie; przypominają sobie i opowiadają dzieje rozmaitych wzniosłych miłości i poświęceń, których miejscem były ich ściany; patrząc na to, nauczyły się kochać ludzi i dlatego smutek wielki ogarnia je teraz na myśl o blizkiem rozstaniu się ze światem. Rodzinę, jako niewzruszoną podstawę społeczeństwa, sławi autor w bajce «Za sprawą miłości»: zginął w czasie powodzi ojciec, siląc się uratować matkę i dziecko, zginęła potem matka, ratując dziecko, wreszcie i dziecko zginęło, ale przyszła cudowna Matka Boska i, patrząc na te ofiary wza-

jemnej miłości, rozradowana i wzruszona, «w poję płaszcza niebieskiego zabrała ojca z matką, matkę z synem: trzy miłości w jednej miłości, której na imię: Rodzina». Szerszy jeszcze widnokrąg obejmuje autor, wynosząc objawiającą się w miłosierdziu miłość społeczną w legendzie «G+M+B» o pobożnych trzech królach, którzy szli za gwiazdą, aby cześć oddać Panu świata, który w Betleem narodził się w ubóstwie. Po drodze dzieliła się oni nowiną radosną z ubogimi ludźmi i dary ich niosą Panu, a rozradowane dziecko Jezus «tuli ich do zgrzebnej koszulki ubóstwa swojego, i błogosławi im, i śmieje się ze szczęścia, bo w maleńkiej główce jaśnieje wielka myśl radosna: to są słudzy moi najlepsi; w złocie i purpurze chodzą, a serce ich wolne jest od pychy i pełne dobroci. Duchem Bożym podzielili się z rzeszą prostactwa i posługi im nie odmówili i stali się sługami ubóstwa. Nie masz w ich sercu ani wzgardy, ani zawiści. Ich ręka łyży z oka bliźniego nie wyciśnie, a dusze ich otwarte dla brata, jak miłosierdzie przedwieczne dla rodzaju ludzkiego». Podobnej treści jest legenda «Półpoście».

Jednym słowem, nastrój zawsze podniosły, forma zaś niezaprzeczenie piękna, głównie dzięki zwięzłości stylu, który zdobią obfite, a niepospolicie obrazowe i trafne porównania. Oto kilka przykładów: «Powietrzem był mu tryumf nieprzyjaciela». «Samotność i obcość, jak pętla wisielca, ścisnęły go coraz mocniej i mocniej». «W duszy jego tysiące pytań domagały się odpowiedzi, iak głodne tłumy chleba». «Mowa jego przechodziła w nawalność wichru». Mniej obrazowym, lecz niemniej pięknym jest następujący aforyzm: «Dni sławy, jak zdrowie raz utracone, wracają czasem tylko, a poprzedzić je musi pokuta długa, cierpienie bez miary i poświęcenie bez granic».

Poważny za to zarzut można zrobić treści. Autor, który wziął miłość społeczną jako hasło swej twórczości, nie może być wrogiem chrześcijaństwa, ale jako pozytywista, lub ściślej mówiąc, Comtysta, odstrychnął się od niego, tymczasem, poruszając przedmioty, treścią swą głębokie, ogólnoludzkie, ma on widoczne, zresztą zupełnie naturalne upodobanie do tematów biblijnych, tylko nie umie na nie patrzeć ze stanowiska chrześcijanina, więc przeinacza, albo przynajmniej zaciemnia Pismo święte. Uniknął on tego tylko w legendzie o trzech królach. Ale w «Ogrodzie Oliwnym» każe on Chrystusowi modlić się nie do Ojca Niebieskiego, lecz do ludzkości! Takie krzyżujące sfałszowanie Ewangelji razić będzie każdego, nietylko chrześcijanina. A szkoda, szkic ten bowiem jest pełnym natchnienia wykładem Comte'owskiego pozytywizmu; zamiast razić, sprawiłby silne i dodatnie wrażenie, gdyby autor wyprowadził w nim nie Chrystusa, ale kogo innego, jakąś postać fantastyczną, wreszcie chociażby samego Comte'a.

Fantazje: «Na pustyni» i «Nieprzejednani» razią nie przeinaczeniem, ale pewnym zaciemnieniem tego, co w Piśmie św. nierównie jaśniejsze. Gdy artysta lub tem bardziej poeta przedstawia coś z życia Chrystusa, lub ze Starego Testamentu, który przygoto-

waniem był do Chrystusa, jednym słowem coś z dziedziny tych faktów, co sprawiły najdonioślejszy przewrót w dziejach ludzkości, oczekujemy, że poruszy on zarazem jedno z odwiecznych, zajmujących nas zagadnień. W utworze jego szukamy przede wszystkim idei, nie znalazłszy jej, jesteśmy rozczarowani i znowu chcielibyśmy autora zapytać, dlaczego nie szukał gdzieindziej przedmiotu do snucia fantazyj, skoro mu nie o ideę chodziło, ale o wspaniałe tło pustyni i słońca. Zapytanie to nasuwa się po przeczytaniu wymienionych szkiców; są to albo tylko obrazy, albo, jeśli idea jaka w nich jest, to niewiadomo jaka, bo pod tym względem utwory te są w zupełnej ze sobą sprzeczności.

W pierwszym z nich dał nam autor ustęp z dziejów izraela, wędrującego ku ziemi obiecanej pod wodzą Mojżesza, ale przedstawił rzecz inaczej, niż w Piśmie św. Droga izraela szła przez ziemie moabskie; przerażeni moabici, nie ufając w siłę oręża swego, wysłali, za radą ich proroka Malaama, żony swoje i córki na spotkanie izraelitów. Pożądliwość rozpałała ich, i dla wonnych ciał nierządnic, «dla rozkoszy zmysłów» zapomnieli o przeszłości i o cudach, o cierpieniach własnych i mężtwie... a «rozkosz jest matką upadku, a on jedynakiem jej». W uciśnieniu wielkim pogrążony patrzył na to Mojżesz i nie wiedział, co czynić; chciałby karać, lecz «jak piasek w pustyni od słońca, tak dusza jego spieczoną była od litości». Wśród starszyny izraelskiej tylko jeden Fineses namiętnie domagał się natychmiastowego i bezlitośnego ukarania mieczem. Ale Mojżesz na to: «Przełana krew braci jako zła rdza na rękach osiada, a duszę, jako ogień żywy pali. Wiele krwi izraelskiej przeleło się za żywota mojego, za wolę moją. I boję się krwi braci moich, i brzydzę się nią. Stary jestem i słaby, i nie wiem, czy wieczór dnia dzisiejszego oglądać będę, a ostatniej godziny życia krwią mierzyć nie chcę. Idź, idź ztąd! Pozostaw nas z modlitwą naszą i z boleścią naszą». Ale słowa patriarchy zostawały bez skutku, natomiast wzmagal się zapal Fineses do tego stopnia, że w końcu ustępował mu Mojżesz, choć z boleścią i ze wstrętem niezmiernym. Fineses szedł do namiotu Zamrego i Kozby, najwinniejszych, i przebijał ich włócznią. Wielka trwoga padała na występnych; rzucali łóżnice żon moabskich, i wstydu pełni wracali do obozu. Wszystko to opowiedziano w ten sposób, że sympatja każdego czytelnika będzie, jak sądzę, po stronie Mojżesza, tymczasem bierze górę Fineses. Z utworu zdaje się wyzierać idea, którą autor wyraził w następujących słowach: «Ten w życie bliźniego godzić może, kto to życie po nad swoje własne ukochał i boleje nad niem sercem rodzicielki, dziecko tracącej». Czyli, że dla dobra ogólnego można i należy w niektórych wypadkach mordować winnych.

Wręcz odmienne wrażenie wywołują «Nieprzejednani». Przedstawiona tu rozmowa Chrystusa z szatanem, kuszącym go na puszczy. Tylko szatan Straszewicza nie ma nic wspólnego z szatanem z Pisma św.—przypomina raczej Shelleya, tego świętego bluź-

niem. bo powstał przeciwko Bogu nie pod naciskiem swej pychy, ale z gorącego współczucia dla cierpień ludzkich, z wielkiego przejęcia się niedolą powszechną. Teraz nie kusi on Chrystusa, ale raczej błaga, by mu pomógł w walce przeciwko bezprawiu, lecz Chrystus tylko słowem miłości chce walczyć, tej miłości, której ogień większy, niż głazy pustyni, spali kiedyś wszystkie grzechy ludzkie. «Miłość to zbytek szczęśliwych» — smętnie odpowiada szatan. «Chcesz miłością zespolić drapieżnego wilka i owcę błądną, piasek brzegu i fale rzeki, co łono jego toczy? Chcesz, aby jasność dnia razem z ciemnością nocy istniała? Patrz! dokoła na całych tych przestworach grudki ziemi nie znajdziesz, malej, jak oko skowronka, co na nią patrzy z wyżyny, aby nie była przesiąknięta potem, krzywdą ludzką... «Twoje chęci, jak błękit niebieski czyste i jasne, ale nie doścignione dla tych, których niedola przykuła na wieki do padółu płaczu, ale nie nakarmia, nie napoja, nie ulża w biedzie, nie zagoja ran, ręką żołdactwa wyłobionych na plecach naszych, nie pozdejmuja z krzyżów tych, których przemoc wroga tam zawiesiła... Daremnie, nie przebłagał szatan Chrystusa; «i poszedł ten czarny człowiek, ciężko, powoli... odtracony, ścisnąc bez myśli chleb w rękę, którym się chciał podzielić».

Jak w poprzedniej fantazji zwyciężał Finees, występujący nie w imię nienawiści, lecz bądź co bądź nienawiścią techniczej kary śmierci, a sympatja autora zdawała się przechylać na stronę Mojżeszowej litości, tak tu zwycięża Chrystus w imię miłości, wzdragającej się przed każdym, nawet najmniejszym gwałtem, ale autor jakoby stawał po stronie szatana, który zapłonął tak potężną żądzą uszczęśliwienia cierpiącej ludzkości, że radby drogę ideałowi swemu torować środkami doraźnymi, ogniem i krwią, a nie zółwio-powolnym nauczaniem miłości. Tak ściśle i jasny, jako publicysta, nie umiał p. Straszewicz osiągnąć jasności tej w swych fantazjach biblijnych, tak przesłicznych pod względem formy. Przeczytawszy «Na pustyni» i «Nieprzejednanych», nie wiemy dobrze, czego on chce. «Nie dosyć znać religję — powiedział O. Morawski — trzeba wierzyć i być przejętym uczuciem religijnym, chcąc tworzyć dzieła religijne, inaczej niepodobna uniknąć rzeczy, obrażających uczucie religijne, tak jak ten, co nie ma poczucia harmonji barw, nie uniknie w malowaniu uchybień przeciw tej harmonji». Gdyby uczucie owo posiadał p. Straszewicz, toby umiał słowa Chrystusa napęlić ogniem miłości «większej niż głazy pustyni, niż niedola ludzka», i spopielającej pragnienia wszelkie i nauki poczęte z ziemi, z materji.

Gdy czytaliśmy biblijne utwory Straszewicza, zdawało mi się, że dolatywały mi głosy z duchowej biesiady mędrców, rozprawiających w uroczystym skupieniu i ciszy o najświętszych zagadnieniach ludzkości, ale ze słów urwanych nie mogłem jeszcze treści odgadnąć, ciekawość tylko ogarniała mnie wielką a daremna i pierś wzdymała się tem niespokojniejszą tęskno-

ta do prawdy i sprawiedliwości, do tych wyżyn poznania i miłości, dokąd nie dochodzą powszednie wrzawy ziemskie. Za te porywy tęsknoty, za tę wzniosłość, wiejącą ze wszystkich «Fantazyj», serdecznie Bóg zapłać autorowi.

M. Zdziechowski.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Tadeusz Wojciechowski. O Piastach i piastach. Kraków, nakładem Akademji umiejętności, 1895, str. 51.

Legenda o Piastach przechowała się w dwóch postaciach: w kronice Galla i t. zw. kronice wielkopolskiej. Pomijając zachodzące pomiędzy niemi różnice, godzą się obie legendy na to, że Piast był biednym rolnikiem, ratajem książęcym, i że podczas pobytu u niego pielgrzymów rozmnożył się cudownie pokarm i napój. Uczony historyk stara się wytlómaczyć tę legendę, której źródło upatruje w prastarej aryjskiej baśni o biednym i miłosiernym, a za gościnność cudownie nagrodzonym gospodarzu; za najbardziej spokrewnioną z nią uważa grecką powieść o Filemonie i Baucydzie. Znalazłszy w źródłach XII i XIII w. wzmianki o urzędnikach dworskich, zwanych *paedagogis* albo *metritor*, sądzi, iż po polsku nazywali się oni piastunami, a przez skrócenie piastami, a pełnili, mniej więcej, ten sam urząd, co majordomi na dworze królów frankońskich. Wniosek d-ra Wojciechowskiego, wysnute z rozumowania, opartego na materiale historycznym i etymologicznym, streszczają się w dwóch punktach: a) że nie było imienia osobowego Piasta, a był tylko urząd piastów; b) że ojciec historycznego Ziemowita, a raczej on sam, był piastem poprzedniego księcia. W legendzie, podanej przez Galla, widzi dr. W. tendencję polityczną; Piastowie dostąpili do tronu przez zmach na Popielów i w interesie ich leżało pokryć cudownością początki swej dynastji.

Stary pedagog. Szkice pedagogiczne. Lubów, 1895, str. 151.

W naszej literaturze pedagogicznej książka ta zajmie nieposlednie miejsce, choć jest zbiorem, mniej więcej, luźnych uwag o wychowaniu i o szkole. Nie szukaj w niej erudycji, obszernych wywodów, wyczerpujących studjów, autor bowiem nie jest teoretykiem-pisarzem-pedagogiem z zawodu, lecz praktykiem, empirykiem. P. Bronisław Trzaskowski, ukrywający się pod pseudonimem starego pedagoga, był profesorem, dyrektorem gimnazjum, a wreszcie członkiem rady szkolnej galicyjskiej, miał więc czas przypatrzeć się szkole i wychowaniu. Uwagi swoje drukował w rozmaitych czasopismach, a teraz je razem zebrał. Zgad jest w nich wielka rozmaitość, zgad potracą autor o tyle kwestyj, że w notatce bibliograficznej nie starczy nawet miejsca na ich wymienienie. Postaramy się obszerniej o «szkicach» napisać, bo jest w nich wiele zdań i zapatrywań prawdziwie «złotych».

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Wiwisekoja na ludziach. W rozprawce p. t. «Zwierzęta w prawie» prof. Kohler, omawiając, między innymi, kwestję wiwisekoji, nie waha się wypowiedzieć zdania, iż należałoby wykonywać operacje na przestępcach, skazanych na śmierć. Nie przypuszczaliśmy, aby teoretyczny ten wywód uczonego prawnika i etnologa rychło znalazł rzeczywistnienie w praktyce, tymczasem kraj humbergu i dziwactw prawodawczych i pod tym względem wyprzedził stara Europę. Mamy na myśli Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Według «Archives d'antropologie criminelle», wkrótce ciało prawodawcze stanu Ohio obradować będzie nad projektem, mającym właśnie na celu przeprowadzenie doświadczeń fizjologicznych nad przestępcami, na śmierć skazanymi. Badania te mają miejsce jedynie w interesie nauki i społeczeństwa, według ściśle określonych przepisów i z zachowaniem możliwych względów humanitarnych, aby zapobiedz zbyt czynnemu cierpieniom skazańca. W tym celu projekt nakazuje obowiązkowe zmniejszenie przestępcy, a eksperymentu dokonać może jedynie doświadczony i wytrawny fizjolog, posiadający odpowiednie upoważnienie rządowe, w asystencji również bległych 5 fizjologów, których wybór zależy od gubernatora. Oprócz

tego, przy operacji mają być obecni deputaci w liczbie 5. O rezultacie badań powinien być sporządzony szczegółowy raport w ciągu dni 80 po wykonaniu wyroku śmierci.

Niewydane poematy Goethego. W stowarzyszeniu wielbicieli Goethego w Wejmarze p. Suphan odczytał serję poematy miłosnych Goethego, nieznanych dotychczas i nie ogłoszonych drukiem. Wiersze zawarte są w rękopisie, noszącym tytuł «Annette». Pod tem imieniem należy rozumieć pannę Annę, Katarzynę Schönkopf, której poeta oddał serce na... kilka tygodni. Znalezione przez Suphana wiersze są prawdziwymi utworami młodzieńcemi, wśród których zwrotka «Do moich piosenek» jest istotną perłą poetycką. Znajdujemy tu daleką fantazję «Sen», elegję «Na śmierć brata mego przyjaciela», mianowicie Behrischa, który wywierał wpływ bardzo ujemny na młodzież poety. Nadto zbiorek zawiera tłumaczenia z Voltaira «Aus dem französischen des Herrn v. Voltaire». Dedykacja «Annety» brzmi, jak następuje:

Es nannten ihre Bücher
Die Alten sonst nach Göttern
Nach Mäusen und nach Freunden,
Doch keiner nach der Liebsten;
Warum sollt' ich, Annette,
Die Du mir Gottheit, Muse
Und Freund mir bist, und Alles,
Dies Buch nicht auch nach Deinem
Geliebten Namen nennen?

(starożytni dawali swoim księgom nazwy od bogów, muz i przyjaciół. Nikt jednak nie nazywał ksiąg od imion ukochanych. Dlaczego, Aneto, nie miałbym nazwać księgi twoim imieniem, skoro jesteś mojem bóstwem, muzą i przyjaciółką?)

Kongres geograficzny. W dniu 29 lipca r. b. książę Yorku otworzył w «Imperial Institute» szósty kongres geograficzny. Kongres pierwszy odbył się w r. 1871 w Antwerpii, drugi w r. 1873 w Paryżu, trzeci w r. 1881 w Wenecji, czwarty w r. 1889 w Paryżu, piąty w r. 1891 w Bernie. Następny kongres odbędzie się w Waszyngtonie w roku 1895, jeżeli członkowie kongresu przyjmą zaproszenie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Największą liczbę delegatów przysłała do Londynu Francja, następnie Austro-Węgry, Włochy, Turcja, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Rosja, Szwecja, Holandia, Belgja, Portugalia, Szwajcaria, Persja, Chili, La Plata i kolonie australskie. Organizatorem kongresu był zarząd król. Stowarzyszenia geograficznego w Londynie. Kongres pozostaje pod patronatem księcia Walji, pod honorową prezydencją księcia Yorku, rzeczywistą zaś prezesa królewsk. Stow. geograf., Markhama. Do najważniejszych wniosków kongresu należą: projekt przyjęcia jednego południka, oraz utrzymanie biura kongresu w okresie międzykongresowym, aby utrzymać pomiędzy członkami stałą łączność.

Zatarg uczonych. Prof. J. J. Boguski opowiada w «Tygodniku Dniowym» o świeżym zatargu, który miał miejsce pomiędzy znakomitszym ze współczesnych naszych przyrodników, prof. Olszewskim, a jakimś wyjątkowo zaborczym uczonym angielskim, Dewarem. Szło o to, który z uczonych posiada prawo pierwszeństwa (*Prioritätsrecht*) w kwestji odkryć, porobionych w dziedzinie skraplania gazów trwałych (tlen, azot, wodór i t. p.). Nasz uczone zaprotestował w poważnym czasopiśmie «Nature» przeciw przywłaszczeniu sobie jego odkryć przez Dewara. Dewar odpowiedział wyniosło i ironicznie, zaznaczając, że wiedzy swej nie czerpał z «Bulletin de Cracovie». W obronie Olszewskiego powstał przeciw Dewarowi uczoney Pattison Muir z Cambridge, wykazując szeregiem zestawień chronologicznych prawo pierwszeństwa naszego uczonego. To wystąpienie w obronie cudzoziemca dowodzi wysokiego poczucia sprawiedliwości, którem zapewne poszczycić się mogą uczeni angielscy.

O książce Koźmiana. Organ rządowego stronnictwa węgierskiego «Pester Lloyd» umieścił wyczerpującą i bardzo ładnie napisaną rozprawę o książce St. Koźmiana «Rzecz o roku 1868». Przytaczamy końcowy ustęp: «A chociażby książka Koźmiana była tendencyjną, pozostanie przecież pierwszorzędny publicystycznym i literackim tworem europejskiego znaczenia; zawiera ona dużo rozumu, nauki i doświadczenia politycznego, pozwala głęboko zajrzeć w dyplomatyczną robotę 1868 r. i zadaniem historyka tej epoki nie będzie mógł pominać dzieła Koźmiana».

«Rodzina Połanieckich». Stenktewicza, ma być przerobioną na scenę. Zajmują się jej układem i uszczenkowaniem poeta Kazimierz Przerwa Tetmajer i członek redakcji «Czasu» J. K. Ehrenberg.

*) «W sprawie sztuki»; 1892.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 2 sierpnia.

Oddawna już nie rozprawiła tak wiele prasa polityczna o stosunkach rosyjsko-bułgarskich, jak w chwili obecnej. Z gadaniny tej jednak nie wyłoniło się dotychczas nic stanowczego. Wszelkie komunikaty, czy też pseudo-komunikaty, ich zaprzeczenia, autentyczne, czy zmyślane interviewy telegamy i korespondencje tak z Sofji, jak z Petersburga, nie wyjaśniły, jak właściwie rzeczy stoją, o co deputacja bułgarska prosiła rząd rosyjski, jaką ten ostatni dał jej odpowiedź i co wobec tej odpowiedzi zamierza uczynić książę Ferdynand, co sobie myśli gabinet p. Stoikowa. Za najciekawszy z głosów prasowych, zabranych ubiegłego tygodnia w tej sprawie, uznać należy wystąpienie wiedeńskiego „Fremdenblattu“, który jest organem austro-węgierskiego ministerstwa spraw zewnętrznych. Najciekawszym dlatego, iż pismo to jasno daje do zrozumienia, że kwestja bułgarska jest omawianą obecnie między rządami mocarstw, co traktat berliński stworzyły, że między Rosją a monarchją rakuszką może nastąpić ugoda co do nowych wyborów księcia przez wielkie sobranie bułgarskie, i że ewentualnie Austro-Węgry opuszczą ks. Ferdynanda w razie, gdyby jego osoba była jedyną przeszkodą do przywrócenia normalnych stosunków dyplomatycznych między Rosją a Bułgarią.

Jakkolwiek margrabia Curtopassi, mianowany ambasadorem włoskim w Petersburgu, umarł w drodze ku swemu nowemu stanowisku przed kilku już miesiącami, następcą tego dyplomaty dotychczas jeszcze w dzienniku urzędowym włoskim wymienionym nie został. Zainterpelowany świeżo o to jeden z członków gabinetu rzymskiego, mianowicie p. Barrazuoli, oświadczył z trybuny, iż „jeśli Włochy nie mają dotychczas ambasadora w Rosji, to nie Włochy temu winą“. Oświadczenie to, zestawione z pewnymi wyskokami dzienników włoskich, z powodu przebywania w Petersburgu poselstwa abisyńskiego, zwróciło na się uwagę publicystyki politycznej zagranicą i dało pochop do wniosków o naprężeniu w stosunkach rosyjsko-włoskich. Nie podejmujemy się roztrząsania tajemniczych słów p. Barrazuoli, przypominamy tylko, że zaledwo kilka dni przed oświadczeniem Barrazuoli'ego, włoski minister spraw zewnętrznych, bar. Blanc, oświadczył w parlamencie, iż stosunki między Włochami a Rosją są „doskonałe“. Jest to może przymiotnik, nie zupełnie ściśle cechujący sytuację. Nie obwijając rzeczy w bawełnę dyplomatyczną, dość byłoby powiedzieć, iż stosunki między Rosją a

Włochami są równie dobre dziś, kiedy Rosja poselstwo abisyńskie gościnnie podejmuje, jak były wówczas, kiedy reprezentant Włoch w Sofji z ks. Ferdynandem Koburskim i Stambelowym w wielkiej był przyjaźni i zażyłości.

Japonja zbroi się, Japonja nabyła pancerniki, w Japonji panuje duch wojowniczy...

Takie oto wieści przynosi telegraf z wybrzeży oceanu Spokojnego i pisma angielskie biorą z nich asumpt do omawiania szansów wojny rosyjsko-japońskiej. Niektóre z tych pism, uważając już przytem starcie się to zbrojne za nieuniknione, zajęły się rozwiązywaniem zagadnienia: ażali dla stron obu wojna nie byłaby więcej na rękę w chwili obecnej i odpowiadają twierdząco na to pytanie. Rosja, zdaniem tych pism, nie mogąc pozwolić na trwałe rozwielenianie się japończyków w Korei, nie powinna czekać, aż Japonja posiadzie flotę, potężniejszą od sił morskich rosyjskich. obecnie w wodach Azji wschodniej zgromadzonych. Japonja zaś wyjdzie lepiej na przyspieszeniu starcia, albowiem za lat parę kolej syberyjska będzie ukończoną i wówczas Rosji będzie daleko łatwiej skoncentrować na granicy korejskiej liczną i dobrze opatrzoną armję. Rozumując w ten sposób, nie tają się przeciw pisma angielskie z nieufnością w skuteczność takiego wyrachowania i przyznają, że państwa i narody „z instynktu“ zwykły odciągać wojny, nawet wówczas, gdy je za nieuniknione i w danej chwili za najdogodniejsze uważają. Do tak słusznego spostrzeżenia dodać należy, iż Rosja jest obecnie nadto zadowolnioną z ostatecznych wyników polityki pokojowej przeszłego panowania, by brać z nią rozbrat za lada Koreę, która, w dodatku, da się może wyzwolić od gospodarki japońskiej i bez *ultimaetionis*. W tym właśnie duchu odpowiedziano już w prasie rosyjskiej na angielskie horoskopy wojownicze.

Nie wiemy, z jakiej racji i z czyjej inicjatywy półurzędowe wiedeńskie „Correspondenz-Bureau“ rozesłało w tych dniach w drodze telegraficznej uroczyste zaprzeczenie, jakoby w projekcie budżetu na rok 1896 miał być wprowadzony kredyt na utworzenie polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Przedewszystkiem takie zaprzeczenie jest co najmniej dziwnem. Jeżeli chodzi o inicjatywę rządową, to trudno przypuścić, aby polak, zarządzający dziś ministerstwem oświaty w Austrii, mógł przyłożyć rękę do wykreślenia pozycji kredytowej, oddawna przyrzeczonej i zapowiedzianej. Jeżeli zaś chodzi o parlament, to nawet „wysoce kompetentne“ „Correspondenz-Bureau“ nie może

przesądzać ukształtowania się stronnictw, od którego zależeć będzie los subwencji na gimnazjum cieszyńskie. Nam, zwykłym śmiertelnikom, stojącym zdala od źródeł informacyjnych, w których czerpie natchnienie „Correspondenz-Bureau“, wydaje się, że przy obradowaniu nad pozycją „cieszyńską“ stanie większość co najmniej z tyłu głosów, co przy pozycji „cylejskiej“. Wszyscy słowianie Przedlitawji rozumieją ważność posterunku cieszyńskiego w walce z aspiracjami „Schulvereinów“ i, nie wątpimy ani chwilę, że o kamień kwestji „cieszyńskiej“ ta koalicja się nie rozbije“.

Prasa berlińska zwraca uwagę na artykuł „Standarda“, witający cesarza Wilhelma w Anglii. „Standard“, który, jak wiadomo, uchodzi za organ lorda Salisburyego, pisze: „Faktem jest, iż za poprzedniego gabinetu stosunek pomiędzy Anglią i Niemcami nie zawsze był zadawalniający i nie miał tak, jak dawniej, przyjacielskiego charakteru. Kardynalne interesy Anglii i Niemiec są identyczne; przyjaciel powinien umieć znosić słabe strony przyjaciela. Polityka cesarska okazywała tymczasem zbyt wybitną skłonność do politycznych eksperymentów. Angielska polityka jest tymczasem bardzo prosta. Przy całym podziwieniu dla księcia Bismarka angielscy mężowie stanu nie starali się naśladować jego strategji. Było rzeczą zdumiewającą, że Niemcy stanęły po stronie dwóch mocarstw, które teraz za pomocą swoich organów prasowych chlubią się z wielkiego politycznego zwycięstwa, jakie rzekomo ich dyplomacja w Azji Wschodniej odniosła nad Anglią. Rosja i Francja w nierównych porcjach podzieliły między siebie ostrygę, a Niemcom zostały skorupy. Można by było nie żałować całej tej sprawy, jeżeliby skutkiem jej była nauka dla Niemiec. Życzliwość Anglii jest niewątpliwie więcej warta, niż jakakolwiek chwilowa korzyść, jaką Niemcy mogły odnieść, kokietując z Francją i Rosją. Jeżeli cesarz sądzi, że Francja zapomniała o Sedanie, a Rosja o kongresie berlińskim, jest to z jego strony błąd bardzo zębny. Z tego, cośmy powiedzieli, kończy „Standard“, nikt nie może wyciągnąć wniosku, że stosunki obu krajów nie są dobre, ale my pragniemy, aby były lepsze. Życzenie to spełni się prawdopodobnie teraz, kiedy lord Salisbury jest ministrem spraw zagranicznych. Artykuł zamyka się wyrażeniem życzenia, aby cesarz Wilhelm, będąc w Londynie, porozumiał się z angielskimi sferami, decydującymi w kwestji macedońsko-bułgarskiej. Dzienniki niemieckie wyrażają jednomyślnie żywe niezadowolenie z powodu powyższego artykułu i odpierają go energicznie, jako zuchwałe usiłowanie zaprzeczenia niemieckiej polityki na usługi Anglii. „Köln. Ztg.“, „National Ztg.“, „Voss. Ztg.“ i „Hamb. Nachrichten“ uderzają bardzo gwałtownie na „Standard“ i na angielski urząd spraw zagranicznych. „Hamb. Nachrichten“ protestuje przeciwko temu, jakoby cesarz niemiecki miał być wasalem królowej angielskiej i twierdzą, że jednym z najważniejszych zadań niemieckiego rządu spraw zagranicznych jest utrzymywanie dobrych stosunków z Rosją.

„Temps“ z powodu wyniku świeżo odbytych we Francji wyborów do rad jeneralnych pisze pomiędzy innemi: „Od lat dwóch, od kiedy stronnictwo socjalistyczne zajmuje stanowisko stronnictwa parlamentarnego, powinno ono być, dla usprawiedliwienia swych pretensyj, zrobić postępek w głębokiem niemowlęctwie głosowania powszechnego. Co najmniej nie powinno było utracić gruntu. Tym sposobem nazajutrz po wyborach departamentowych liczba reprezentantów

stronictwa socjalistycznego w radach jeneralnych powinna być, mniej więcej, proporcjonalną do liczby przedstawicieli socjalistycznych w Palais-Bourbon. Tymczasem w r. 1893 mieliśmy 50 wybranych socjalistów z mniej niż 600 zgromadzeń wyborczych, a w r. 1895 mamy zaledwie 25 czy 26 wybranych socjalistów z blisko 1500 takichże zgromadzeń. Gdzież tu proporcja? Samo zaś badanie cyfr dowodzi, jak sztucznym i powierzchownym jest ów ruch, który wywołała w Palais-Bourbon znaczna mniejszość rewolucyjna na ostatnich wyborach prawodawczych. Zresztą to niepowodzenie deputowanych socjalistycznych na wyborach departamentowych uzupełnia ową demonstrację.

W «Jarosl. Gub. Wied.» czytamy następujące zawiadomienie głównodowodzącego okręgiem wojskowym moskiewskim: Na najpoddaniejszy raport o działaniu wojsk, przywołanych na pomoc władcom cywilnym dla uśmierzenia rozruchów w fabryce Towarzystwa jarosławskiej wielkiej manufaktury, Jego Cesarska Mość raczył własną ręką nakreślić: «Jestem bardzo zadowolony ze spokojnego i nieugiętego zachowania się wojsk podczas rozruchów fabrycznych».

Wiedeńskie oficjalne biuro korespondencji donosi z Sofji, że, według słów gazet, koalicja liberalów z wrogami Rosji partjami (stronnikami Stambolowa i Radosławowa) może być uważaną za fakt spełniony; do zjednoczenia tych partji przyczyniła się śmierć Stambolowa, która usunęła nieporozumienia osobiste. Wodzem koalicji jest Pietkow.

Dnia 10 sierpnia nadeszło do Cieszyna z ministerstwa zezwolenie na otwarcie gimnazjum polskiego.

ANTONI ZALESKI.

Z uczuciem serdecznego żalu i smutku zapisujemy na tem miejscu stratę, jaką poniosło dziennikarstwo polskie przez śmierć jednego z najzdolniejszych i najsympatyczniejszych swych członków: Antoniego Zaleskiego.

Człowiek dobry i szlachetny, kolega uczynny, przyjaciel wierny, przeciwnik lojalny, Zaleski był jednym z tych dziennikarzy, z których korporacja nasza może być dumna. Jako publicysta, powieściopisarz, krytyk, feljtonista — odznaczał się myślą jasną, stylem wytwornym, świadomością celów, stałością i konsekwencją przekonań.

Poza obrębem węzłów sympatji osobistej, stosunek «Kraju» do zmarłego publicysty wynikał i określał się przede wszystkim stosunkiem, jaki nas łączył i łączy z pismem, którego on był jednym z kierowników. Na gruncie pokrewnego programu społecznego, łączyliśmy się ze zmarłym w przekonaniach politycznych: w przeświadczeniu o pożytku umiarkowania i trzeźwości, o postępie i rozwoju przez pracę i tylko przez pracę. Nie wierząc w cuda i gusła polityczne, walczyliśmy nieraz w jednym, zwartym szeregu, przeciwko szowinizmowi, przeciwko grzesznej lekkomyślności, gotowej, dla oświecenia dróg życia, własną chatę podpalić. W tej walce znoonej, trudnej i niewdzięcznej, i która, jeżeli nie wytworzyła, to niewątpliwie spotęgowała chorobę serca, której padł ofiarą ś. p. Zaleski, był on szczerym i odważnym to-

warzyszem broni, głęboko wierzącym w pożyteczność wspólnej roboty i w przyszłość tego stronictwa, do którego organizacji rękę przykładał.

Nie była to natura gorączkowo czynna, ani energia w stanie ciągłego napięcia. Na mohortowym siodle byłoby mu również za twardo i... za nudno. Był to prawdziwy syn «wieku nerwów», wieku, w którym okoliczności paraliżują lub potęgują wolę. Zabójczo oddziaływała na niego cisza, szarość i mgła. Ale za to każdy świeższy prąd powietrza, każdy uśmiech losu, albo też, odwrotnie, każdy błysk gromu i zasepienie chmur — wyrwały go ze stanu omdlenia i budziły do czynu. Widzieliśmy go parokrotnie w ogniu takiej próby i wynosiliśmy z niej przekonanie, że Antoni Zaleski może w pewnych warunkach odegrać w naszym życiu publicznym rolę wybitną...

Śmierć nielitościwie przecięła te nadzieje.

Niechże mu lekką będzie ziemia, którą umiłował całą duszą, niepodzielną, i dla której żył i działał.

Er. P.

Cała prasa warszawska, bez wyjątku, wyraża się o ś. p. Zaleskim z całą sympatją i z uznaniem dla jego charakteru i talentu. Zaczynamy od «Słowa», które poświęciło zmarłemu koledze najgorętsze, naturalnie, wspomnienie.

«Ze szczerą łzą w oku — pisze redakcja «Słowa» — którą nam żal serdeczny wyciska, chwytamy za pióro, aby tu pożegnać najbliższego druha, najgorliwszego towarzysza i najwierniejszego przyjaciela, którego dziś podobalo się Stwórco odwołać z pracowitego, a pełnego mozolów, posterunku. A zarówno dla nas, jego najbliższych towarzyszy, jak i dla osierconej rodziny, cios ten okrutny jest tem dotkliwszym, iż spada zgoła niespodzianie, nieoczekiwany i nieprzewidywany, a młody i zaprawiony szermierz kładzie się do grobu w zaraniu męskiego żywota, w chwili, gdy właśnie wszystkie siły do boju wyteżał, gdy na niego i z nim się liczone i wiele jeszcze — a jak najstuszniej — po nim sobie oblicywano. I trzeba wobec takiego ciosu dużej siły woli i mocy nad sobą, aby się skarga z serca nie wydarła, aby odpędzić od siebie gorzką myśl biblijnego poety: «Srogilos, co nie daje siewcy doczekać zniwa!»...

«Ś. p. Antoni Zaleski przyszedł na świat w d. 2 maja 1858 r., w Stodulce, w gub. podolskiej, w pow. lityńskim. Wcześniej straciwszy ojca, wychowany pod opieką matki, po starannej edukacji domowej, oddany został do szkół do Krakowa, gdzie też ukończył miejscowe gimnazjum realne z celującym postępem, uważany za najzdolniejszego ucznia.

«Obrawszy kierunek realny, udaje się następnie na politechnikę do Pragi czeskiej, znów z zamiarem szczerzej i gorliwej pracy w tym kierunku. Ale los zrząda inaczej, a zrząda dobrze. Młody student bowiem, który pilnie patrzył dokoła siebie, poczuwa w sobie wrodzoną żytkę dziennikarską i za namową słynnego ks. kanon. Sztulca, który zwrócił oczy na niego i obdarzył go swą przyjaźnią, zabiera się do pióra. Politechnika i karjera inżyniera zostały zarzucone, a natomiast w «Gaz. Polsk.», pod redakcją Lea, która słygnęła z wybornych korespondencji, pojawiają się «Listy z Pragi», kreślone przez 19-letniego studenta, i odrazu zwracają na siebie powszechną uwagę.

«Gdy następnie osiadł w Krakowie, wcześniej i tam poznano się na młodej siłę i zaciągnięto ją do służby, która okazała się dobrą szkołą dla przyszłego publicysty. W roku 1879 zwraca na niego uwagę Zygm. Sarnecki, redaktor «Echa», i pozyskuje dla swego pisma, ofiarując mu kierownictwo działu politycznego, który młody dziennikarz znacznie ożywia, a takimi studjami, jak np. szereg artykułów o Andraasym, gdy ten ustępował z widowni politycznej, wyróżniła się wybitnie i dobiła pewnego rozgłosu.

«Dalsze koleje ś. p. Antoniego są już ściśle związane z losami i żywotem naszego pisma, które jego zabiegom i staraniom zawdzięcza swoje założenie, a wiadomo, że odtąd już mieliśmy w nim gorliwego, oddanego całą duszą pracownika, który potrafił wiele, a przy swym talencie pisarskim i nadzwyczajnej łatwości pióra, był jedną z najużyteczniejszych i najpożądanych sił, na jakie się w ostatnich czasach zdobyła nasza niwa dziennikarska.

«Przed 10 laty czyni zmarły wycieczkę do Konstantynopola, w towarzystwie Sienkiewicza i Kaz. Pochwałskiego, a owocem tejże jest obszerna książka o Stambule, pełna bystrych spostrzeżeń i tego daru łatwego informowania się, który dla dziennikarza stanowi nieocenioną zaletę.

«Publicysta z Bożej łaski, pełen temperamentu i swady, próbował też zmarły dwukrotnie sił swoich na polu beletrystycznym, kreśląc w wspólnie z Marjanem Gawalewiczem komedję «Wieś do sprzedania», a z Włodzimierzem Zagórskim znaną naszym czytelnikom powieść społeczną, p. t. «Pan radca», która w swoim czasie sprawiła wrażenie.

«Tereniem, na którym niepospolity talent zmarłego towarzysza stawiał najpewniejsze kroki, była jednak głównie publicystyka. Pełen zapału, miłujący gorąco swój zawód, poświęcał mu się z owym ukochaniem, które nie zna zastrzeżeń, lecz oddaje się bezpodzielnie, z sercem i duszą, czyniąc z umiłowanego zawodu główną oś żywota i jego zabiegów. Pod tym względem ś. p. Antoni mógł służyć za wzór i był tym wzorem niezaprzeczenie.

«Przyjacielski, serdeczny, łatwy w pożyciu, złotego i tkliwego serca, był najlepszym kolegą, zawsze gotowym do usług i nigdy niezmordowanym, a ta nieoceniona zaleta jednała mu wszystkie serca, darzyła tym skarbem, o który się prosi w paclerzu: «przyjaźnią ludzką». Przyjaźń ta, w najszlachetniejszym jej rozumieniu, szła do niego sama, a jeżeli o kim, to o zmarłym można powiedzieć: «nie miał nieprzyjaciół».

«Kur. Warsz.» podnosi, między innymi, zasługę ś. p. Zaleskiego około założenia «Słowa» i pracy nad wyrobieniem mu poczytności, nie dla względów finansowych, bo około «Słowa» ugrupowało się grono zamożnych subwencyonariuszów, ale dlatego, aby szerzyć przekonania, któremi grono redakcyjne było ożywione:

«Konserwatysta w kierunku bardzo wybitnie katolickim, ś. p. Zaleski umiał uszanować także i przekonania innych i nie pogardził lub ośmieszaniem z nimi walczył, ale siłą argumentów przekonał ich usiłowań. Człowiek uczelwy do gruntu, posiadał tyle zalet prawdziwego gentlemena, że szanowanym i kochanym był w szerokich kołach, a już to najwięcej przez tych, co skutkiem codziennej z nim styczności doznali jego serdeczności i koleżeństwa».

Bardzo gorące wspomnienie napisał o zmarłym «Kur. Codz.».

«Ś. p. Zaleski — pisze «Kur. Codz.» — cały swój krótki, ale nader ruchliwy żywot poświęcił wyczerpującej, lecz wysoce pożytecznej dla społeczeństwa pracy, zwłaszcza, iż ją cenil — i szandar, pod którym służył, niósł zawsze wysoko... Był dziennikarzem, publicystą o szerokim widnokręgu myśli i o sercu szlachetnym i prawem. W obronie przekonań, które wyznawał — piórem szermował i godził w przeciwnie opinie ostrym nieraz dowcipem. Szczerość tych przekonań jednała mu przyjaźń nawet u tych, którzy zasad jego, skrajnie konserwatywnych, nie podzielali. Miał intuicyjną dobrą i natchnioną».

Z powodu wycieczki galicjan.

Pod nagłówkiem «Szczucie» daje niemiecka «Pos. Ztg.» w naczelnym artykule odprawę dwom innym dziennikom niemieckim, «Berliner Neueste Nachr.» i «Tägl. Bundschau», które z powodu wycieczki galicjan do Poznania, zaczęły w niegodny sposób prof. dr. Wicherkiewicza. «Pos. Ztg.» broni nasamprzód władz prowincjonalnych przed zarzutem, jakoby przez chwiejną swą postawę popierały wręcz agitację polską i pisze, że każdy, kto

miał sposobność zapoznać się bliżej z działalnością tychże władz, musi uważać zarzuty takie za wręcz niezasadnione, choćby one powtarzały się jak najczęściej i z «jak najpotężniejszym nakładem morderczo-patrijotycznych frazesów». Niemcy, zamieszkałi w dzielnicach z ludnością pod względem narodowym mieszaną, nie mają, zdaniem «Pos. Ztg.», dziś najmniejszego powodu skarżyć się, iż władze tutejsze pod względem narodowym nie postępują prawidłowo.

«Tutejsze polskie żywioły miarodawcze — tak organ ten pisze dalej — starają się też w pochwały godny sposób i to zawsze z dobrym rezultatem, jakkolwiek z komicznym nieraz zastosowaniem rozmaitych kruczków dyplomatycznych (?), precyzyjnie się między charybdą narodowego radykalizmu a scyllą pruskiej racji państwowej, i przez to reprezentantom władz królewskich trudne ich zadanie bardzo ułatwiają. Tak było i teraz przy przyjęciu galicjan. Przy tej właśnie okazji powiodło się polakom wyszukać na mowę, któremu przypaść miała w udziale mowa powitalna, męża, którego cała przeszłość najzupełniejszą dawała gwarancję, iż akt powitalny na dworcach tutejszych nie przybierze charakteru «orgi entuzjastycznej» (*Begeisterungsrummel*) à la Lwów. Król, radca zdrowia, prof. dr. Wicherkiewicz nie jest nam znany jako «były wielkopolski agitator» — za jakiego przedstawiciele go pragnęła goniąca za sensacją «Tägl. Rundschau» — lecz przeciwnie znamy go jako męża, który trzyma się zdala od polskiej agitacji partyjnej, a nawet przed jej za zwolennika ultramontańsko-ugodowych prądów, aniżeli za zwolennika skrajno-narodowych idei uważanym być może. Ale bynajmniej nie mamy zamiaru bronić polityka Wicherkiewicza, lecz tylko i wyłącznie wymierzyć sprawiedliwość zasłużonemu mężowi nauki i filantropowi w najściślejszym tego słowa znaczeniu, a równocześnie zaprotestować przeciwko temu, aby osobistość, z powodu zasług swoich na polu wiedzy i nauki i prawdziwej dobroczynności, tak ogólnie szanowanej, nie oczerniano z politycznych motywów w ten tylko obrzydzenia godny («*ekelhaft*») sposób, jak to czyni «Tägl. Rundschau».

«Pisma rzeczono — czytamy dalej w pomienionym artykule — oskarżają rząd, że udzielając p. prof. dr. Wicherkiewiczowi subwencji w wysokości 14,000 m., wzmacnia egzystencję jego i zarazem ułatwia mu propagowanie polskich idei narodowych. Czy suma ta rzeczywiście wynosi tyle, nie wiemy, w każdym razie subwencja ta nie pochodzi z kasy rządowej, lecz z kasy prowincjonalnej i udzielaną bywa przez sejm prowincjonalny, bynajmniej nie w tym celu, aby zapłacić kieszenie «polskiemu agitatorowi», lecz tylko w zamian za liczne usługi. Klinika prof. dr. Wicherkiewicza jest zakładem dla mniej zamożniejszych lub zupełnie ubogich chorych. Pierwsi placą za utrzymanie i leczenie w klinice bardzo mało, drudzy nie zgola. Dochody zakładu wynosiły w latach 1891 i 92, wraz z subwencją prowincjonalną — w tych latach wynosiła ona 10,000 m. — 22,900 m., resp. 23,400 m. — podczas gdy wydatki dochodziły do sumy 28,300 m., resp. 29,300 m., czyli że innymi słowy istniał deficyt pokaźny w sumie 6,000 m., który ten tak «przez rząd obdarowany» mąż pokrył z wielką gotowością z własnych funduszy. Bezpłatnie wogóle leczono i pielęgnowano w r. 1891 osób 422 przez 12,076 dni, a w 1892 roku 467 osób przez 12,728 dni. «Te szczegóły wystarczą może, aby przekonać korespondenta «Tägl. Rundschau», że owe 14,000 m. nie miały charakteru podarunku, udzielnego niegodnemu. Uważaliśmy za potrzebne przytoczyć tu liczby powyższe, aby wykazać, na jakich to nogach glinianych opierają się argumenta polakożerców *à tout prix*. Dla ostrożności nadmieniamy jeszcze, że sejm prowincjonalny jest właśnie ową władzą, która płaci zakładowi p. dr. W. subwencję, a władza ta zapewne czyni to tylko po ściśle przekonaniu się, że w zakładzie rzeczonym najzupełniejsza tak co do wyznania, jak i co do narodowości chorych panuje parytetyczność. Zarzut, jakoby p. minister Boose czerpał swe informacje, co do zasług p. prof. Wicherkiewicza, z wyspy tumskiej, jest wobec europejskiej sławy tegoż, niezem więcej, jak wstrętnym ukłuciem, ponad którem, wzruszając ramionami, najspokojniej przejść można do porządku».

Brawo! — woła pewien «prawdziwy

niemiec, ale nie szowinista» — «Pönerce», że tak porządnie zmyła głowę zawodowym fałszerzom opinii niemieckiej, w rodzaju «Tägliche Rundschau» i «Berl. Neueste Nachr.», które systematycznie ludność polską oczerniają i denuncjują przed Niemcami. Owym Niemiec, nieszowinista, odmawia stanowczo owym skrybentom, którzy żyją z nienawiści do Polaków, prawa narzucania się Niemcom w Księstwie na doradców i sędziów ich postępowania i «prowadzenia hecy najnieczystszej gatunku». Aby temu zaradzić, «potrzeba koniecznie, pisze, żeby Niemcy i Polacy porozumieli z sobą, by móżdż jak najenergiczniej zwrócić się przeciw tyle szkodliwej dla naszej prowincji obrzydliwej hecy, jaką prowadzą rzeczono pisma».

Głos Delbrücka.

Znany dobrze publiczności naszej z powodu sympatycznych swych, a dziś niestety przerwanych artykułów o sprawie polskiej, uczony redaktor «Preussische Jahrbücher», prof. Hans Delbrück zastanawia się w najnowszym zeszycie swego czasopisma nad stagnacją zupełną w dziedzinie politycznej. Świadcstwo, które prof. Delbrück wystawia partjom i stronnictwom niemieckim, bynajmniej pochlebne nie jest:

«O konserwatywnych i liberalnych zasadach dziś już naprawdę i mówić nie warto, bo cały świat zgodny jest co do tego punktu, że nikt dziś w Niemczech nie wie, co przez liberalizm lub zachowawczość rozumieć należy».

Ze zapomnianym dziś eks-kancelerem Caprivim mniema Delbrück, że najlepszą drogą wyjścia dla rządu jest w obecnej chwili szukanie oparcia wszędzie, gdzie je znaleźć można. Jeżeli dziś zasada ta straciła na znaczeniu, winę przypisać należy nie jej myślności, lecz nieumiejętnemu zastosowaniu. Bezwątpienia fałszywą jest droga, gdy rząd poddaje się wpływom, które zewsząd nań wywierają nacisk. Dobrze jest, gdy się ma rząd, który jasno pojmuje swoje zadanie i stosownie do niego ugrupować umie sobie parlamentarną większość.

«Lecz rząd terazniejszy — woła Delbrück — ani nie ma jasnej świadomości swych celów, ani energii do przeprowadzenia ich w czyn».

Reformowaniem stronnictw nie się nie naprawi, zależeć będzie za to naprawa sytuacji od projektów i wniosków rządowych, które przedłożą ministrowie w następnej sesji parlamentu i sejmu.

Nie mniej smutnie przedstawiają się Delbrückowi szanse narodowo-liberalnych:

«Terazniejsza nasza frakcja narodowo-liberalna tak straciła dziś ogólnie na kredycie publicznym, że najlepiej byłoby, gdyby przy najbliższej okazji się rozwiązała».

Jednym z takich przeżytych typów narodowo-liberalizmu był kandydat poselski w okręgu Waldeck, dr. Böttcher, który ustąpić musiał przed zwyciężkim antysemitą. Böttcherowi liberalizm nie przeszkadzał bynajmniej, by nie miał być najzagorzalszym zwolennikiem ustawy rewolucyjnej i przeciwnikiem głosowania powszechnego.

Tak więc narodowo-liberalni, również jak i konserwatywni, chyli się do upadku, a wolnomyślni dziś ledwo resztkami żyją tradycją swych. Fakt ten ogólnego przytępienia zmysłu po-

litycznego między partjami nie zasmuca jednak zanadto publicystę niemieckiego. Przypomina sobie, że stronnictwa parlamentarne nigdy nie odgrywały stanowczej roli w wypadkach politycznych. Kierunek zawsze wychodził od rządu i od upelnomocnionych przez króla i cesarza mężów stanu. Delbrück więc z tej jedynie strony spodziewa się zwrotu ku zmianie na lepsze:

«Junkrzy, mieszczaństwo, robotnicy, nikt z nich rządzić nie ma w Niemczech i nie potrzebuje się silić na wyrobienie sobie kwalifikacji do kierowania polityką. Niemcom brak jedynie męża stanu, któryby umiał kierować masami obywateli, którzy z prawdziwym utęsknieniem wzdychają za ręką, któraby nimi kierowała».

Taką jest kwintesencja pragnień redaktora «Preuss. Jahrbücher». Nam się wydaje, że punkt wyjścia jego również jest błędnym, jak u tylu innych publicystów niemieckich. Myśli dotyczą u nich ciągle form zewnętrznych, a omijają stronę zasadniczą. Naprawa stosunków politycznych wyniknąć jedynie może z usilnej pracy nad wyrobieniem sumienia publicznego w Niemczech, a tutaj panuje straszliwe zaniedbanie, sprowadzające nemezis dziejową.

Ostatnie chwile Stambolowa.

Dziennik «Standard» umieszcza opowiadanie swego korespondenta z Sofji o ostatnich chwilach życia Stef. Stambolowa, za czerpnięte z własnych ust jego nieszczęśliwej małżonki.

«Właśnie tego wieczora, mówiła p. Stambolow, kiedy mój mąż uległ tak straszemu wypadkowi, wyjechałam z domu. Wprost gmachu sobrania zatrzymał mnie na ulicy jeden ze szczerych przyjaciół naszego domu, nalegając, abym natychmiast wracała, ponieważ mój mąż jest raniony śmiertelnie. Kiedy przechodziliśmy obok miejsca spełnionego morderstwa, poznałam leżący na ziemi jego kapeluszy i łaskę; miejsce to przedstawiało się, jak wielka kałuża krwi. Czego wówczas doznałam, nie jestem w stanie panu opowiedzieć. Przy domu zastałam już wielkie tłumy i policję. Na pół obłąkana, owładnięta szałem z wściekłości i bólu, rozepchnęłam tamujące mi drogę tłumy i wbiegłam do sieni. Otworzywszy drzwi do pokoju, ujrzałam tę nieszczęsną ofiarę zemsty, czy też haniebną intrygi politycznej, a być może tylko zwykłego morderstwa. Pierwsze słowa, jakie wyrzekł mój mąż, były: «Halew i Tiefekcziew mnie zamordowali». Później uspokoił się na chwilę. Strasznej operacji, amputacji obu rąk, której lekarze dopełnili, zdawał się prawie nie uważać, pozwolił nadto, bez wydania skargi, zaszyć rany w głowie. W tej okropnej chwili leżał prawie martwy, jakby pozbawiony wszelkiego czucia. Po amputacji prosił mnie, żebym podała mu rękę. Dzień później rzekł do mnie:

— Jestem obecnie umierający, bo dobrze czuję, jak ogień obejmuje stopniowo mój mózg.

Lekarze, przeciwnie wnioskując z właściwego stopnia ciepła w ciele i z innych objawiających się symptomów, twierdzili, że podobnego rezultatu obawiać się nie potrzeba, wszakże skoro przystąpili do drugiej operacji i odcinali mu kawały martwej skóry i ciała z głowy, krzyczał okropnie, co przekonywało, że czucie napowrót wraca. Niepodobna było zaspokoić czemkolwiek jego pragnienia, niestannie żądał: pić! pić! Podawaliśmy mu, co było można: mleko, chłodny buljon i wodę mineralną.

Całą noc spędził bardzo niespokojnie. Tylko z nadzwyczajnym wysiłkiem powiodło się mi zatrzymać go na łóżku. Czynił mi też z tego względu gorzkie wyrzuty, jako

złej żonie i okrutnej dozorczyńni. Chwila ta, do dziś i na zawsze, pozostanie mi w pamięci, bo mi pękało serce na widok tej nieszczęsnej ofiary. Lekarze tymczasem twierdzili, że pozycja na pół leżąca jest konieczną, w przeciwnym bowiem razie nastąpi omdlenie. Mówili, że stan ten, to wysiłek gorączki, prawdziwe delirium, lecz ja w to nie wierzyłam. Były rzeczywiście momenty, w których mówił od rzeczy, majaczył, ale jednak miał całkowitą przytomność. Żądał odemnie, abym mu przyniosła z drugiego pokoju glauberską sól, potem znowu wody Gieshüblera, albo zwyczajnej. Razu jednego, kiedy trzymałam przy jego ustach szklanekę, zaciął zęby, z czego wniosłam, że istotnie zbliża się zapalenie mózgu, bo ten sam symptom zauważyłam niegdyś u naszego najstarszego synka, który właśnie umarł na tę chorobę. Prosił mię, aby mu z twarzy zdjąć obandażowanie, całe bowiem oblicze pokrywały przepaski. Odpowiedziałam, że lekarze wzbronili tego najsurowiej.

— Rób, co ci mówię, niech przecie jeszcze raz spojrzę na świat.

Wówczas zdjęłam mu opaskę, ocierając chustką krew, płynącą z oka. To oko zwrócił ku mnie i począł się wpatrywać.

— Czy widzisz mię?—pytam. Strumień łez popłynął po jego twarzy, gdy odpowiedział: Tak, widzę cię!

Poprosiliśmy o przybycie natychmiastowe metropolity, a mój mąż okazał pewien rodzaj zadowolenia, jakkolwiek nigdy nie należał do zbyt pobożnych ludzi. Chciał biedny mój mąż zrobić krzyż na piersiach, ale ja go w tem zastąpiłam, co również ucieszyło go.

Kiedy pozostaliśmy sami, zwrócił się do mnie, mówiąc:

— Wszystko skończyło się. Wkrótce pożegnam ten świat. Skoro nareszcie pójde tam, dalej, do lepszego życia, nie przyjmij nic od pałacu! Czy mię słyszysz?

— Słyszę cię—odpowiedziałam.

— Więc nachyl się i pocałuj mię!

To były jego ostatnie wyrazy, chociaż jeszcze jakiś czas nie opuszczała go przytomność, bo kiedy głośno płakałam, wydawał jakiś głos, jakby pragnął mię pocieszyć.

To, co nastąpiło w dwóch dniach następnych, jest tak okropne, że na samo wspomnienie od płaczu i żalu wstrzymać się nie jestem w stanie. Ach panie, taka chwila może zabić jak iskra piorunu! Do domu naszego płynęły setki i tysiące ludzi, bogatych, wielkich i małych, z klasy najwyższej i ze stanu ubogich. Przyniesiono kwiaty i podarki, nie wymieniono wszakże ani jednego wyrazu, ubliżającego pamięci mego męża. Jedynie tylko nastąpiły skandaliczne sceny w czasie pogrzebu. Gdyby nie obecność obcych dyplomatycznych przedstawicieli, nie wiem, do czego by doszło. Naurysielnie zaprzężono do karawanu konie, któremi niepodobna było kierować, nadto odjęto szruby, które utrzymywały trumnę, aby tym sposobem przy gwałtownym rzucaniu się koni, spadła na bruk ulicy. O tem wszystkiem uprzedził nas jeden z policji. Wokoło grobu młodzi oficerowie z Tyrnowy utworzyli silny łańcuch, a po za nimi szalały wściekłe tłumy. Dopóki trwała ceremonia pogrzebowa i oficerowie utrzymywali łańcuch, cała czerni ta trzymana była w szachu. Skoro jednak po ukonczeniu pogrzebu odstąpili, dopiero odezwały się ryki czerni, wołającej o wino. Poczęła ona taniec wobec policji i przy śpiewach bezecnych, jak gromada dzikich bestyj, w szalonych skokach obiegała wzgórza, na którym znajdowała się mogiła. To okropnie pomyśleć, a cóż dopiero patrzeć na takie wyuzdanie z wszelkich ludzkich uczuć.

Następnie odbyła się scena okrutnej ironji z wieńcem, przysłanym od księcia. Rozeszły się pogłoski, jakobym nie przyjęła go, a przytem wyraziła się grubiańsko. Nie należę do kobiet, posługujących się językiem ulicznym. W rzeczywistości tak

się to odbyło: Wysłano z pałacu: hr. Foras, dworskie damy księżnej Klementyny i księżniczki Marji, w liczbie tej wielu przyjaciół, a nawet naszych krewnych; od księcia nadszedł telegram, na który zgola nie odpowiedziałam. Księżę powinien był dobrze zrozumieć tę odmowę i nie obrażać mię przysyłaniem wieńca, a przynajmniej oszczędzić mi tej ostateczności, t. j. odmowy przyjęcia.

Odmowa ta nastąpiła w sposób przyzwoity i umiarkowany, oświadczyłam bowiem najwyraźniej, że «woła zmarłego mego męża było, ażebym nie przyjmowała nic od pałacu», poczem prosiłam kapitana Sawowa, o zabranie napowrót wieńca.

Podczas tej rozmowy korespondenta z wdową po ś. p. Stambolowie, przyszył dzieci. Na zapytanie korespondenta, dokąd zamierza wysłać je dla dalszego kształcenia się, pani Stambolow odpowiedziała: Uczyć się będą i wychowywać w Bułgarii, tego sobie zawsze życzył nieboszczyk. Matka—mówił—jest najlepszą nauczycielką swoich dzieci. Dziecko powinno się najprzód rozwinąć fizycznie, a potem uczyć się będzie z zapalem i w nauce zrobi wielkie postępy. Jego wyłączną ulubienicą była mała Wiera (Wiara). Jest ona jego uosobieniem, a mąż mój uwielbiał, ubóstwiał ją. Nieszczęśliwa istota. Wczoraj właśnie nadeszłam w tę chwilę, kiedy Wiara podnosiła nakrywą słoju, w którym znajdują się odcięte ręce mego męża.

— Co ty robisz?—rzekłam.

— Chcę ucałować ręce mego ukochanego ojczulka—odpowiedziała.

Przy tych słowach pani Stambolow zalała się łzami, cisnąc do piersi łkającą boleśnie malutką dziewczynkę.

PRZEGLĄD PRASY.

— Szowinistyczna monarchijska «Allgemeine Ztg» podniosła ogromną wrzawę z powodu okólnika węgierskiego ministra oświaty, który wezwał magistrat peszteński do oświadczenia się przeciwko obowiązkowej nauce języka niemieckiego. Korespondent berliński katolickiej «Koelnische Volksztg», przytoczywszy jeremiady szowinistycznego organu, pisze trafnie:

«Organ monarchijski ma bezwzględnie rację, oby tylko panowie z jego obozu rozważyli, że, kto sam w szklanym siedzi domku, nie powinien rzucać kamieniami. Gdy polacy z Prus stawiają te same, albo jeszcze skromniejsze żądania, niż niemiecy w Węgrzech, wtedy besztają ich «Allg. Ztg» i jej towarzyszkę w najwystojszy sposób. Tymczasem polacy byliby zupełnie zadowoleni z tego, co minister Włascis pragnie jeszcze pozostawić Niemcom: fakultatywną naukę języka polskiego. Nawet przeciwko temu słusznemu żądaniu walczyli nasi patentowani patrioci z wściekłością taką, jak gdyby egzystencję całej rasy germańskiej stawiono na jedną kartę, a każdego, kto popierał lojalne żądanie polaków, wymyślano krótko i węzłowato od «wroga państwa». Gdy «Allg. Ztg» w tak wzruszający sposób biada nad okolicami, gdzie nie słyszy się dźwięków języka madziarskiego ani w domu, ani w gminie, a gdzie, mimo tego, zmuszone są dzieci wyczuć się języka madziarskiego już w pierwszej klasie elementarnej—czyż natychmiast nie przychodzi na myśl Poznańskie, gdzie dzieci polskie czytać mają elementarz niemiecki: *Tout comme chez nous*. Nam, Niemcom, zarzucano dawniej brak poczucia narodowego, obecnie popadliśmy w drugą ostateczność, w niestychany szowinizm! Są u nas prądy, osoby i pisma, które nie dalyby się prześcignąć najgorszym francuzkim szowinizmom *à la Déroulède*. Tutejsze (scilicet berlińskie) bismarkowofanatyczne «Neueste Nachrichten» np. są piśmem, które cierpi na rodzaj narodowego *Delirium tremens*... Najniezawodniejszym symptomem takiego szowinizmu, któremu towarzyszą fikcje warjackie, jest, jeżeli innym narodom się czyni w namiętny, nieumiarkowany sposób wyrzuty z powodu uczynków, które popełniać za prawdziwy poczytujemy sobie zaszczyt. Mamy ucisk języka polskiego w poznańskich i górnoszląskich szkołach; prasa

«narodowa» domaga się tego ucisku w sposób gwałtowny, będąc w pogotowiu grubiańskiego zelżenia tych, którzy przeciwko temu podnoszą wątpliwości. Z tego punktu widzenia, z którego nie szanuje się praw narodowych mniejszości, należałoby powiedzieć ministrowi Włascisowi: «Słuszna to rzecz; mniejszości należy gnęść, my uclemięzamy polaków, ztąd też nie mamy nic do nadmienienia przeciwko uciskowi Niemców. Działacie wedle naszej recepty: *soyons amis Cinna!*» To byłoby logicznie i uczciwie. Jeżeli atoli pragnieliby podnieść głos przeciwko uciskowi Niemców ze świadomością moralnego prawa, to imponujmyż światu wspaniałą tolerancją; traktujmy polaków i duńczyków tak, jak pragnielibyśmy, ażeby za granicą traktowano Niemców. Inaczej na wszystkie skargi nasze słusznie, niestety, uragać nam będą: Przecie postępujecie tak samo, ba, gorzej jeszcze; «nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!»

— Korespondent «Nowego Wrem.» z Warszawy zaznacza «drobny, a przecie zasługujący na uwagę» fakt, że ś. p. Paprocki zobowiązał zapisem Towarzystwo ogrodnicze do wypłacania corocznie 100 rubli warszawskiemu oddziałowi stowarzyszenia «Czerwonego Krzyża», i tak dalej pisze:

«Dla oceny zupełnej postępków zmarłego Paprockiego, należy wziąć pod uwagę, że polacy odnoszą się z wielką niechęcią do Towarzystwa «Czerwonego Krzyża» — rozumie się, jedynie z tej zasady, że jest ono instytucją rosyjską. Warszawski oddział Tow. «Czerwonego Krzyża» wyrósł i rozwinął się nader szybko i w krótkim czasie zjawilo się mnóstwo instytucyj filantropijnych, znajdujących się w jego zawiadywanlu, i właśnie ten szybki postęp filantropijnej instytucji rosyjskiej, przychodzącej z pomocą nie tylko Rosjanom, lecz i Polakom, uzbroid przeciwko niej miejscowych maniaków polityki. Przecie przykład zmarłego Paprockiego dowodzi, że nawet w tych warstwach miejscowej ludności, które najbardziej znane są z szowinizmu, znajdują się ludzie, zdolni trzeźwo patrzeć na rzeczy. Niedawno gazeta «Moskowskija Wiedomosti» zamieściła w feljetonach cały szereg korespondencyj z Warszawy, w których autor starał się przedewszystkiem dowiedzieć, że w obecnej chwili najbardziej wrogą względem Rosji klasą, oraz najbardziej niebezpieczną politycznie, jest burżuazja miejska, a nie, jak ongi obywateli i księża. Przeglądając się zyciu Polaków, wypada przyznać, że w obecnej chwili i w sferze duchownych i w klasie ziemiańskiej i w stanie kupieckim spotykają się ludzie, pozbawieni polskiego szowinizmu, ale we wszystkich tych warstwach narodu jest ich jeszcze zbyt mało i dlatego nie grają oni znaczącej roli w społeczeństwie. To też trudno zgodzić się ze zdaniem korespondenta «Mosk. Wied.», że najniebezpieczniejszy element przedstawia obecnie mieszczaństwo i w tej sferze bowiem są ludzie, podobni do szlachcica Paprockiego, nie cierpiący na daltonizm polityczny. Życie zmusza Polaków stykać się bliżej z Rosjanami, a przy bliższej znajomości z nami przekonują się oni, że my wcale nie jesteśmy tacy, jakimi wydawali się im pod wrażeniem różnych kłamliwych opowieści, rozpowszechnianych w polskim społeczeństwie o Rosji i o Rosjanach. Żałować należy, że warszawska prasa polska nie troszczy się o obalenie tych fałszów, najbardziej szerzonych przez poznańską i galicyjską prasę. Pochodzi to ztąd, że warszawskiej prasie główną rolę odgrywają z jednej strony — żydzi-przechrześci, pragnący uchodzić za Polaków i, jak wszelcy neofici, przesadzający w swojej gorliwości, z drugiej strony — polacy z Poznania i Galicji. Używając wpływu w miejscowym społeczeństwie, polska prasa nie odzwierciedla przecie dosyć wiernie nastroju i poglądów miejscowego społeczeństwa».

— «Russk. Słowo» wita z radością projekt wprowadzenia w kraju zachodnim instytutu *naczelników ziemskich*. Pismo to cieszy się, że nareszcie w kraju zachodnim zjawia się władza ruska, sprawiedliwość ruska, prawny porządek ruski. Obecna bowiem administracja kraju, jakkolwiek rosyjska, zdaniem tego dziennika, niezbyt uważną jest nawet względem Rosjan. Na dowód przytoczone są cytaty z cyrkularza wołyńskiego gubernatora z d. 11

grudnia 1893 r. za № 12523. Gubernator wskazuje, że wiele osób zwraca się do niego z prośbami, które przedewszystkiem podpadają rozpatrzeniu władz miejscowych. Dowodzi to, zdaniem gubernatora, braku zaufania do tych władz, wywołanego przez ich apatyczny, lub nawet niechętny stosunek do potrzeb miejscowych obywateli. Według «Russk. Słowa», równa się to takiemu położeniu,

jak gdyby w kraju nie było żadnych władz; bo też i niema ich w istocie. Stanowi komisarzy i urzędnicy, to władza czysto policyjna, a przez nich nikogo więcej niema we wsiach kraju zachodniego. Nic dziwnego, że wobec takich warunków, komplikujących się jeszcze bardziej przez różnorodność składu ludności, życie w kraju zachodnim jest nader ciężkiem, zwłaszcza dla roszjan, przeciw którym występuje trójprzymierze: polaków, żydów i Niemców. Prawa nie są przestrzegane, nie działają z należytą siłą, bowiem niema nikogo, kto pilnowałby wykonania praw; wszędy panuje zupełny bezład; władza i sprawiedliwość albo nie istnieją zupełnie, albo działają tak powolnie i nieprawidłowo, że najdrobniejsze sprawy wymagają podróży do miasta gubernialnego dla widzenia się z gubernatorem.

«Russk. Słowo» wyraża nadzieję, że stan ten będzie usunięty przez wprowadzenie bliższej ludowi władzy — naczelników ziemskich.

— Gazeta «Swiet» drukuje zasługujący na uwagę artykuł p. Majkowa z powodu *otwarcia północnego kanału*. Autor oddaje sprawiedliwość bystrości i jasności myśli, mocy charakteru, niezłomności i zawsze dosięgającej celu działalności Wilhelma II. Podnosi zwłaszcza umiejętność jego zstępowania w chwilach królewskiego odpoczynku do wszystkich klas podwładnej mu ludności i odkrywania wszędzie tej prawdy, «którą mogłaby zakryć przed jego wzrokiem uludna mgła, panująca w sferach dworskich». Podnosząc wszakże uroczyste cechy narodowego święta, w dniu 20 czerwca r. b., którem każdy Niemiec może się szczycić ze słuszną dumą, autor nie może opędzić się smutnym refleksjom z powodu minionej polityki rosyjskiej, która dozwoliła upaść i zmaleć Danji na rzecz drapieżnego sąsiada. Przypomina on, «że Prusy otrzymały Berlin, wzięty przez ruskie wojska z jen. Tottlebenem na czele, tylko dzięki wspaniałomyślności Piotra III, że też same Prusy otrzymały go znowu po oczyszczeniu od wojsk napoleońskich od Aleksandra I, że później wzrost swój na rzecz Austrii, Danji i Francji też same Prusy zawdzięczają znowu łaskawości Aleksandra II», i kończy swoje uwagi tak:

«Prusy, wypieszczone i wzbogacone przez Rosję, niczem nie wynagrodziły jej dotąd za swoje ocalenie, za prawo bytu, za wyniesienie. Gdyby część wschodnia Prus nad rzeką Wisłą wraz z Gdańskiem była zwróconą Rosji, byłoby to tylko drobnym wynagrodzeniem za wszystkie ofiary Rosji względem Prus i panującego w Niemczech cesarskiego domu. Będzie to tylko koniecznym poprawieniem granicy, która, przechodząc po za Wisłę, wrzyna się, jak brzydki klin, w posiadłości rosyjskie, co pociąga tysiączne niedogodności.

— Z powodu proponowanej przez d-ra Tchórznickiego *wystawy dzieci* w Warszawie, «Petersb. Gazeta» wola ironicznie:

«Brakowało nam właśnie tylko takiej wystawy, aby dokompletować istniejące wystawy koni, psów, kur i t. p.»

Wykazując niewłaściwość męczenia dzieci wystawianiem ich na widok publiczny i obracania ich w materiał wystawowy, z ujmą ludzkiej godności

dzieci, wspomniana gazeta kończy swoje uwagi tak:

«Niech przedstawiciele warszawskiej wystawy higienicznej mierzą apetyt, muskulty i wagę dzieci w miejscach ich zamieszkania, a publiczne wystawy pozostawia w udziale psom, kurom, koniom, premjowanym pięknościom i artystycznym niemowlętom, wyśpiewującym (na scenie Krestowskiego ogródka) nieprzyzwoite kuplety. Fizyczny rozwój dzieci nie na tem nie straci!».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 8 sierpnia.

[Odgłosy z Salzkamergutu. Kongres narodowościowy na Węgrzech. Z dziedziny polityki wewnętrznej].

Pisać z Wiednia, nie pisać o zjazdach w Ischlu i Aussee, jest wręcz niemożliwą rzeczą, gdyż od tygodnia budzą one powszechnie interes najwyższy. Podnieść należy przedewszystkiem, iż zarówno od dziedziny austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego u kancлера niemieckiego ks. Hohenałhe w Aussee, jako też zjazd króla rumuńskiego Karola z cesarzem Franciszkiem-Józefem w Ischlu nabierają dużo wypukłości politycznej na tle wypadków bułgarskich. Tutejsza prasa półurzędowa odmawia im wszelkiej doniosłości politycznej, a znowu inne dzienniki przywiązują do nich cały cykl przypuszczeń sensacyjnych, a nawet dziwacznych. Prawda leży niezawodnie pośrodku. Zjazdy bowiem, o których mowa, nie są ani tylko wytworem towarzyskiej grzeczności i osobistego zaprzyjaźnienia, ani też posiadają tak, światobureczą doniosłość, jaka im niektóre przypisują gazety. Wypadki bułgarskie są tego rodzaju, iż wymagają koniecznie zastanowienia się «interesowanych» nad możliwymi następstwami. Stosunek Austro-Węgier do Rumunii jest z pewnością przyjazny i ścisły, a nawet oparty na pisemnych zobowiązaniach. Te jednak istniały już przedtem. Dlatego rokowania w uzdrojowiskach «Salzkamergutu» nie mogą działać na zewnątrz, jako jakaś nadzwyczajna niespodzianka, jako coś nowego, chociażby tylko z prostej racji, iż konwencja austro-rumuńska nie była tajemnicą dla dyplomacji europejskiej.

Dziwnie z tą przyjaźnią rumuńsko-austro-węgierską licuje zachowanie się rządu węgierskiego wobec tamtejszych rumunów. Wyraz «dziwnie» jest może w danym wypadku za słabym. Ucisk bowiem i prześladowania rumunów siedmiogrodzkich i banackich przez madyarów przekracza wszelkie granice. Nie lepiej powodzi się w Madjarji słowakom, serbom i Niemcom. Prześladowane do żywego narodowości niemadyarskie zdobyły się na ważny krok — odbycia w Budapeszcie kongresu narodowościowego, w którym atoli wezmą tylko udział przedstawiciele rumunów, słowaków i serbów. Na kongresie ma być uchwalony program wspólnego działania i ma przyjść do zjednoczenia sił, w celu skutecznego odporu brutalnej madyaryzacji, na podstawie polityki czynnej, t. j. brania żywego udziału w wyborach do sejmów węgierskiego. Dotychczas prowadziła każda narodowość na Węgrzech politykę na własną rękę. Serbowie i część słowaków brali udział w wyborach, zaś rumuni od lat dwudziestupięciu prowadzili zupełnie bierną politykę, powstrzymując się od takowych. Przy nadzyciach, a nawet najjaskrawszych gwałtach narzucano i słowakom i serbom albo madyarów, lub też «madyaronów», na posłów, z czego wynikało przy bierności rumuńskiej, iż wszystkie te trzy narodowości nie posiadały prawie żadnego zastępstwa w parlamencie. Odtąd ma być inaczej. Polityka bierna będzie zupełnie usunięta, a wymienione narodowości będą się popierały wzajemnie, w szczególności zaś przy wyborach. Szanse powodzenia lepszego, niż

dotąd, są też większe, iż przez utworzenie się madyarskiego, tak zwanego «stronnictwa ludowego» (katolickiego), narodowości znajdują ze strony tego stronnictwa, uznającego ich prawa, poparcie.

Ubolewać atoli należy, iż Niemcy, a także rusini i polacy węgiercy nie biorą udziału w kongresie: Niemcy ze względów mylnie pojmowanego oportunizmu, rusini i polacy, jak się zdaje, z braku poczucia narodowej swej odrębności. Rządowi węgierskiemu jest kongres narodowościowy solą w oku. Prasa madyarska porusza przeciwko niemu niebo i ziemię, bez ogródki i wstydu domaga się od rządu zakazania kongresu. Nawet w parlamencie węgierskim znalazł się «liberalny» poseł madyarski Pazmándy, który osmielił się nazwać kongres — gniazdem knozań przeciwko państwu madyarskiemu, żądając od rządu także jego zakazu. Gabinet węgierski nie zdecydował się na ten gwałt.

Na polu austriackiej polityki wewnętrznej zarysowują się usiłowania odnowienia koalicji parlamentarnej. Tym razem wychodzi inicjatywa ze strony hr. Hohenwartta, za pomocą «Vaterlandu»; żąda on od lewicy niemiecko-liberalnej — «oczyszczenia się», t. j. pozbycia się skrajnych żywiołów. Tymczasem u lewicy zaznacza się wręcz przeciwny objaw. Pozbywa się ona bowiem nie skrajnych, lecz właśnie umiarkowanych żywiołów. Po Plenerze, składającym mandat poselski, przyszedł Coronini, Pezz i Widmann, a obecnie słychać to samo o Wildauerze i hr. Kuenburgu. Ten wewnętrzny rozkład stronnictwa bardzo niekorzystnie oddziaływa na wszelkie usiłowania utworzenia koalicji w nowym wydaniu. Do tych dążeń nie należy przywiązywać wagi, ponieważ wskazują one raczej na to, iż obecna tymczasowość potrwa czas dłuższy i dożyje prawdopodobnie sześćdziesięcioletniego okresu parlamentarnego, to jest wiosny r. 1897.

W. R.

Lwów, 8 sierpnia.

[Nowy manifest przedwyborczy. Stronnictwo «ludowe» w czynnej akcji. Dlaczego powstało i czego chce? Przykazania dla kandydatów. Rehabilitacja podatkowa Galicji, czyli gruntowność naszych ksiąg kadastralnych].

△ Trzeci z rzędu (po odezwie sejmowego komitetu centralnego i odezwie reprezentacji miast) manifest przedwyborczy, wydany onegdaj przez grono organizatorów «stronnictwa ludowego» jest pierwszym objawem działania skoalizowanych żywiołów radykalnej opozycji przeciw dotychczasowemu porządkowi rzeczy w domowej polityce kraju, pierwszym «krokiem otwartym» po przygotowaniach, dotąd czynionych dyskretnie. Obóz nieprzejednanych demokratów galicyjskich przeszedł nagle z teorii do praktyki i organizacji, którą dotąd zwalczał piórem tylko, dziś przedstawia inną, własną; w miejsce komitetu przez sejm stworzonego, wskazuje on krajowi komitet centralny, stworzony rzekomo przez czynnik od sejmu większy, poważniejszy, przez jądro społeczeństwa, przez sam — lud. O istotnym pochodzeniu i legalności tej nowej organizacji dąłoby się dużo powiedzieć i nieraz jeszcze dużo mówić się będzie. Tymczasem trzeba zobaczyć, czemu ona raczej powstania swego uzasadnia, czego właściwie chce i jakim sposobem myśli zapewnić swej działalności wyniki zbawiennejsze od tych, które osiągał żywioł dotąd u nas górujący, konserwatywny? Manifest opozycji *quand même* musi, oczywista, zaznaczyć się od negacji i krytyki wszystkiego, co było i jest. Krytyką też i pesymizmem przesiąknięte jest każde zdanie, każda cyfra, całe rozumowanie od początku do końca. Najprzód więc stara się manifest wykazać, iż po 35 latach życia konstytucyjnego pod wpływem i natchnieniem konserwatystów, zawdzięcza im Galicja zastój, a nawet cofanie się w warunkach rozwoju. Prowincja największa w całej monarchji, co do obywateli, ludności cywilnej, liczy do-

starzeczanego rekruta i udziału w pokrywaniu wydatków państwa—doznaje na polu oświaty i dobrobytu losów, proporcjonalnie, coraz bardziej oplakanych. Przed laty 45, gdy zaludnienie było o 2 miliony mniejsze, przypadała 1 szkoła ludowa na 1,968 mieszkańców, 1 nauczyciel na 33 uczniów; w roku 1891 mieliśmy szkołę zaledwo na każde 1,789 mieszk., a nauczyciela na 85 uczn. Na szkołę średnią, lat temu 25, przypadało 332, dziś 424 studentów; w uniwersytetach, od r. 1850, liczba słuchaczy, mimo ludności, o 30 proc. zwiększonej, wzrosła z 1,512 tylko do 2,360. a na politechnice nawet spadła (od r. 1875) z 203 do 166. Na 24,913 stowarzyszeń w Przedlitawii ma Galicja 1.277, a na 658 politycznych—10; na 496 kas oszczędności w Austrii, u niej tylko 26. Obciążenie hipoteczne po latach 20 wzrosło więcej niż dwukrotnie, pożary w 5 latach pochłonęły nam 25 milionów zlr. (asekurowano 1/3 część); ale za to subwencje państwowe dla Galicji, od r. 1878 stale są obniżane, rosną jedynie wydatki na administrację skarbową, na koszt poboru podatków i egzekucje (od r. 1881 z sumy 98,020 zlr. na 310,100 w r. 1893). W tak fatalnych stosunkach, których poprawa zbyt powolna jest wyłączną, wedle manifestu, winą partji konserwatywnej, nie może być zagadką, dlaczego najmniej ruchliwy wieśniak rusiński porzuca ziemię swych praców i ucieka za morze bez myśli powrotu. Otóż celem rychlejszej i zasadniczej zmiany stanu rzeczy na lepszy, w obronie interesów i woli ludu, redaktorowie manifestu (dr. Lewakowski Karol, Rewakowicz Henryk i Bojko Jakób) postanowili dążyć do wyboru reprezentacji kraju, na podstawie zupełnej swobody w głosowaniu z przekonania, reprezentacji z obywateli, którzy uroczystie zobowiążą się: przystąpić do grona posłów stronnictwa ludowego, być w ciągłej z wyborcami styczności, zwoływać wiece i na nich, przed każdą sesją, od wyborców zasięgać wskazówek. Narazie, najpotrzebniejsze takie «wskazówki» podaje manifest w 21 punktach, obejmujących główne zasady i postulaty stronnictwa ludowego, co do spraw najbardziej piekących. Postulaty owe, co do treści i formy, są zbyt znane, bym je tu powtarzał; sam komitet przyznaje, iż «niema w nich nic nowego», w czem łatwa zgoda, ale gdy dodaje, że «i nie skrajnego», przychodzi ochota do wdzięcznej polemiki... W zakończeniu zapowiada manifest, iż autorowie jego, względnie ich stronnictwo, domagać się będą *li tylko*: gorliwej opieki, serdecznego dbania i starania o los milionów, śmiałej, niezawisłej kontroli nad organami wykonawczymi przez ludzi, nie spekulujących na grzeczności (?) wysoko-dygnitarskie, równej miarki dla wszystkich, jak między braćmi przynależny, wreszcie takiego ustawodawstwa i wykonawstwa (!), by kraj nie miał rządów bez ustaw, ani ustaw bez rządów. Chcąc osiągnąć powyższe cele, komitet p. Lewakowskiego prosi wyborców miast, miasteczek i siól «nieszczęśliwej Galicji», wyborców wszystkich bez względu na obrządek, religję, narodowość i zawód, o «głosowanie mężkie, obywatelskie, nieustraszone».

Najnowsze rozporządzenie, jakie z krajowej dyrekcji skarbu i namiestnictwa otrzymały wszystkie starostwa, poleca, by do połowy bież. mies. przeprowadzoną została gruntowna rewizja kadastru podatków zarobkowych i dochodowych. Jak dalece było to potrzebnem i dla honoru i dla materialnych interesów naszego kraju, okazać może choćby ten np. fakt, że w *jednym* z drugorzędnych powiatów, po zbadaniu ksiąg kadastralnych, przekonano się o konieczności wykreślenia z tychże... 626 pozycyji, bo figurowały tam firmy, dawno już nie istniejące, nazwiska przemysłowców, zalegających długie lata z podatkami, ale wskutek tej prostej przyczyny, że—wyemigrowali albo w inne strony, albo na tamten świat! Pozycja jednak mimo to została, a tysiące podobnych pozycyji zostało w ogólnej księdze kadastralnej, oczywiście

mocno kompromitującej Galicję. Ze studjów bowiem, robionych na podstawie tych ksiąg, wysnuto w sferach ministerjalnych (vide: czasy Steinbacha) twierdzenie, iż w Galicji są największe zaległości podatkowe, że zatem jest ona krajem biernym, podatkowo najmniej zdolnym, czyli z fiskalnego stanowiska—«niemoralnym». Otóż rewizja w toku będąca wykaże zupełną bezpodstawność takich opinij, owszem, przedstawi Galicję, co do danej kwestyji, w świetle korzystniejszym, niż wiele innych prowincyji austriackich.

Z—z.

Kraków, 8 sierpnia.

[Wybory włościańskie. Adres dla JE. Madeyskiego. Miscellanea].

△ Dziennik urzędowy «Wiener Zeitung» ogłosił wczoraj patent, rozwiązujący sejm galicyjski i zarządzający nowe wybory. Tak więc staniemy niezadługo do urny wyborczej, a walka tym razem będzie, zdaje się, bardzo silna. Kraków ma jeszcze czas i dziś wysuwanie naprzód nazwisk kandydatów mogłoby im tylko zaszkodzić, bo więcej daleko czasu przeciwnikom do ogłaszania ich niedośćtwa, oraz popełnionych i niepopelnionych przez nich zbrodni i występów. Za to prowincja już na serjo ostrzy miecze do bezkrawej walki. Agitacja, zwłaszcza pomiędzy ludem, przybiera coraz szersze rozmiary. O ile mi wiadomo, niema ani jednego okręgu wyborczego włościańskiego (w których głosują i małe miasteczka), w którymby nie agitowano przeciw ponownemu wyborowi dotychczasowego posła. Nie próżnują socjaliści, nie próżnują demokraci, pracuje też w tym kierunku i «Związek chłopski» — jedna tylko partja ks. Stojałowskiego umilkła, lubo zdaje się, iż odsiadujący więzienie jej przywódca potrafi i z za krat dolać oliwy do ognia. W Rzeszowie zawiązano «Centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego» i ogłoszono manifest wyborczy, podpisany przez Lewakowskiego, Rewakowicza, włościanina Bojkę i znanego mówcę na wiecach ludowych, pana Stapińskiego. Nie wchodząc w szczegóły tego manifestu, zaznaczę tylko, że występuje on z silną krytyką istniejących stosunków, wypowiada walkę stronnictwu konserwatywnemu, a wreszcie w 21 punktach streszcza program, a raczej spisuje postulaty stronnictwa. Postulaty te, z małym wyjątkiem, nie różnią się od postulatów innych stronnictw. I nawet największy konserwatysta nie zaprzeczy, że prawie wszystkie należą do słusznych i sprawiedliwych. Wprawdzie zarzucono, że stronnictwo ludowe w programie swoim nic nowego prawie nie wymyśliło, że «obludnie» jako swoje «odkrycie i zdobycz» przedstawia postulaty stronnictwa konserwatywnego, ale bądź co bądź czy stronnictwo ludowe ma swój program własny, czy go wzięło gotowy, zawsze z jakimś programem ściśle określonym występuje i wymaga od swoich przyszłych posłów, aby przyrzekli stanąć w jego obronie. Zupełną natomiast bezprogramowością odznacza się «Związek chłopski», uznany przez niektóre organy konserwatywne za legalną reprezentację interesów ludu, zapewne dlatego, że kokietuje sprytnie, ale prawdziwie «obludnie» z duchowieństwem i ze szlachtą. Program «Związku chłopskiego», który w swoim organie wypowiada wojnę wszelkiej inteligencji, jest bardzo krótki. «Róbcie sobie, co chcecie—wola «Związek chłopski» — a nam oddajcie naszą władzę! oddajcie nam bezpośredni głos i wpływ na ustawy. ...Narazie tedy (zamiast wszelkiego programu) na posła chłopca wybierać!». («Związek chłopski», Nr. 16). W innym miejscu, aby nie było żadnej wątpliwości, «Związek» wyraźnie wypowiada, że 74 chłopów (taka jest liczba posłów z kurji małych wiejskich posiadłości i miasteczek) powinno zasiadać w sejmie krajowym. Zapewne, że z tej chmury mały deszcz wyniknie, ale powtarzam, iż w każdym okręgu wyborczym

włościańskim prowadzi się silna agitacja za wyborem «prawdziwych reprezentantów ludu», to jest chłopów.

Powrót byłego ministra, JE. Madeyskiego, do Krakowa, dał sposobność senatowi akademickiemu do wręczenia mu adresu, a to w uznaniu «okazanej uniwersytetowi jagiellońskiemu skutecznej opieki i szczerej życzliwości». W adresie zasługuje na podkreślenie ustęp tyczący się sprawy cylejskiej: «ustąpiłeś (słowa adresu) z wysokiego stanowiska, stając w obronie słusznego prawa ludu, z nami spowinowaconego». Adres wręczony został b. ministrowi na jego letnisku mieszkaniu na Woli-Justowskiej pod Krakowem. JE. Madeyski podziękował delegatom senatu za to uznanie i omawiał z nimi ważniejsze sprawy uniwersyteckie.

W temże piśmie pomieścił Kornel Ujejski ciekawe wspomnienie o Lenartowiczu. Pierwszy targ na nierogaciznę (po zniesieniu kontumacji) udał się dobrze, co pocieszyło ojców naszego miasta. W muzeum techniczno-przemysłowem otwarto wystawę zbioru broni i przedmiotów sztuki, ofiarowanych naszemu miastu zapisem Seferaspasy. W operze wystąpi znana śpiewaczka Mira Hellerówna. Bawił w Krakowie architekt monachijski Hauberisser, twórca nowego ratusza monachijskiego i słynny restaurator katedry w Marburgu i kościoła św. Sebalda w Norymberdze. Przez wtorek i środę zwiędzało nasze miasto 16 turystów z Filadelfji, po których wyjeździe przybyło kilkudziesięciu anglików, przysłanych przez agencję Cooka.

Średnik.

POLITYKA.

[«Preventivjustiz». Zapobieganie mordowania misjonarzy. Kongres trzech narodowości. Z forum europejskiego].

Dość dawno już istnieje gałęź wiedzy, słusznie przez Niemców, zawołanych terminologów «Preventivjustiz» nazwana. Jest to systematyczny zbiór wskazówek o skutecznem usuwaniu środkami policyjnemi warunków, sprzyjających występkom i zbrodniom. Zastosowywane przez sumienną administrację, w krajach przyzwyciężonych, wskazówki te okazały się bardzo owocnemi. Tak naprzykład w niektórych kantonach szwajcarskich, dzięki im, na frontonach powiewa już dość często biała chorągiew, świadcząca, iż gmach dla zamykania przestępców nie ma kogo w murach swych pomieścić...

Czemu też ani nauka, ani działalność rządów cywilizowanych nie wytworzyły dotychczas takiej oto «Preventivjustiz» dla zapobiegania znęcaniu się i mordom misjonarzy i kolonistów, osiadłych wśród ludów bałwochwalczych? Umiejętność taka na nicby się, naturalnie, nie zdała dla krajiny zulusów, hotentotów, lub całkowicie pierwotnych plemion Afryki środkowej, jak również i dla rozmaitych wysp oceanu Indyjskiego. W Chinach atoli, kędy liczni konsulowie państw europejskich i amerykańskich są już potęgą cenioną, zarówno przez władze centralne, jak i miejscowe, z dość wysoką świadomością skutków wykreślenia się od ich zadań—w Chinach, mniemamy, dobrze obmyślony, a ściśle przestrzegany system środków uprzedzających możeby ochronił niejednego misjonarza od śmierci męczeńskiej, nie jedną faktorję od łupieżstwa i zniszczenia. Świeżo zasłał tragiczne wy-

padki w Fu-Czeu zachęca może uczonych mężów z instytutu prawa międzynarodowego, jako też mocarstwa flotami imponującymi rozporządzające, do zajęcia się tematem, którego należyte opracowanie tak jest brzemieniem nietylko w dobrodziejstwa, lecz i w zyski. Jest to nadto grunt, kędy wszystkie szkoły i wszelkie kierunki jurysprudencji «na zewnątrz», wraz z kłócącymi się z sobą na innym polu gabinetami, mogłyby działać ze świętą zgodą. Zarówno «dogmatycy», jak i «historycy», tak Francja, jak i Włochy, Rosja, Anglja i Stany Zjednoczone Ameryki północnej, znalazłyby tu szlachetną niwę do uprawienia i najdoskonalszą sposobność do stwierdzenia, iż świat chrześcijański po chrześcijaństwu czynić umie. Kongres w tym celu zebrany, byłby niewątpliwie w skutki obfitym.

Pragnęlibyśmy, by los ten spotkał zgromadzenie delegatów trzech narodowości, przez madjarów jarzmionych, co się w zeszłym tygodniu w Budapeszcie odbyło. Ze mniejszość madjarska nietylko panuje sobie w najlepsze nad większością niemadjarską we wszystkich krajach korony św. Szczepana (z wyjątkiem, dość zresztą dwuznacznym, Chorwacji), ale uciska ją i gwałtem madjaryzuje— o tem oddawna już wiemy. Ze z łona owej większości słyszą się wciąż skargi na to panowanie i ten ucisk— dowiadujemy się od czasu do czasu. Ze tak rumuni, jak słowacy i serbowie węgierscy posiadają nie zastępy co prawda, ale zawsze grono, czy też kółko ludzi narodowościowo-uświadomionych i ogrzanych gorącą chęcią wyzwolenia rodaków swych od madjaryzacji — o tem nie wątpimy. Z tem wszystkiem nie wiele obiecujemy sobie z peszteńskiego kongresu, przynajmniej na teraz. W stosunkach politycznych nie dość jest głowy liczyć, potrzeba je także *ważyc*. Owóż połączone w «federację», chociażby arcy-harmonijną, głowy rumuńskie, serbskie i słowackie, jakkolwiek więcej niż w dwójnasób przeniosły liczebnie głowy madjarskie, stanowczo nie doszłyby do połowy wagi głów węgierskich. Wyrobieniem politycznym, solidarnością narodową wobec innych szczepów, ukształceniem, znaczeniem społecznym, sytuacją ekonomiczną, przewyższają madjarowie o wiele już nie każdą inną narodowość na Węgrzech, ale wszystkie razem wzięte, i w epoce, co tak czci zasadę: *beati possidentes*—dlugo nie dadzą się zepchnąć ze zdobytych posterunków... Długo, ale nie zawsze, bo nasza epoka jest zarazem i dobą *où la democratie coule à pleins bords*; jest czasem wyzwolenia sięmas ludowych od jarzm wszelakich. Nastanie więc chwila, kiedy oświata i uobywatelnienie «chłopskich» narodowości węgierskich o tyle im wagi politycznej dodadza, iż dalsze upieranie się madjarów przy wyłącznym i tyranizującym panowaniu na Węgrzech niemożliwym się stanie. Wówczas walka o wyzwolenie węgierskich rumunów, serbów i słowaków będzie już miała swoją historję i kongres ów peszteński będzie w niej miał swoją stronnicę...

«Forum Europy» — miano, zawsze jeszcze w pewnym stopniu parlamentowi angielskiemu przysługujące, otwartem zostało 12 sierpnia n. s. Mowa

tronowa odczytana będzie dopiero we czwartek 15 sierpnia i jakkolwiek «Times» zapowiada, iż nie będzie w niej żadnej wzmianki o polityce zewnętrznej, a organy obu stronnictw doradzają lordom i commoner'om nie bawić się niepotrzebnie w dłuższe debaty adresowe — zawszeż jedna-drużna interpelacja o sprawach międzynarodowych nawinie się w toku rozpraw i zmusi margr. Salisbury'ego do rzućenia kilku promieni światła na jego zamiary, o których światek dyplomatyczny dużo, może za wiele, wróży.

Ex...

Wiadomości polityczne.

Chiny. Zbrodnie, jakie popełnili chińczycy na angielskich misjonarzach i misjonarkach, skłoniły rząd angielski do energicznych przedstawień. Poseł wielkobrański w Pekinie zażądał od Tsung-li-Yamena gruntownego śledztwa, w któremby reprezentant Anglii czynny brał udział, oraz przykładowego ukarania fanatycznych morderców. Rząd chiński oświadczył, że żądaniom tym w jaknajkrótszym czasie zadość uczyni. Cesarz chiński wydał proklamację, według której każdy, ktokolwiek brał udział w morderstwach w Kuczeng i Wasang, ma być ukarany śmiercią. Rząd angielski wydał komendantom floty polecenie, aby z naciskiem poparli żądanie Wielkiej-Brytanji. Śledztwo jest już rozpoczęte. Prowadzi je angielski konsul w Fuczu z pomocą chińskiej eskorty wojskowej. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Pekinie, Dumbly, telegrafował do departamentu spraw zagranicznych, że wystosował poważną admonicję do Tsung-li-Yamena w sprawie rabunku, dokonanego przez tłum na osobach misjonarzy amerykańskich. Tsung-li-Yamen oznajmił ambasadorowi, że rząd chiński zapewni bezpieczeństwo misjonarzom i odszkoduje straty, jakie ponieśli. Dumbly przypuszcza, że się obejdzie bez środków represyjnych.

Bułgaria. 31 lipca przyjechał do Sofji ks. Ferdynand Koburski o wpół do siódmej wiecz. i został powitany na dworcu przez metropolitów, z wyjątkiem Klemencjusza, przez duchowieństwo wszystkich wyznań, urzędników wyższych i władze wojskowe. Prezydent miasta miał mowę powitalną. Minister bułgarski Wieleżkow wyjechał przez Wiedeń do Ischl. W. Porta oświadczyła rządowi tutejszemu, że ewentualnie obsadzi wojskiem ważniejsze pozycje strategiczne w Rumelji Wschodniej (która, jak wiadomo, od r. 1885 wcielona została do Bułgarii). Tułfecziew, aresztowany jako posądzony o udział w morderstwie Stambolowa, został wypuszczony na wolność (!). Śledztwo całe zostało zakończone bez rezultatów.

Turecja. W Macedonii zapanował w tygodniu ostatnim prawie zupełny spokój. Według wiarogodnych wiadomości, liczba powstańców w lipcu dochodziła do 600, z których około 60 poległo, a 30 wzięto do niewoli. Reszta rozproszono, i tylko w wozach Perim-Daghu znajduje się jeszcze oddział, liczący mniej więcej 60 ludzi. Rząd turecki nie ma obawy, aby ruch wszczął się nanowo, odkąd Bułgaria, pod groźbą państw sąsiednich, zamknęła swe granice i nie pozwala zbierać się ochotnikom. Komitet macedoński sam przekonał się także o bezowocności swych starań i zaczął ograniczać swą agitację.

Belgia. Izba uchwaliła wszystkie trzynastę artykułów ustawy szkolnej, wraz z licznymi wnioskami dodatkowymi. Trzecie czytanie ustawy odbędzie się dopiero wówczas, gdy deputowani otrzymają w druku cały projekt, wraz z uchwalonemi wnioskami. Komitet jeneralny, który się zajmował organizowaniem manifestacji przeciwko ustawie szkolnej, postanowił prosić o audjencję u króla, ażeby wyjaśnić, że projekt szkolny narusza konstytucję. Komitet chce przedsięwziąć także kroki, aby senat ustawę odrzucił.

Austria. Domniemyan następcę tronu, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand d'Este, zachorował na katar płuc. Cesarz udzielił mu dłuższego urlopu dla przyjęcia do zdrowia. Arcyksiążę zamierza spędzić zimę na zamku ojca swojego, arcyksięcia Karola-Ludwika, Rottenstein, pod Meranem. Do ostatnich dni o chorobie jego nie wiedziano w szerszych kołach. (Arcyksiążę był komendantem 88 brygady piechoty w Budziszynie).

Anglja. Gladstone wygłosił dnia 6 b. m. w Chester mowę, poświęconą kwestji arme-

skiej. Potępił on surowo postępowanie władz tureckich w Armenji i powiedział: «Żądania reform powinny być umiarkowane, wszakże obietnicom tureckim nie należy wierzyć i dlatego trzeba działać energicznie».

Japonja. «New-York Word» donosi, że w Tokio nastąpiło przesilenie ministerjalne wskutek tego, iż hrabiowie Ito i Jagamata odmówili przyjęcia tytułu margrabięgo, żądając, by ich koledzy gabinetowi również otrzymali odznaczenia.

Grecja. Prasa miejscowa uznaje za nonsens pogłoskę, jakoby tron bułgarski miał być ofiarowany królewiczowi Jerzemu. Królewicz wyraził się: «Osoby, które postawiły podobną kandydaturę, powinny przedtem zapytać o moje zdanie».

Serbja. Król Aleksander przybędzie do Wiednia 17 b. m. Ztąd uda się do Lucerny, dla odwiedzenia króla Milana, a następnie do Biarritz, gdzie spędzi parę tygodni wraz z królową Natalją.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Wybitni aktorzy i śpiewacy bywają w dzisiejszych czasach bogato uposażeni w dobra doczesne. Znany tragik angielski Irving np. wydaje bankiety, które kosztują 20 — 30 tys. fr. Wiadomą jest rzecz, jaki bajeczny niemał majątek posiada Patti. Posiadłość ziemskie pani Langtry, aktorki, głośnej nie tyle z talentu, ile z urody, w Ameryce, jej djamenty są nieoszacowanej wartości. W rekawiczki jest tak obficie zaopatrzona, że mogłaby sklep otworzyć. W kuchni jej wszystkie naczynia są srebrne, ze srebra też wanna kąpielowa, a nakrycie stołowe ma ze złota; przepyszny jej jacht parowy kosztował półtora miliona franków. P. William Terris, aktor angielski i impresarjo, posiada, oprócz wspomnianej willi w Bedford Park, jeszcze 43 domy w Londynie, nie obciążone żadnymi długami. majątek zaś sir Augusta Harris'a, znanego przedsiębiorcy operowego, szacują na 5 milj. funt. szt.

< Włoski podróżnik po Afryce, doktor Riva, odebrał sobie życie. Dr. Riva był znakomitym botanikiem i należał do wyprawy hr. Ruspoli do kraju Dżuba, która zakończyła się śmiercią hrabiego, zabitego przez słońce, na polowaniu na te zwierzęta. Dr. Riva przywiózł zwłoki hrabiego do Włoch i wpadł w ostateczną nędzę, do czego przyczyniły się podobno skapstwo i niewdzięczność starego hr. Ruspoli, ojca zabitego podróżnika. Doszło do tego, że zmuszony był swe drogocenne zbiory botaniczne, które nadawyczał młował, sprzedać Towarzystwu afrykańskiemu za 300 franków. Wyczerpany walką z losem, nieszczęśliwy dr. Riva skończył samobójstwem, przeciąwszy sobie nożyczkami tętnicę szyi. W portmonetce samobójcy znaleziono wszystkiego 37 ct.

> Towarz. kopalni węgla «Anische» święciło 50-letni jubileusz działalności służbowej dyrektora Villemain. Kiedy ostatni wychodził z kościoła, otoczony inżynierami i akcjonariuszami, stojący w pierwszym szeregu tłum anarchista Cleman Decou, należący do liczby uwolnionych robotników za udział w strejku 1893 r., wystrzelił pięć razy z rewolweru i zranił dyrektora niebezpiecznie w głowę. Następnie, chcąc zapewnić sobie odwrot, rzucił bombę, której kawałki, rozpryskując się, zraniły lekko około dziesięciu osób; sam złoćczyca padł martwy na miejscu. Gdyby dynamitowy przyrząd szczęśliwie nie wybuchnął zbyt wcześnie, ogromna ilość gości Villemain'a byłaby zabita na miejscu.

> Jenerał Booth, przywódca armji zbawienia, przedstawił rządowi kanadyjskiemu plany kolonji, którą armja zamierza założyć w tym kraju. Jenerał oświadczył przytem, iż celem jego nie jest przeniesienie szumowin społeczeństwa londyńskiego do Kanady, emigranci będą przeciwnie wybrani z wielką starannością. Wzmiem za to armja wymaga od rządu kanadyjskiego, aby dał grunt nowym mieszkańcom. Jen. Booth zapewnił, że armja przez pierwszy rok poświęci 125,000 dolarów na urządzenie swej kolonji, a przez lata następne po 25,000 dol. Podobno mióstwo wychodźców z Anglii, Skandynawji i Australji zgłosiło się już na kandydatów do nowej kolonji.

> Paryżkie wydanie «Herolda» donosi w korespondencji z New-Yorku, że doktor Hibson, który był przytomnym strażnikiem przez elektrocję Dżonsona w Aurburze, oznajmia, iż próbował przywołać go do życia i był już bliskim powodzenia, gdy został przez dowódcę

powstrzymanym; tak korespondencja wspomina, jakoby murzyn Taylor, stracony również przez elektrokcję, powrócił był do życia o tyle, że mógł mówić i chodzić. Wówczas lekarze zadali mu truciznę, która go dobiła. Korespondent sam powątpiewa o prawdziwości tych opowieści, a redakcja «Herolda» zamierza formalnie zbadać tę kwestję.

> Hr. Tołstoj, według doniesienia gazet rosyjskich, pracuje obecnie nad stworzeniem nowej powieści, której akcja w znacznej części rozgrywa się w sądzie okręgowym. W celu opracowania ścisłego tej części powieści, znakomity pisarz poprosił w gościnę do swego majątku «Jasna Polana» pewnego znanego prawnika z Moskwy i ze wskazówek jego, dotyczących strony formalnej akcji powieściowej, ma zamiar dokładnie skorzystać. Hr. Tołstoj w ostatnich czasach czuje się doskonale; dokuczająca mu przez długi czas febra przeszła.

> Niejaki p. Pelds w Kronsztadzie zamieścił ogłoszenie, w którym z uszanowaniem zawiadamia osoby, przybywające do Kronsztadtu i pragnące mieć «wolny dostęp» do o. Joana, że w jego, Peldsa, pokojach meblowanych «batiuszka bywa codziennie i że on, p. Pelds, gorąco stara się o to, aby wizytujący nie zastydali się zbyt długo i widzieli się z o. Joannem możliwie prędko». «Piet. Wied.» uważają, że taki sposób reklamowania pokojów meblowanych i werbowania sobie klienteli dotąd nie był praktykowany w Rosji.

> Rada sanitarna w New-Yorku, w celu skuteczniejszej walki z zaraźliwymi chorobami, uznała za stosowne nakazać oznaczenie domów, w których znajduje się chory zakaźny, naklejanymi na ścianach afiszami kolorowymi. Szkarlatynę oznacza afisz czerwony, błonicę—biały, krup—niebieski i t. d. Tym sposobem każdy, stosownie do obawy swojej przed tym lub owym gatunkiem mikrobów, może conąć się w sam czas przed wejściem do domu zarażonego.

> Zdawałoby się, że w takim kraju, jakim są Stany Zjednoczone Ameryki północnej, tak zwane prawo lincza, powinno być stopniowo coraz mniej praktykowanym, tymczasem wcale tak nie jest. Według cyfr statystycznych, w roku 1893 z liczby 326 egzekucyj, zaledwie 126 odbyło się legalnie, a 200 po linczowsku. Od roku zaś 1886 do 1894 na 1,500 egzekucyj tylko 930 było legalnych, reszta—linczowskie.

> Z Kronjki donoszą, że w katedrze tamtejszej, podczas mszy św., o g. 8 rano, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody człowiek, mogący mieć około 30 lat. Katedrę natychmiast opróżniono i zamknięto. Otwartą będzie dopiero po ponownym poświęceniu jej.

PÓLSŁÓWKA.

Panna Laura Marholm była gwałtowną emancypantką i powstawała na cały ród mężki. Pani Laura z Marholmów Hanssonowa przyszła do przekonania, że kobieta jest tworem podrzędnym i że jej próżnię wewnętrzną wypełnić może tylko mężczyzna.

Dla udowodnienia tej ostatniej tezy, napisała była emancypantka książkę, która w języku szwedzkim musi mieć zapewne jakiś tytuł, ale go nie znam, a której tytuł w języku niemieckim brzmi: «Das Buch der Frauen». W książce tej podaje charakterystykę kilku wybitnych kobiet, które, mimo talentu, a nawet geniuszu, były lub są istotami niekompletnymi, nienormalnymi. Taka np. Zofja Kowalewska, prawdziwa powaga naukowa, nie doznała ani szczęścia, ani spokoju, gdyż «nigdy dla żadnego mężczyzny nie była wszystkim». Z przytoczonych przez Laurę Marholm typów jedna tylko Amelja Müller (zameżna Skram), głoszna skandynawska naturalistka, wyszła zwycięsko z walki życiowej, bo została wcześniej żoną człowieka, którego pokochała i który stał się jej przewodnikiem umysłowym.

Czy pani Hanssonowa ma słusność, czy nie ma słusności, o tem w «pólsłówkach» decydować nie będę. Pozwalam sobie tylko powiedzieć, iż od dawien dawna istniał i istnieje zwyczaj, że kobiety kochają mężczyzn i wychodzą z nich—widocznie zatem musi być w mężczyźnie coś takiego, co jest potrzebne kobietom tak obdarzonym,

jak i nie obdarzonym talentem, czy geniuszem. Nie dowodzi to bynajmniej niższości kobiety, bo wszakże mężczyźni także kochają się i żenią, a nikt ich z tego powodu za niższych nie uważa, ale dowodzi, że Pan Bóg, dając Ewę Adamowi, wiedział, co czyni i że zawsze samej Ewie i samemu Adamowi czegoś w życiu, a często i w głowie... brakuje. Są wyjątki, ale stary kawaler z reguły to typ egoisty, mizantropa, a stare panny z historją i narwaniami są w najbliższych stosunkach.

Tylko to jest ujemne, że nie zawsze Adam natrafi na właściwą sobie Ewę, nie zawsze Laura Marholm znajdzie swojego Hanssona i nie każda Amelja Müller, przy pomocy Skrama, zdobywa szczęście i wewnętrzną równowagę.

Ten pan R. Richardi, który napisał w «Gegenwart» artykuł p. t. «Zniemczenie Wschodu», jest bardzo rozumny i bardzo uczciwym człowiekiem. Mówi on, iż polityka antypolska rządu pruskiego jest barbarzyńska, niechrześcijańska, podła i brudno geszefciarska. Potępia więc walkę przeciwko kościołowi katolickiemu, która zresztą do niczego nie doprowadziła, wydalanie obcych chłopów i robotników, co przyniosło straty produkcji rolniczej, agitację przeciw mieszczaństwu, kupcom i rzemieślnikom polskim, prowadzoną przez spółkę H. K. T. (Hennemann, Kennemann i Tiedemann), wreszcie działalność komisji kolonizacyjnej przeciwko większej własności, czyli szlachcie. I jak tu nie powiedzieć, że ów pan R. Richardi jest bardzo rozumny i bardzo uczciwym człowiekiem?

Ale p. Richardi jest jednocześnie germanizatorem, a jako taki, proponuje nakazać całej ludności polskiej w państwie pruskiem, ażeby w przeciągu 25 lat nauczyła się dobrze władać językiem niemieckim. Kto z polaków w r. 1920 nie będzie umiał po niemiecku, tego osobna ustawa ma poddać pod kuratelę i pozbawić praw obywatelskich. Ów pan Richardi sądzi bowiem, że kto się nauczy po niemiecku, ten się obejdzie bez języka polskiego i bez polskiej kultury. Rzuci w kął Mickiewicza, a będzie czytał Heinego, zamiast Kościuszki zawiesi w swym domu portret Bismarka, a nawet straci apetyt do bigosu, a nabędzie go do knedli.

Nie, ten pan R. Richardi, co wydrukował w «Gegenwart» artykuł «Zniemczenie Wschodu», jest, dalibóg, bardzo niemądrym i niekoniecznie zycznym człowiekiem.

A może to jest dwóch R. Richardich, którzy na spółkę jeden artykuł napisali?

Wiele mówiono i pisano o udziale prof. Olszewskiego w głośnym odkryciu argonu. Nawet sam główny wynalazca, Rayleigh, oddał hołd pracom i zasłudze naszego ziomka.

Ciekawa rzecz, jak sobie postąpi teraz angielski uczony, otrzymawszy od instytutu Smithsonian w Waszyngtonie 10,000 dol. nagrody za to odkrycie, czy się podzielił z Olszewskim, czy też poprzestanie na uznaniu moralnem, które nic nie kosztuje?

Krajoży.

Kanikuła.

Pod skwarnym znakiem, Barana, czy Byka,
Żar atmosferę całą wokół przenika.
Splywa pot strugą z palącej skroni,
Że niech Bóg bronii!

W strasznych męczarniach, parząc się nad miarę,
W niepamięć bajki, porzuca świat stare.
Na cztery zamki drżąca się zamyka,
Cna polityka.

Nawet i zjadzy, z których mądrze co rok
Dobry wróżby polityczny prorok,
Nie chcą do skutku przyjść, kiedy się stawa
Z powietrza lawa.

I nawet srogi zamęt na Bałkanie,
Poruszyć świata dzisiaj nie jest w stanie.
Wróć do niego dyplomacja może,
W jesienną porze.

Więc kiedy cichość, dziś władczynią świata,
Nawet rym z rymem niechętnie się spleta.
Też je inkaust, cięży z piórem rączka,
Ha, wszędzie spiączka!

Szczutek.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jubileusz ambasadora. W d. 1 (13) sierpnia przypadło pięćdziesięciolecie kariery dyplomatycznej dzisiejszego ambasadora ces.-rosyjskiego w Paryżu, bar. Artura Mohrenheyma. Reskrypt Jego Cesarskiej Mości, datowany d. 26 lipca, mianuje jubilata przy tej okazji, w uznaniu jego zasług, kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. I. Baron Artur Mohrenheym, pochodzący ze szlachty guberni grodzieńskiej, urodził się w roku 1824; przez matkę swą, z domu brabiankę Mostowską, był wnukiem niegdyś senatora, wojewody i ministra spraw wewnętrznych i policji Królestwa polskiego, hr. Tadeusza Mostowskiego, znanego mecenasa nauk i literatury, pasierbem zaś niegdyś Pawła Muchanowa, w swoim czasie kuratora okręgu naukowego warszawskiego, później dyrektora głównego zarządu spraw wewnętrznych i duchownych Król. polskiego, ostatnio członka Rady państwa. Przechodząc różne szczeble w hierarchji dyplomatycznej, już to w samym ministerstwie spraw zagranicznych, już w jego instytucjach zagranicą, w r. 1867 mianowany został posłem przy dworze królewsko-duńskim; ztamtąd awansował w r. 1872 na ambasadora w Londynie, a od r. 1884 piastuje takąż godność w Paryżu.

× Kapitał zapomogowy. Na zasadzie Najwyższej pod d. 29 maja zatwierdzonej opinii rady państwa, kary pieniężne, nakładane przez sądy lub zarządy gubernialne do spraw fabrycznych na zarządzających zakładami przemysłowymi, z mocy art. 153—155 ustawy przemysłowej, obracają się na utworzenie specjalnego kapitału, przeznaczonego na wydawanie zapomóg chorym i okaleczonym robotnikom. Do tego kapitału dołączają się także te z sum, tworzących się w myśl art. 142 ustawy przemysłowej, które pozostają swobodnymi skutkiem zwinięcia zakładów przemysłowych. Rzeczony kapitał na wydawanie zapomóg chorym i okaleczonym robotnikom zalicza się do specjalnych funduszy ministerjum finansów. Moc przytoczonego postanowienia rozciąga się na wszystkie podlegające zaliczeniu do skarbu kary pieniężne, które jeszcze nie wpłynęły a które wymierzone były za naruszenia, wskazane w tymże oddziale, przed ogłoszeniem niniejszego postanowienia. Minister finansów zostaje upoważniony do rozważenia kwestji, co do sposobu wydatkowania rzeczonych kapitału i przedstawiania swoich wniosków departamentowi handlu we właściwej drodze do zatwierdzenia.

× Manewry. W rozkazie do wojsk okręgu wojskowego warszawskiego ogłoszono, że główne kierownictwo na wielkich manewrach r. b. przyjmuje na siebie jen.-adj. hr. Szuwałow. Na czas manewrów wojska dzielić się będą na dwa oddziały: północny—pod wodzą jen. kawalerji Kulgaczowa i południowy—pod wodzą jen.-lejt. Hurczyna.

× Ziemstwa. Kursują pogłoski, iż ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt, na mocy którego w gub. zachodnich i północnych, gdzie nie są jeszcze wprowadzone ziemstwa, mają być utworzone instytucje kolegjalne na podobieństwo zarządów ziemskich.

× Tłomacz na język litewski. Wskutek raportu szefa żandarmerji—min. spraw wewnętrznych, Najjaśniejszy Pan w d. 15 grudnia 1894 r. Najwyżej rozkazał raczył: W składzie kowieńskiego gubernialnego zarządu żandarmerjskiego utworzyć jedną posadę tłumacza żmudzko-litewskiego języka, z pensją i prawami, przysługującymi na mocy etatu 29 ks. I kodeksu etatów wojsk lądowych wyd. 1893 r., tłumaczom w gu-

berniałnych zarządach żandarmskich na Kaukazie.

× **Korporacje inżynierów.** Według «Birżewych Wiedom.», w Rosji istnieją cztery korporacje inżynierów: korpus inżynierów wojskowych, dróg komunikacji, cywilnych i górniczych. Największa liczba jest inżynierów dróg komunikacji (1,500), po nich idą inżynierowie cywili (1,200), trzecie miejsce przypada wojskowym (około 900) i czwarte górniczym (około 700).

× **Zmiany w służbie rządowej.** W instytucjach Cesarzowej Marii. **M i a n o w a n y:** kurator honor. petersb. gimn. VII, koniuszy Dw. J. C. M., ks. *Drucki-Lubecki*—oplekunem honor. w radzie oplekniczej tychże instyt. w Petersburgu. **W straży granicznej.** **U w o l n i o n y:** dowódca erywańsk bryg., pułkownik *Wereszczaha*—od służby z rangą jenerał-majora. **W min. spraw wewn.** **M i a n o w a n y:** referent dep. policji *Wojtow*—p. o. wice-dyrektora tegoż dep.

× **Kaukazkie wody mineralne.** Wielokrotne skargi publiczności, uzalającej się na nieporządku u wód mineralnych w Cesarstwie, nie pozostaną bez skutku. Według doniesienia «Birż. Wied.», minister rolnictwa ma zamiar wnieść wkrótce do rady państwa projekt gruntownego przekształcenia wszystkich czterech grup kaukazkich wód mineralnych z żądaniem na ten cel wyasygnowania przez skarbu 3 milionów rubli.

× **Odnaczenie.** Najjaśniejszy Pan, na mocy ustawy komitetu o służbie urzędników cywilnych i nagrodach, najmiłościwiej obdarzył r. 18 maja 1895 r. naczelnika stowarzyszenia ogniowego w Żytomierzu, włościanina Henryka Babiszczewicza-Płotnickiego godnością osobistego obywatela honorowego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Urlop.** W d. 29 lipca minister skarbu, p. Witte, udał się w podróż wakacyjną. Minister wróci w pierwszych dniach września. Obowiązki zastępcze objął r. t. Iwaszczenkow.

= **Abisyńskie poselstwo** wyjechało w dniu 25 lipca, odprowadzone do Oboka przez archimandrytę Efrema, pp. Leontjewa i Zwiagina, a do Odessy przez rz. radcę stanu Filipjewa. Członkowie poselstwa otrzymali ordery i mnóstwo podarunków. Negusowi Abisynji ofiarowany został order św. Aleksandra Newskiego z brylantami, i następujące dary od Cesarza: wyborna strzelba i szabla. Poselstwo wiezie wspaniałe podarki od Cesarza dla abisyńskiej królowej.

= **Opera włoska.** Do składu opery włoskiej w przyszłym sezonie zimowym zaangażowaną została ciesząca się olbrzymim a stałym powodzeniem u publiczności tutejszej, p. Marcelina Sembrich, oraz pp. Tamagno, Battistini i Cotogni. Przedstawienia opery w teatrze «Akwarjum» trwać będą w przyszłym sezonie także podczas wielkiego postu.

= **Egzaminy wstępne i dodatkowe** w gimnazjach, progimnazjach oraz szkołach realnych okręgu naukowego petersburskiego rozpoczną się z dniem 7 sierpnia, wykłady zaś 16 sierpnia.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 sierpnia.

[S. p. Antoni Zaleski].

+ Dziennikarstwo warszawskie poniosło stratę znaczną: umarł s. p. Antoni Zaleski, współredaktor «Słowa». Umarł prawie nagle, w najpiękniejszym rozkwicie wieku i talentu, i wówczas właśnie, gdy działalność jego dla publiczności i dla życia stawała się najpotrzebniejszą i najpożądniejszą. S. p. Zaleski zajmował stanowisko wyraźnie określone, był wyznawcą stałych i jasno sformułowanych zasad, miał swój własny program i programu tego wiernie się

trzymał, co wszystko nie należy u nas do rzeczy powszednich. Zmarły był dziennikarzem w stylu wyższym, był publicystą w europejskim znaczeniu tego terminu, był wreszcie i chciał być nie sługą tłumy, lecz jego doradcą, poprawcą i kierownikiem. Miał t. zw. «odwagę przekonania», to znaczy: gotów był za przekonania swe cierpieć i, mimo cierpienia, nie zmieniać ich. Słowem, był takim, jakich nam, przedewszystkiem nam, jak najbardziej potrzeba.

A na posługi pięknego charakteru posiadał też Zaleski i piękną formę. Pisał, jak w Warszawie rzadko pisują dziennikarze, a raczej jak w Warszawie ogół dziennikarzy wcale nie pisuje. Forma jego, jak u wszystkich prawdziwych publicystów—których z *clownami* i Barnumami prasy codziennej żadną miarą łączyć nie można—miała podkład naukowo-literacki. Nie przemawiał jednak ani pedantycznie, ani oschle, ani *ex cathedra*—owszem, umiał w potrzebie i feljetonizować i dowcipnym być i lekkim. Ciągnęło go też i do literatury. Wspólnie z Włodz. Zagórskim napisał powieść, p. t. «Pan radca», z kimś innym znów (zdaje się z Gwałewiczem) komedię, p. t. «Wieża do sprzedania»—sam wreszcie wydał tom wrażeń i spostrzeżeń artystyczno-społecznych, p. t. «Z podróży na Wschód». A przytem jeszcze dobry był, towarzyski, uczynny. Długo brakować go będzie naszemu światu dziennikarsko-literackiemu, w którym—uderzmy się w piersi!—jednostki takie co krok się nie spotykają...

W. Gom.

Warszawa, 10 sierpnia.

[Regaty. Warszawa ma serce obszerne. Dom podrzutków. Nieco o sprawach w letargu. Kto łatwo zapala się, łatwo stygnie. 100,000 rubli bez użytku. Prztyłek dla rzemieślników. Jazda elektryczna].

— Zeszlotygodniowe «regaty» wskrzesiły dawną świetność tego widowiska, czy też tego popisu. Tłumy zapelnily pobrzeże Wisły i tłumy wtargnęły do pływającego pałacu warszawskich wiosłarzy. Popis wypadł dobrze, dowodząc, że dziś już nasi «pracownicy wiosła» nie wypadają z czoła do wody tak często i tak łatwo jak dawniej. Jednocześnie nader liczny współudział publiczności okazał, że wiosłarze nie wypadli jeszcze całkowicie z jej łask, i że serce warszawskiej «Sireny» jest dość przestronne, aby obok panów, jeżdżących na kołowcach, pomieścili się w niem i państwo, pływający w «gigach» i «skulingach». Regaty tegoroczne miały biegów sześć, które odbyły się bez żadnych niepotrzebnych powikłań i katastrof. W porządku wyruszano od startu, w porządku przyplwano do mety, w porządku z rąk nadobnych «sędzin» brano nagrody. Obecny był na przystani prezes Towarzystwa wiosłarskiego, hr. Ksawery Branicki, dziedzic Wilanowa. Zabawę zakończono ucztą o «wesołym nastroju».

Odżyła znowu (czy na długo?) spoczywająca od wielu lat w letargu sprawa Domu dla podrzutków. Tym razem, co rzadko się zdarza, ocknięcie się nastąpiło bez żadnej pobudki z zewnątrz. Dotąd, o ile sięgnąć mogę pamięcią, sen jej przerywały tylko bardzo silne bodźce, że nie powiem: szturchańce. Szturchańcem było przed laty kilkunastu epidemiczne podrzucanie, a raczej wprost: rzucanie niemowląt po ulicach, placach, ogrodach i podwórzach, wywołane zamknięciem «kółka» w szpitalu Dzieciątka Jezus. Igraszka owa tem silniejsze wrażenie uczyniła na umysłach, że odbywała się w porze jesiennej i zimowej, i że większość dzieci spieszyła «powiększać grono aniołków», wpięw nim zdążono spisać z niej protokół policyjny. Wówczas sprawą domu podrzutków zajmowali się wszyscy dziennikarze, wszyscy ludzie miękkiego serca i wszystkie (rozumie się, zamężne) kobiety. Rzecz miała być zrobiona zaraz, natychmiast, bez najmniejszej zwłoki, i zdawało się, że nic temu nie stanie na przeszkodzie, gdyż posiadano rzecz naj-

ważniejszą: pieniądze. Przeszkoda jednak znalazła się. Ludzie delikatni poczęli zastanawiać się nad tem: jaką dać nazwę nowej instytucji? «Pocóż (mówiono) piętnować niewinne istoty upośledzającym mianem *podrzutków*? Czyż nie lepiej nazwać je: *dziećmi bez nazwiska*?» Innym i ta nazwa do przekonania nie trafiła. «Niech lepiej (twierdzili) instytucja nazywa się wprost *Matką* lub *Macierzą*». To znów nie podobało się trzecim, którzy znaleźli oponentów w czwartych i t. d. Tymczasem przyjechała opera włoska, która owej zimie posiadała *ansambl* rzadkiej doskonałości i—o podrzutkach zapomniano. Sprawa zapadła w letarg, a raczej załatwiła się sama przez się. Nakształt owadów, zwanych «grabarzami», które uprzątają z powierzchni ziemi martwe ciała zwierząt, wypelzła z nor wielkomięjskich gromada rajfurk i... i o marznięciu i głodowej śmierci podrzutków na ulicach Warszawy słysząc przestała. Tym razem letarg przeciągał się lat przeszło dziesięć, aż tu—nowy szturchaniec! Strażacy, przy gaszeniu pożaru przy ulicy Ślizkiej, znaleźli mordownię i cmentarz niemowląt, pod firmą «Skublińska et Comp.». Więc znów gwałt. Gdzie Dom podrzutków! dawajcie nam Dom podrzutków! zginiemy bez Domu podrzutków! i t. d. Przez chwilę było bardzo gorąco; nie mówiono nawet o nazwie, domagając się: czynu, rzeczy, faktu. A zaraz potem: sześć lat doskonałego, niczem nie zamaconego «snu sprawiedliwych». Dziś, jak rzekłem, sprawa ocknęła się sama—co uważać należy za objaw poważny i dobrze wróżący.

A przypomnieć trzeba, że z hojnych zapisów, procentami zwiększonych, fundusz przyszłej, a tak niezbędnej instytucji, wynosi dziś rs. 100,000—jest więc za co piękne dzieło nie tylko rozpocząć, ale i ukończyć. W tej chwili, o ile wiem, kwestją nazwy nikt sobie głowy nie zaprzęta, nowym jednak cwiakiem stało się pytanie: czy Dom podrzutków zbudować w Warszawie, czy też na prowincji? Obyż zapażtrze nie się w błyszcząca główkę tego cwiaka znów ważnej sprawy nie zahypnotyzowało!

Energiczniej i radykalniej postąpiono sobie z projektowanym od lat kilku przytuliskiem dla chorych, starych i niezdolnych do pracy rzemieślników. Ponieważ rozwinięcie projektu na skalę rozległą wymaga dłuższego czasu, potrzeby zaś są pilne, utworzono więc «prztyłek tymczasowy», w którym znajdzie pomieszczenie dwanaście osób. Roczny koszt utrzymania tego tuzina inwalidów pracy wynosić będzie rs. 1,800. Sądzę, że przy tak skromnych potrzebach, drugi i trzeci tuzin długo na miejsca czekać nie powinny.

Zanim rozstrzygnięta zostanie sprawa elektrycznego oświetlenia Warszawy—podobno bliska już końca—przedsiębiorcy jacyś (naturalnie zagraniczni) uszczęśliwić nas chcą gwałtem elektrycznymi tramwajami. Z długiej listy dobrodziejstw, jakie obiecują w podaniu, złożonem magistratowi, dla miłości prawdy wykresliłoby należało: bezpieczeństwo przechodniów. Rzeczą jest stwierdzić, że największą właśnie liczbę przejechań wielkie miasta «zawdzięczają» tramwajom elektrycznym.

Mazur.

Warszawa, 11 sierpnia.

[Niepodzielne tryumfy Smetany. «Lep», do którego nikt przyznać nie chce. Magnes ogródkowe. Bravo Zimajer! Co trzeba z ogródków wymieść? Dobra myśl Towarzystwa zachęty].

+ Nic dotąd nie potrafiło zaćmić, ani nawet przyćmić blasku, jaki na scenie teatru Nowego roztacza «Sprzedana narzeczona». Wystawiony w tych dniach w teatrze Letnim «Lep» Richepina uznany został z rzadką jednomyślnością za rzecz chybioną, której nie ocala uczona gra pani Zapolskiej. Jednak i opera Smetany potknęła się lada dzień o szkopuł, do usunięcia niemożliwy, a mianowicie o wyjazd za urlopem «Marynki». Lista urlopników i ur-

łopniczek powiększa się z dniem każdym i reżyserowie zdobywać się muszą na dowcip Paganiniego, aby, pomimo zrywających się nieustannie strun personelowych, gry nie przerywać...

Teatrzyki ogródkowe trzymają się dobrze, a jeden z nich znalazł nawet «lep» od Richepinowskiego skuteczniejszy w nieśmiertelnej «Podróży naokoło ziemi» Veru'e'a i d'Ennery'ego. «Podróż» tę wystawiono już ongi w którymś ogródku, magnes jednak, zawarty w niej, nie dotąd na sile nie stracił. Na pierwsze dwa przedstawienia biletów w kasie zabrakło. A jednak niema w tej sztuce ani kaukana, ani żadnej z rzeczy nieskromnych, w których dotąd widziano *panuceum universale* na niedobory kasowe.

Drugi z teatrzyków wynalazł znów dwie żyłki złota w arcy-uciesznej farsie, p. t. «Bal maskowy» Bissona, oraz w zawsze świeżym sopranie i zawsze ponętym szyku zawsze świeżej i zawsze ponętnej pani Zimajer, nad której głosem i młodością pewni krytycy warszawscy nieco zawcześniej *requiem* zaśpiewali. Artystka to w swoim rodzaju niepospolita i która długo jeszcze może być filarem operetki.

Ogródki zrywają z tradycją, a raczej tylko ze ziemi tradycji tej stronami. Dlaczego jednak—jak słusznie zauważa «Echo muzyczne»—nie wyrzuca jednej jeszcze pozostałości po «przodkach», którą jest: krzykliwa, niedorzeczna i nieprzyzwoita klaka? Rolę klakierów w teatrach francuskich i włoskich pełnią panowie z pozorów bardzo stateczni, a nawet posiadający niekiedy formy skończenie *d'entelmeńskie*; w ogródkach rzecz ta oddana jest w antreprzyę—ulicznikom. Ta nasza domorośla klaka miewa, podług «Echa», «swe własne gusta i daje folgę osobistym upodobaniom. A zatem każdy koncept tłusty, każdy taniec jaskrawy, każdy figiel niesmaczny, znajdzie gorące przyjęcie u galerji, która domagać się zwykła gwałtownie powtarzania wstrętnych częstokroć efektów». Potrzebny więc jes. tutaj *un coup de balai*.

Tow. zachęty pod nowym wice prezesem postanowiło zerwać pod jednym przynajmniej względem z niefortunną tradycją. Zamiast dotychczasowych «premiij» na wielkich, pojedynczych arkuszach, zamierza ono członkom swym ofiarowywać albumy artystyczne, z wielu kart złożone. Po wiele razy na kazanie to dzwoniłem, więc też i teraz o nowym projekcie wyrazić się muszę z wielkiem uznaniem. Jest to rzeczywiście najlepsza i najrzeczniejsza forma artystycznych reprodukcji, i w tej tylko formie są one naprawdę «premijami», to jest nie niekoszującymi podarkami, gdy tymczasem tańte wielkie arkusze, które trzeba było oprawiać, narażały zawsze obdarowaną na wydatek.

Urbanus.

+ Szpital «Dzieciątka Jezus». «Zbiór Praw» ogłasza Najwyżej zatwierdzoną w dniu 5 czerwca roku 1895 opinię Rady państwa w przedmiocie wzniesienia nowych gmachów dla szpitala «Dzieciątka Jezus» i domu podrzutek w Warszawie. Całe dzisiejsze obszernie terytorjum szpitalne nabywa Towarzystwo kapitalistów francuskich za sumę rs. 1,475,000, z których 375 tys. rubli ma być zapłacone nie później, jak d. 1 października r. b., a po 275 tysięcy rubli nie później jak w styczniu 1896. 1897. 1898 i 1899 roku. W moc zatwierdzonej jednocześnie umowy magistratu m. Warszawy z nabywcami powyższego terytorjum, otwarte być mają na niem nowe ulice. Suma, otrzymana z powyższej sprzedaży, użyta będzie, w miarę jej wpływania, w rozporządzenia rady dobroczynności publicznej m. Warszawy, na wzniesienie na t. zw. «Folwarku świętokrzyskim» nowych gmachów szpitalnych i domu podrzutek, oraz klinik uniwersyteckich; tych ostatnich za oddzielnie wniósł się mającym przez ministra oświaty przedstawieniem, w przedmiocie wysokości funduszy, nieodzownych na wzniesienie także rządowych budowli na muzea patologiczne i anatomyczne, oraz na audytorja, gabinety i laboratorja. Zawładnięcie całą kwestją wzniesienia wszystkich tych gmachów powierzono

powyższej radzie dobroczynności publicznej, pod bezpośrednim nadzorem i kierownictwem generał-gubernatora warszawskiego, który upoważnionym został do udzielania tejże radzie właściwych instrukcyj i wskazówek w całej tej sprawie.

+ Tramwaje elektryczne. Dymisjonowany generał-major Hilber, oraz dr. E. Zehme wystąpili do magistratu z prośbą o udzielenie im koncesji na urządzenie w Warszawie tramwajów elektrycznych na ulicach, przez które nie przechodzą wagony kolei konnej.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 29 lipca.

[Szkoła chemiczna w zawieszeniu. Ustąpienie p. Jamonta. Werki—dożywoclem].

□ Projekt utworzenia w Wilnie szkoły chemiczno-technicznej, opracowany na zasadzie ogólnej ustawy szkół przemysłowych w państwie z 1889 r. i przyjęty, jak wiadomo, na posiedzeniu rady miejskiej w miesiącu kwietniu, napotyka coraz nowe trudności, oddalające termin jego wykonania. Porozumienie się zarządu miejskiego z przedstawicielem naszej szlachty, która już przed laty 15 zebrała pewny fundusz na cele wychowania w kierunku technicznym, zapewniło całkowicie byt przyszłej szkole, przy subwencji rządowej i własnych jej dochodach z opłaty wpisowego. Postawiony wszakże przez miasto warunek, iż mający się wybudować gmach szkolny stanie się jego własnością, w razie zamknięcia szkoły nazawsze, spowodował pewne powikłanie sprawy. Rada miejska przyjęła narazie wniosek gubernialnego marszałka szlachty, aby, w razie przekształcenia projektowanej szkoły chemicznej na inny średni zakład techniczny—stosownie do potrzeb czasu—gmach pozostał i nadal własnością zreformowanej szkoły, i sprawa zdawała się być blizką załatwienia. Na ostatniem atoli posiedzeniu rady, w m. lipcu, obecny na niem delegat ministerstwa oświaty, pan Anopow, oświadczył, że żadne zastrzeżenie, odnośnie do powrotu gmachu szkolnego na własność miasta, nie uzyska zatwierdzenia wyższej władzy. Ojcowie miasta pospieszili więc zastosować się do oświadczenia p. A., uchylając będący w mowie warunek. Wskutek tego i dotychczasowe układy miasta ze szlachtą zostały narazie zerwane, i, niestety! sama sprawa poszła w odwłokę. A jest to, przynajmniej, sprawa wielce doniosła dla Wilna i całej prowincji; załatwienie jej pod względem finansowym nie byłoby trudnem dla miasta obecnie, po wygraniu procesu o gmachy posapieżyńskie na Antokolu.

Nierównie bliżej obchodzą nas zawsze palące kwestje wychowania, niż np. nianowo podjęty, znany, zbyt kowny projekt urządzenia ogrodu publicznego na górach Zamkowej i Trzykrzyżkiej, potrzebujący dla należytego wykonania znacznych nakładów. Zdawałoby się, iż według strawy grobla, t. j., że umiemy i porządnie utrzymywanie nadal istniejących już ogrodów Zamkowego i Pobernardyńskiego narazie byłoby dostateczne. Nie od rzeczy będzie tu podnieść, że miasto wielką poniosło stratę, wskutek dymisji członka zarządu, nieuleczalnie dziś chorego, p. Stef. Jamonta, którego staraniom jedynie i troskliwości zawdzięcza urządzenie owych ogrodów. Obrany na miejsce p. Jamonta porucznik p. Brzeziński, uzyskał już od miejscowej władzy potwierdzenie wyboru.

Dowiadujemy się z najpewniejszych źródeł, iż właścicielka dóbr Werki pod Wilnem, księżna Hohenlohe, wyjednała pozwolenie zatrzymania dożywotniego Werek. Po sprzedaniu dóbr Naliboki i Lubeza, księżna nabydzie prawdopodobnie inną posiadłość zagranicą, z której dochód będzie użyty na utrzymanie pięknej rezydencji werkowskiej.

Budowa pawilonów na placu Katedralnym dla zbliżającej się wystawy rolniczo-

przemysłowej szybko posuwa się naprzód i niedługo będzie skończoną.

St. Wil.

Wilno, 30 lipca.

[Urodzaje, plony pastek i sadów, pomoc dotkniętym gradobiciem wieśniakom. Góra Zamkowa, zamieniona na spacer. Towarzystwo opieki nad zwierzętami. Konduktorowie i furmani tramwajowi, stojący niżej kundłów].

□ Nad Wilnem i nad prowincją całą co dnia prawie leje; drogi rozorane potokami, sprzęt siana i ozimin wstrzymany. Gdyby nie te przeszkody i nie grady w kilku stronach, rok ekonomiczny mógłby być zaliczony do nie najgorszych, mimo fatalnej wiosny. Żyto poprawić się nie mogło po długich posuchach, kłosa ma jałowy, słomę krótką; ale jarzywo na ogół piękne, okopowizny udaly się. Nadewszystko lato bogate w miód i rojenie pszczoł; takiego zbioru patoki nie pamiętają ludzie oddawna, siła zaś rojów pozwala na zdwojenie pasiek. Owoców zarodziło niezmiernie obficie; mimo, że zawiezie sypały się podczas upałów jak grad, jeszcze od pozostałej ilości łamią się drzewa. Korzyści pieniężnej z tego źródła mało mają ziemianie, gdyż ta gałąź gospodarstwa wiejskiego jest w ręku żydów. Dwory podzielone są zawczasu między kilku zasobnych ateryzystów. Ustanawiają oni między sobą cenę na okoliczne sady i zarabiają potem po kilkaset rubli na sadzie. W kilku miejscach w tym roku zrobiono próby oddawania sadów w dzierżawę chłopom miejscowym; jest nadzieja, że ci sumiennie rozrachują się i mniej przez lato kłopotu przyczynią dworom.

Z inicjatywy magistratu, w gaju bernardyńskim 24 lipca odbyła się zabawa spacerowa na korzyść ofiar gradu, który liczne i duże szkody wyrządził w całym szeregu wsi; czystego zysku otrzymano 676 rubli. Jakkolwiek dar ten płynie z dobrej serca, mało pomódz może w kłesze wielkich rozmiarów. O asekuracji od gradu chłopci nasi nigdy nie słyszeli i zamiast legalnych resursów, mogących ratować z tego źródła, muszą udawać się do żebraniny, upokarzającej i nie wystarczającej.

Zarząd miejski przystępuje raz przecie do użytkowania góry Zamkowej na spacer publiczny. Szeroka spiralna droga wa ułatwić wchodzenie na górę, u wierzchu której stara wieżycza zamkowa, niegdyś służąca do telegrafu sygnałowego, przerabia się obecnie kosztem Tow. wzajemnej asekuracji na strażnicę ogniową. W posadźce izby wieżowej odkryto niedawno wejście do schodów, idących w górę, prawdopodobnie ku dawniejszemu «dolnemu» zamkowi i katedrze.

Nasze Tow. opieki nad zwierzętami szuka polepszenia losu psów bezdomnych. Wierzyć nie chce się, jak daleko pieczołowitość sięga: słychać o projektach lecznicy dla psów, przytulku... I to w czasie, gdy lecznica dla ludzi nie może, dla braku środków, doczekać się urczywienia. Konduktorowie i furmani kolei żelaznej konnej zapewne zazdroszą czworonogim, mającym opiekę zorganizowanej legalnie instytucji, gdy oni, oficjaliści tramwajowi, są lupem eksploatacji Furmani i konduktorzy, przez cały Boży dzień, od 8 zrana do 11 w nocy, pełnią służbę stojący, mając na obiad za ledwo półgodziny czasu. Furman po roku służby traci nogi zupełnie; dostaje oczekliwy kończyn, rozszerzenia wen, ran i musi przechodzić w stan spoczynku. Jest to fakt, że dłużej nad rok furmani tramwajowi bez zupełnego postradania zdrowia służyć nie mogą. Zdaje się, że w innych miastach są udogodnienia dla furmanów w postaci małych łączków, na które mogą przysiąć konno; to ich ratuje. U nas nie pomyślano o tem. Towarzystwo opieki nad zwierzętami, bez krzywdy dla kundłów, mogłoby zarejestrować do kategorii dwunogich zwierząt konduktorów i furmanów

tramwajowych i wytargować dla nich ławeczkę lub gżemsiak jaki dla uratowania nóg od kalectwa.

A. R. Z.

± Z Rosien piszą do nas: Pomyślnie rozwijające się po zreorganizowaniu swoim, rosińskie Towarzystwo hodowli koni robozczych i powozowych, urządziło d. 24 czerwca, doroczną wystawę, połączoną po raz pierwszy z licytacją koni. Nagród rozdano sporo. Towarzystwo nasze, budżąc zainteresowanie szerszego ogółu, otrzymało od kilku zamiejscowych towarzystw, do rozdania przeszło 30 nagród, w formie medalów i listów pochwalnych. Gotówką rozdano 430 rubli. Ministerstwo rolnictwa wyznaczyło na nagrody kilka medalów i sto rubli w gotówce. Wprowadzona po raz pierwszy licytacja koni, znacznie ożywiła wystawę. Przy odpowiedniej organizacji, licytacja taka, udogólniając zbyt, przez usunięcie kosztownego pośrednictwa handlarzy, przyczyni się niezawodnie do powiększenia zysków z hodowli koni. Na wystawę przyprowadzono naogół przeszło trzysta koni. Nie mamy zamiaru kreślenia w danym razie wyczerpującego referatu o wystawie rosińskiej, jako też i o działalności naszego Towarzystwa, gdyż przekroczyłoby to o wiele zakres krótkiego sprawozdania. Chcielibyśmy przedewszystkiem zaznaczyć rozwój hodowli koni na Zmudzi, jako też i pomyślną w tym kierunku działalność naszego Towarzystwa. Tegoroczna wystawa rosińska wymownym tego będąc dowodem, zyskała kompetentne uznanie tak delegata ministerstwa rolnictwa, ks. Urusowa, jako też i zarządzającego st. wileńską ks. Gagarina. Po skończonej wystawie odbyło się doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa przy liczny współudziale. Racjonalna hodowla koni przyczyni się niezawodnie do wyrównania niedoborów naszych gospodarstw, z powodu chronicznie niskich cen zboża, życzeniem więc i nadal Towarzystwu naszemu pomyślniej działalności, pod energicznym kierownictwem wice-przewod. p. Izidora Romera, kończymy niniejszą pobieżną wzmiankę. Zmająty.

± Łódź. O zmarłym Jul. Heinzu łódzki korespondent «Kur. Codz.» pisze, co następuje: «Należąc do wzorowych przemysłowców», s. p. Heinzel przy założeniu fabryki, która obecnie zatrudnia przeszło 1,600 robotników, utworzył kasę chorych, a nadto kasę zapomogową i oszczędnościową. Po rozszerzeniu fabryki w roku 1879, pobudował domy familijne, założył własnym kosztem dwie szkoły fabryczne i utworzył czasowy szpital dla robotników na 15 łóżek. Było to przykładem i zachętą dla wielu. Nietylko jako przemysłowiec fabryczny, s. p. Heinzel pozostawia po sobie dobrą sławę; był on też wzorowym obywatelem ziemskim. Podniósł on w upadku nabyte około r. 1882 dobra Kamieńsk w Piotrkowskiem; z prawdziwej pustyni, jaką był przedtem folwark Badogoszcz, stworzył prawdziwe cacko, które ozdobił parkiem przesłannym i pałacem w stylu włoskim, dobrze świadczącym o guście estetycznym właściciela. Niemniej przysłużył się rolnictwu przez wprowadzenie racjonalnego gospodarstwa w kluczu łagiewnickim, gdzie, pomiędzy innymi, założył gorzelnię i rektyfikację. Na sprawy swoich pracowników rolniczych także był czuły; wprowadził wiele udogodnień, osłode twardego ich bytu na celu mających. Kościół w Łagiewnikach zawdzięcza nieboszczykowi konserwację».

± Z pow. szawelskiego (gub. kowieńsk.) piszą do nas: Przed tygodniem w Worniach, na pograniczu trzech powiatów, odbyła się doroczna wystawa koni, ścigająca zazwyczaj do tego spokojnego zakątku miasteczka mnóstwo okolicznych ziemian i znacznie je ożywająca. Inicjatorem wystaw koni w różnych punktach guberni jest ks. Bohdan Ogiński, właściciel Retowa, zajmujący się sam z zaimowaniem hodowli koni rasowych i zachęcający do tego swych sąsiadów. Na wystawie tegorocznej odznaczyły się konie włościańskie, za które rozdano 300 rs. nagrody. Z nich udzielono nagrody: Gudowiczowi za dereza, Griwasowi za swiego ogiera, Stonkusowi za klacz kszatanowatą i Grezyle za białego, jak śnieg, ogiera. Złoty medal przyznano jednogłonie ks. Bohdan. Ogińskiemu za dzielną i kształtną klacz rasy zmudzkiej. Pieniężne nagrody rozdano: p. Pietkiewiczowi (rs. 100), p. Longminowi (rs. 60) i p. Milwidowi (rs. 40). Srebrnymi medalami nagrodzono: ks. Ogińskiego, p. Wikta. Sakiela, p. Idalgę Giedwiłłową, p. Giedwiłłę i p. Danilę. Brązowe medale przyznano: panu Nat. Bogdanowiczowej i p. Witkiewiczowi. Listy pochwalne wydano: p. Gorskij i p. Gellerowi. Podczas wystawy

przygrywała orkiestra nadworna kęlecia na Retowie, która w roku poprzednim zdobyła sobie uznanie publiczności w Majorenhofie, kąpieliach morskich pod Rygą, Gerdawa.

± Z pow. święciańskiego (gub. wil.) piszą do nas: W pobliżu miasteczka Komaj przeleciał niedawno aerolit w kierunku północnym, pozostawiając po sobie przez kilka sekund smugi świetlane. W kilka dni potem wypadł u nas grad, który zupełnie prawie zniszczył plony całorocznej pracy. Znaczniejsze szkody, na tysiąc rubli obliczane, grad wyrządził w Krukach, Gadwizinie i Lelejkach. Zbiór siana już się tu zakończył. W r. b., z powodu niebywalejsz suszy, zebrano o 1/3 mniej, niż zazwyczaj. Urodzaje zboża też gorsze, niż w latach poprzednich. We wt. Mili tegoż pow. zakończyły się przed tygodniem wykłady na nowo utworzonych tu kursach ogrodniczych przy szkółce ludowej. Kursami zarządzał ogrodnik-specjalista z ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, p. W. Paszkiewicz, znany ze swych prac z tej dziedziny. Pszczelnictwo wykładał miejscowy specjalista p. Łatajko. Słuchało wykładów 29 nauczycieli ludowych. Słuchacze, po zamknięciu kursów tegorocznych, udali się do swych szkółek dla podzielenia się zdobytymi wiadomościami ze swymi uczniami.

± W Odesie, jak donoszą pisma miejscowe, w d. 25 lipca, niejaki Martynowicz odebrał z kantoru Banku państwa 19,000 rs. za czekiem fałszywym. Po otrzymaniu pieniędzy, przeliczył je starannie, systematycznie ułożył je w pugilaresie i wyszedł powoli, nie obudzwszy wcale podejrzeń. Dopiero w kilka godzin spozstrzeżono oszustwo, przy sprawdzaniu kasy, zawiadomiono policję, która dotychczas jednak nie zdołała ująć złoczyńcy. Martynowicz zrzęcznie sfałszował podpisy dyrektora, kontrolera i buchaltera banku. Istnieje przypuszczenie, że tenże oszust poprzednio podjął 24,000 rs. z Banku dyskontowego, również za fałszywym przekazem.

± Mińsk. W «Mińsk. Gub. Wied.» ogłoszony został następujący okólnik mińskiego gubernatora, zastosowany do policmajstrów i powiatowych sprawników gub. mińsk.: «P. minister spraw wewnętrznych, na mocy art. 178 ust. cenz. i pras. wyd. 1890 r., uznał za konieczne wzbronit sprzedaż detaliczną na ulicach, placach i innych miejscach publicznych, a także przez kolporterów wędrownych księżki «Zbiór śpiewów duchownych dla chrześcijan wyznania ewangelicko-luterańskiego». Wydanie D. Awrachowa. Sewastopol, drukarnia S. Bruna. 1892 r.

± Kijow. Kijowski «Słowo», według miejscowych pogłosek, powtarzanych przez dzienniki, przechodzi w ręce p. B. J. — człowieka, stojącego blisko kół literackich i w ostatnich czasach napadającego często na hr. Tolstoja; wydał on przeciwko temu ostatniemu broszurę pod powyższymi inicjałami.

± Wilno. Zmarł tu w zeszłym tygodniu r. t. N. I. Rubcow, b. dyrektor kancelarii przy b. generał-gubernatorze warszawskim, Albieżyńskim. N. A. Rubcow spełniał w ciągu kilku lat ostatnich obowiązki «głowy» m. Wilna.

± Pow. chełmski. Burze gradowe, które tak znaczne spustoszenia poczyniły na Litwie, nie ominęły także Królestwa. Donoszą nam właśnie z pow. chełmskiego, że niedawne grady wyrządziły strat na sumę 22,536 ra

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

W obronie Lourdes.

Szanowny panie redaktorze!

W obronie prawdy proszę o umieszczenie niniejszych uwag na szpaltach «Kraju», jako odpowiedź na korespondencję z Lourdes prof. Szeplewicz, zamieszczoną w N-rze 26 b. r. Wrażenie, jakie p. Sz. wyniósł ze swojej wycieczki wogóle, przedstawia się dodatnio, a chociaż nie w słowach autora nie zdradza wiary gorącej, trudno mu z tego robić zarzut, kiedy zachowuje przynajmniej przyzwolną neutralność i przekonani katolickich nie obraża. Natomiast przytoczone szczegóły grzeszą nie raz nieścisłością, a opinie — niekonsekwencją. Tak p. Sz. zarzuca oo. misjonarzom, których opiece grota św. jest powierzona, że *gospodarka ich, aczkolwiek prowadzona wosorowo, sprawia wrażenie prowadzenia dobrego, intratnego interesu, że nadużywają reklamy,*

że okazują pochop do monopolu, że pozwalają sobie na zbyt praktyczne manipulacje etc., czyli, innymi słowy, stawia im stary, jak świat, zarzut chciwości i wyzysku — zarzut ciężki i bolesny, który wywołując, należało *umotywić*. Tymczasem p. Sz. tego nie czyni, a po prostu na rzuceniu kilku ogólników.

Ojcowie misjonarze mają prawdopodobnie dochody duże, ale też i robią dużo. Kto porówna okolice groty w 1858 roku (tak je nam przechowuje *Panorama Lourdes* z tej epoki) z tem, co obecnie widzimy, będzie miał wyobrażenie o pracach podjętych. Chcąc ułatwić pobożnym dostęp do groty, położonej nad samym brzegiem bystrej rzeki, zwrócono w inną stronę jej łożysko, zniwelowano grunt naokoło, urządzone partery kwiatowe na obszernym placu, przeprowadzono ścieżki po górach, któremi kroczą procesje pielgrzymów, nad grota zbudowano, a po części wykuto w skale, rozsadzając ją prochem, trzy kościoły jeden nad drugim, tuż obok wzniesiono klasztor oo. misjonarzy, nieco dalej sałę przytułku dla pielgrzymów. Wszystko to sporo pocięży kosztować musiało, ale ani grosza dochodu nie przynosi. Przeciwnie, utrzymanie w porządku i wzorowej czystości niemalą kwotę pochłania. Przed dwoma laty spędziłem w Lourdes trzy doby, a nie spotkałem się nigdzie z żadną, by najmniejszą opłatą, choćby tak słuszną jak mostowe, szosowe, drogowe, lub tak rozpowszechnioną we Francji, jak opłata za krzesło w kościele. Pan Sz. zauważył tu *pochop do monopolu* w sprzedaży wody, świec i różnych przedmiotów pamiątkowych; znaczyłoby to, że ojcowie sami wyłączenie handlem tych rzeczy się trudnią. Otóż woda sama rozdaje się darmo, każdy ma prawo odkręcić kurek, napić się, napełnić butelkę, a nawet wykapać się w tuż obok urządzonej lazience i nie, nawet za bieliznę, odeń nie żądają, wtem to z własnego doświadczenia. Przy sprawdzaniu wody pocztą lub koleją płać się tylko za jej opakowanie. Obok groty jest tylko jeden sklepik z pamiątkami, którego dochód *prawdopodobnie* idzie do kasy ojców, bo sprzedają zajmując się jeden z ich braciśzków, ale w samym mieście na każdym kroku spotykać się dają liczne magazyny, w których sam zaopatrzylem się w pamiątki, a na ulicy wciąż napastowani byłem przez dzieci i kobiety, które gwałtem niemal zmuszwały mnie do kupienia świecy. Ta natarczywość przekupniów najlepiej dowodzi, że w Lourdes żadnego *monopolu* niema i chyba żałować wypada, że dotąd go nie zaprowadzono, ze względu na wygodę i spokój pielgrzymów.

Przechodzę do innego zarzutu — do *reklamy*, która, wedle wyrażenia p. Sz., *potężnie się tu rozwiela*. W czemuże ją widzi? Oto w tem, że *wnętrze groty i kościołów przepelnione ofiarami uzdrowionych, wystawionymi na widok publiczny, że ściany pokryte marmurowymi tablicami dziękczynnymi, których liczba nie daje się określić, że pismu ojców misjonarzy nie pomijają żadnego faktu, który na ich korzyść daje się wyzyskać.*

Rzeczywiście wnętrze groty pokryte całe niemal szeregami drewnianych szuflad, które wdzęczul chromi. po uleczeniu, tu zostawili, ściany kościoła wyłożone tablicami dziękczynnymi. a prócz tego mnóstwo tam zawieszonych *eks-votów*, nie pojmujemy jednak, dlaczego to raz i pana Sz., dlaczego mianuje to *reklamą*, to jest czemś, tracącym blagą i wyzyskiem, kiedy o kilka wierszy poniżej przyznaje, że ojcowie *prowadzą interes bez blagi*, że *nie nadużywają zaufania*? Przecie biedacy, co może z wielkim trudem zdobyli się na srebrne serduszko, nogę, rękę lub tabliczkę, pragną, aby takowe, wisząc przy ołtarzu, patrzącym na nie, świadczyło o ich wdzięczności za doznane łaski i bardzoby się czuli pokrzywdzeni, gdyby oo. misjonarze, dla uniknięcia zarzutu «reklamy», ukrywali je przed wzrokiem ludzkim. To samo powiedzieć się da o tablicach marmurowych. Mówią one złotymi napisami swemi, że się tu dzieją rzeczy cudowne, ale mówią tylko tym, co do Lourdes już przybyli, nowych pątników nie przyciągają, a chociażby tak było, od kiedyż to nie wolno ludziom głosić dzieł miłosierdzia Bożego?

Pan Sz. ma za zię ojców, że w pismach swoich skrętnie notują fakta, które na ich korzyść dają się wyzyskać. Pod «*faktami*» temi zapewne rozumie autor sprawozdania o cudownych uzdrowieniach za pomocą wody, w Lourdes otrzymanych, które regularnie pojawiają się w «Journal de Lourdes» i «Annales de Lourdes». Ze nietylko kapłanom, opiekunom groty, ale każdemu gorliwemu katolikowi pilno być musi rozgłaszać dowody łaski Bożej, tak dla chwaly Marji, jak dla nawra-

cania niedowiarłów, to chyba bardzo naturalne i nie rozumiemy, jakim prawem możnaby im nakazać milczenie. Pan Sz. sam poniekąd to przyznaje, oświadczając, że nie ma zamiaru ubliżyć grocie (sic!), bo to naturalny i powszechny sposób traktowania rzeczy. Kończy jednak artykuł swój następnym frazesem: «Wrażenie chwil, spędzonych w Lourdes, będzie o wiele podulośjsze, jeśli będzie nam oszczędzony przykry widok zanadto praktycznych manipulacji (?) opiekunów św. grotty. Nie jednak na to poradzić nie można». Przypomina to rozumowanie dziewczyny: «Ja nie wierzę w strachy, ale że są, to dalszobóg są». I p. Sz. nie chce ubliżyć oo. misjonarzom, a jednak mocno im ubliża, powtarzając frazesy o «intratnym interesie» o «reklamie», o «wyzysku», które wpadły mu w ucho, lub które wyczytał w romansie Zoli, z którego, jak to sam wyznaje, dopiero się dowiedział o istnieniu cudownej miejscowości.

Z tego wreszcie, co p. Sz. mówi o niedokończonych budowie kościoła parafialnego, możnaby wyprowadzić wniosek, że kościół mógłby być ukończonym, gdyby misjonarze udzieliłi na to pieniędzy. Zola obszernie się nad tem rozwodzi, pomijając zupełnie kwestję, czy misjonarze mają prawo z ofiar, płynących do Grotty, łożyć parękroć sto tysięcy na budowę parafialnego kościoła, dziś zwłaszczona, kiedy do wykończenia Bazyliki M. Boskiej wewnątrz wiele jeszcze brakuje? Byłoby do życzenia, aby p. Sz., stosując się do maksymy: *audiatur et altera pars*, zechciał przeczytać, co temuż Zoli odpowiedział ks. Ricard w książce pod tytułem «*La vraie Bernadette*» — *réponse à Mr. Zola*. Przekonałby się z niej, jak nie należy wierzyć gadaninom ludzkim.

Ks. Witold Czeczott.

Szanowny Redaktorze!

Z przykrością wyczytałem w Nr. 29 «Kraju» cierpką uwagę anonima, żem pisząc wspomnienie pośmiertne (Kraj Nr. 26) o s. p. Kazimierzu Abłamowiczu, wyraził się, jakoby z lekceważeniem. Jest to chyba jakieś dziwne niewyrozumienie rzeczy, ponieważż wzmianka o zejściu nieboszczyka znalazła się przecie obok paru innych najczelniejszych wspomnień pośmiertnych, z zakończeniem wymownem dla wszystkich: «część ich pamięci!» To tłumacząc dostateczną i zasadniczą myśl moją, komentarzy nie potrzebuje; jednak jeżeli chodzi o wyraz bezwzględniejszy, więc spieszę dodać najchętniej, żem s. p. K. A. znał sam, jak i inni, z najzacniejszej strony, z tego istic serca i ukształcenia, czemu nie może zgoła ubliżyć strata poważnej fortuny, bo to narazie z uczciwością nieboszczyka nie ma związku, choć było nieszczęściem dla niego i rodziny. Wieczny mu pokój i szczerzy żal od ziomków, a dla żyjących konieczna nauka oględności.

Aleks. Jelski.

Z pod Mińska.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Z felietonu Tetmajera w «Czasie», poświęconego Zakopanemu, wyjmujemy parę szczegółów, dotyczących osób, ogół nasz obchodzących: «Sienkiewicz, który tu pisał jakiś czas *«Quo vadis»*, wyjechał do Kaltenleutgeben, ma jednak podobno wrócić w końcu sierpnia. Zakopane mu nie służy na zdrowie, a zdawałoby się, że tak dobrze powinno mu się tu pisać, w domu, nad którym jest ciągle cień smreków i w którym ma dwoje dzieci takich, jak żeby je napisał. Przed paru dniami byłem w pracowni Witkiewicza. Kiedy wyszło «Na przełęcz», wielu ludzi poczęło mówić, że ten malarz, malarz bardzo dobry, lepiej pisze, niż maluje; ale kiedy zobaczyłem jego «Wiatr halny», a przypomniałem sobie «Na przełęcz», dalszobóg nie wiem, czy on lepiej pisze, czy maluje, ale widzę, że jedno i drugie robi nadzwyczajnie. Siedział tu coś pięć lat w górach i wczuł się w nie, wlaź w nie z nogami i głową, jak nikt drugi. Urwał kawał gór i kłęb wichru i cisnął na płótno. Jak się w nie wpatrzył, ono szumi, wyje, parne jest i przerażające. Krajobraz jest cokolwiek fantastyczny: za Giewontem, który jest środkiem kompozycji, Czerwone Wierchy zniżone, niższe niż są naprawdę, dla lepszego rzutu chmur; na pierwszym planie, na zasłanej śniegiem równinie dwa smreki, gięte wichrem, zdaje mi się, że ich także w Zakopanem naprawdę niema, crynła zaś przepyszny efekt. Zresztą obraz nie ma tytułu: «Widok na Giewont z Krupówek podczas halnego wiatru» — tylko: «Wiatr halny», a jako taki, jest obraz Witkiewicza wspaniały i znakomity. Nabyty przez

panią Lilpopową z Warszawy, powędruje zapewne na wystawę».

↓ Nowy rektor uniwersytetu z Fryburga badńskiego, profesor Maks Weber, zastanawiał się w swej mowie, wygłoszonej przy objęciu urzędu rektora, nad przyczynami nadzwyczajnego mnożenia się ludności polskiej w dzielnicach wschodnich. Dowcipny ten «myśliciel» dopatruje się też przyczyny w niższości umysłowej i kulturalnej szczerpu polskiego. Gdy w trudnych warunkach ekonomicznych wschodni osadnik lub robotnik niemiecki, wymagający więcej od życia, nie może już wytrzymać, ucieka w inne okolice, gdzie łatwiej o korzystny zarobek. Wtedy miejsce jego zajmuje zadawalający się byle czem proletarjat polski, który ani pod względem materialnym, ani idealnym nie ma tak wielkich wymagań, jak robotnik niemiecki. Mówca obawia się naturalnie przewagi żywiołu niemieckiego i jedyny ratunek widzi w zupełnem zamknięciu granicy dla emigracji polskiej z Rosji. Ma się rozumieć, że ideałem jego jest Bismark i jego polityka względem Polaków. I takie nonsensa wygłasza się w Niemczech na sali uniwersyteckiej!

↓ Na odbytych w d. 28 i 29 z. m. wyścigach w Hawrze, w biegu o nagrodę, ofiarowaną przez departament Niższej Sekwany, z pośród jedenastu, stojących do startu współzawodników, zwyciężył rodak nasz, hrabia Colonna Walewski, stale zamieszkały w Paryżu. Bieg ten odbył na wozkach dwukolowych wagi 16 kilogramów. Hr. W. miał w zaprzęgu konia, przed półtora miesiącem sprawdzonego z kraju, karego «Orela», po znanym w Warszawie «Sokole». P. W. staje również do wielkich wyścigów w Trouville o wielką nagrodę 80,000 fr. W tych dniach odbyło się tu otwarcie cukierni polskiej, założonej przez p. Jawickiego. W Hawrze mieszka stale czterech Polaków.

↓ Dnia 26 lipca zmarł w Koburgu w 61 roku życia znany przemysłowiec łódzki s. p. Juljusz Heintzel, bar. von Hohenfels. Otrzymał w spałku po ojcu niewielkie względnie przedsięwzięcie, zmarły, dzięki swej energii i znajomości rzeczy, rozwinął je szeroko, a w 1886 r. założył wielką przędzalnię, uważaną obecnie za pierwszą w Łodzi i zatrudniającą 2000 ludzi. Zmarły żywo się zajmował polepszeniem bytu robotników, dla których pobudował osobne domy z tanieniami mieszkaniami i szpital. S. p. Juljusz Heintzel znany był także, jako filantrop i znaczne sumy pieniężne ofiarował na cele dobroczynne.

↓ I poczta miewa swoje curiosa. Do «Kurj. Warsz.» nadesłano kartę korespondencyjną, która na przebycie drogi z Berdyczowa do Warszawy zużyła... cztery lata czasu, jak o tem świadczą oryginalne stemple pocztowe! Co się z ową kartą przez cztery lata działo i jakie przechodziła koleje — pozostanie chyba na zawsze tajemnicą. A może wyjaśni to zarząd pocztowy?

↓ Na mający się odbyć w Berlinie w sierpniu kongres międzynarodowy kompozytorów i pianistów dla pozyskania premjów imienia A. Rubinsztejna został powołany do składu jury dyrektor kijowskiej szkoły muzycznej p. W. Puchalski.

↓ W Bydgoszczy rozpoczęło z dniem 1 października b. r. wychodzić «Gazeta Bydgoska», której redakcję obejmuje dr. Chociszewski.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Ministerstwo skarbu, jak donosi «Jurid. Gaz.», nie uznało za możliwe wnieść do budżetu na rok 1896 sumy, koniecznej dla przeprowadzenia reformy sądowej w Syberji. Reorganizacja więc sądów w Syberji została odłożoną na czas nieograniczony.

SĄDÓW.

♦ Paryżka «Gazette des tribunaux» z dnia 19 lipca r. b. zawiera ciekawy wyrok trybunału cywilnego departamentu Sekwany z dnia 18 lipca 1895 r. (*Tribunal Civil de la Seine*) w następującej sprawie: Towarz. wschodnich dróg żel. (we Francji) w przeciągu lat 1852 do 1856 wypuściło w obieg 868,828 obligów 5 proc., sprzedawanych w chwili emisji po 480 fr., mniej więcej, za oblig 500-frankowy i zobowiązało się spłacić te oblige w ciągu 95 lat po 650 fr. za sztukę wylosowaną; plan amortyzacji umieściło na obligach. Tymczasem dnia 30 czerwca 1895 r. rada zarządzająca Towarzystwa ogłosiła zmniejszenie procentów od tych obligów, zmuszając

nie zyczących sobie tego zmniejszenia, do otrzymania natychmiastowego 650 fr. za sztukę. Wtedy kilka towarzystw ubezpieczeniowych podało sprawę do sądu, zaprzeczając Towarzystwu wschodnich dróg żel. prawa konwersowania obligów, i sąd, rozpatrzywszy dowody, uznał, że Towarzystwo wschodnich dróg żel. nie ma prawa wykupu obligów przed terminem, ani zmniejszenia odsetków 5 proc. bez zgody właścicieli obligów, i przysądził z Towarzystwa koszt sądowe tym, co mu sprawę wytoczyli.

♦ W kaukaskim wojenno-okręgowym sądzie rozpatrywaną była sprawa 11 żołnierzy, należących do sekty duchoborców, za wymówienie się od służby wojskowej. Na Wielkanoc, powrócili z warty, położyli oni karabiny na łóżkach i rzekli do kapitana Krupienikowa: «Zabierzcie broń!» Oficerowie próbowali ich przekonywać o bezzasadności ich teorii, ale nie mogli wywrzeć na nich wpływu. Na posiedzeniu sądownym, oskarżeni zachwiali się na chwilę pod wrażeniem otoczenia i chcieli cofnąć odmowę; przecież w końcu posiedzenia stanowczo oświadczyli, że broń nosić nie będą. Sąd skazał ich na oddanie do bataljonu dyscyplinarnego.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: prezes sądu okr. władz kaukaskiego Ossowski — prezesem dep. izby sąd. w Odesie; podprokurator przy izbie sąd. w Moskwie Sokolow — prezesem sądu okręgowego w Mińsku.

ZAGRANICZNE.

♦ Głośny proces Czyńskiego, grafologa, hypnotyzera i samozwańczego doktora medycyny, którego sąd monachijski skazał na trzy lata więzienia za uwiedzenie baronowej Zedwitz, przypomni się znowu publiczności z powodu stawienia przed sąd współnika tej afery, niejakiego Wartalskiego, który odegrał w niej rolę fałszywego pastora, dając potajemny ślub Czyńskiemu i jego oszukanej pacjentce. Proces odbędzie się w Wiedniu przed przysięgłymi w pierwszych dniach września.

♦ Z Obertyna donoszą do «Dila», że dnia 8 b. m. zandarmierja aresztowała w Harasymowie studenta medycyny w krakowskim uniwersytecie, W. Stefanika. Przewieziono go do Horodenki, gdzie, po przesłuchaniu w starostwie, oddano go do więzienia sądu powiatowego. W niedzielę rano oddawiono aresztowanego pod eskortą zandarmierji do Kołomyi. P. Stefanik został aresztowany za szereg agitacji radykalnej wśród włościan.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Stan zdrowia Papieża, jest mimo wielkich upałów dobry. Lekarz przybytny dr. Laponi odwiedza każdej niedzieli o godz. 9 rano Ojca św. i nie ma powodu zalecania jakichkolwiek szczególnych przepisów. Regularny tryb życia Papieża nie uległ żadnej zmianie. Codziennie celebryje w małej kaplicy około swoich apartamentów mszę św., w święta zaś odprawia nabożeństwo w prywatnej kaplicy. W tym ostatnim wypadku obecni są na mszy św. wszyscy służbowi prałaci i cudzoziemcy. I tak przeszłej niedzieli zgromadziło się w kaplicy dwudziestu amerykańskich prałatów i dwustu amerykańskich turystów. Dowodem zdrowia i siły jest nadto ta okoliczność, że Ojciec św. przyjmuje codziennie sprawozdania wyższych urzędników Watykanu, kardynałów, przybywających do Rzymu biskupów i apostołskich wikariuszów i roztrząsa z nimi obszernie sprawy kościelne. W tych dniach przyjęci zostali na dłuższej audjencji apostołscy wikariusze z Madagaskaru i Kolumbji. Ojciec św. przebywa już teraz w ogrodach watykańskich, bawi w nich jednak krócej, niż zazwyczaj, gdyż zdaje się być bardzo zajęty. Prawdopodobnie ukaze się niezadługo jedna z wielkich odezw pasterskich.

** Papież Leon XIII wystosował w dniu 31 lipca b. r. pismo do generała zakonu oo. Jezuitów ks. Martina, w którym chwali działalność misyj jezuickich między koptami i zaleca z walczanie z innymi sektami, starającymi się przeszkodzić nawróceniu koptów do jedności wiary. Papież zaznacza, że najwybitniejsze osobistości z pośród koptów dostarczały środków, aby poprzeć usiłowania Watykanu i oznajmia, że przesunąć już znaczną sumę dla misyj jezuickich. Nawrócenie koptów będzie początkiem nawrócenia się wschodnich dysydentów wogóle. W końcu zachęca Ojciec

sw. jezuitów «do gorliwej pracy w powyższym kierunku, tak, jak czynili to dotąd zawsze dla dobra kościoła i ludów».

ZAGRANICZNE.

** Gromkie «Hands off!» doszło do «Pos. Tageblattu» od duchowieństwa z Międzyrzeckiego. «Pos. Tageblatt» widzi się zmuszonym zamieścić pismo następujące: «Posener Tageblatt» zamieścił w numerze 349 z dnia 25 lipca r. b., str. 3, następujące doniesienie, dotyczące wyborów ścisłych w Międzyrzecko-Babimojskiem: «Proboszczowie mówili do wyborców katolickich tak polaków, jak Niemców: Jeżeli przejdzie kandydat niemiecki, wtedy będą polacy zmuszeni mówić tylko po niemiecku. Polakie (to jest wedle rozumienia ludzi) katolickie święta zostałyby wszystkie zniesione. Kto nie głosuje za ks. Szymańskim, nie wejdzie do nieba, nie otrzyma rozgrzeszenia, a ks. proboszcz stronić będzie od chrzcim pogrzebów». My duchowni katolicy okręgu wyborczego międzyrzecko-babimojskiego świadczamy niniejszem, że twierdzenia te nie są zgodne z prawdą, — odpierymy je więc, jako obrażające. Babimost, 30 lipca 1895 r.»

** Z powodu listu kardynała Vergé, prefekta kongregacji biskupów i zakonników, pochwalającego biskupowi szatnarskiemu (w Węgrzech) wzbronienie duchowieństwu jego djecezji używania rowerów. redakcja gazety «Temps» konferowała, jak pisze, z jednym z kanoników djecezji paryskiej. Ten ostatni, potwierdziwszy, że kongregacja roztrząsała daną kwestję, dodał, że zakaz ten odnosi się wyłącznie do djecezji szatnarskiej, gdzie widocznie, wobec warunków miejscowych, nie można było pozwolić duchowieństwu używania tej lokomocji. Nie jest zaś ona bynajmniej wzbroniona przez to bezwzględnie ze strony stolicy apostolskiej. Dodał przeto, że osobliwie nie uważa bynajmniej używanie rowerów przez duchowieństwo za rzecz niewłaściwą, nadmienając, że jest to kwestją obyczajów i przyzwyczajenia, że nie będzie to nikogo dziwiło tam, gdzie używanie tego rodzaju lokomocji rozpowszechnionem jest we wszystkich warstwach społecznych i nikogo nie razi.

** Angielskie gazety donoszą, że zabici w Chinach angielscy misjonarze i misjonarki przed 6 mierzca byli wystawieni na różne męczarnie. Trzech misjonarzy spalono żywcem. Zabójstw dokonali, według doniesienia «Times», zorganizowana szajka, złożona z 81 ludzi, nazwana «wegetarianami». Kobiety-misjonarki błagały chińczyków o darowanie im życia, «farowały wszystko, co miały; przecie przywódca szajki rozkazał wszystkie pozabijać. Gmach misji został spalony. «Central News of Germany» donosi, że bogdychan chiński wydał ukaz, skazujący na śmierć wszystkich, którzy przyjmowali udział w morderstwach. Papież prosił cesarza Wilhelma o zaopiekowanie się katolickimi misjami w Chinach.

** Ks. Edmund Radziwiłł, członek zgromadzenia benedyktynów, umarł w klasztorze Beuron, pod Stutgartem.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W tych dniach wrócił do Petersburga członek rady ministerstwa oświaty, zarządzający wydziałem szkół przemysłowych, J. A. Anopow, który w przeciągu półtora miesiąca zwiedzał szkoły przemysłowe w Rosji, celem wyjaśnienia, jakie szkoły profesjonalne bardziej odpowiadają wymaganiom miejscowej ludności, oraz zbadania, jakie zapomogi mogą udzielać tym szkołom zarządy miejskie, miejscowi fabrykanci i przemysłowcy. P. Anopow zwiedził, między innymi, Dźwińsk, Białystok, Mińsk, Kijów, Mohylów, Homel i Wilno, gdzie ma być otworzony średni zakład chemiczno-techniczny.

** Ministerstwo skarbu nchyliło prośbę kijowskiego uniwersytetu o subsydjum rządowe na urządzenie zjazdu przyrodników w roku 1896. Zjazd więc o tyle tylko będzie miał miejsce, o ile uniwersytet uzna za możliwe udzielić niezbędnej sumy ze swych specjalnych funduszy.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Ks. Chilkow rzekł się prawa obsadzenia wakansów na pierwszym kursie instytutu komunikacji. Wszystkie wakanse mają być zajmowane w drodze konkursu.

** Dr. Moczutkowiaki mianowany został honorowym profesorem klinicznego Instytutu w Petersburgu.

** Prośby o przyjęcie na wydział medyczny uniwersytetu moskiewskiego nie będą już uwzględniane; wszystkich studentów nowych na ten wydział przyjęto 269.

ZAGRANICZNE.

** «Liberalny» berliński «Tageblatt» z widoczną lubością zamieszcza pismo pewnego pedagoga niemieckiego z dzielnicy polskiej, w którym tenże, nawiązując do zajścia między ks. prob. Anderszem, a nauczycielem Gapa, wywodzi, że przedziej rząd lepszych rezultatów po dzisiejszym systemie germanizacji spodziewać się nie może, dopóki wszystkich księży nie usunie od inspekcji lokalnej. pniewał wszyscy—choć tak dosadnie nie manifestują jak to uczynił ks. Andersz, pełni są nienawiści do niemieczyzny, a biedni nauczyciele, nie chcąc unieszczęśliwić się na całe życie, są zagorzałymi polonizatorami. Tylko wtedy może być nauczyciel germanizatorem, gdy się go uwolni od duchownego ucisku, a będzie on wtedy nietylko germanizatorem, ale i krzewicielem kultury (?). Dalej skarży się ów pedagog, że z wyjątkiem Falka, żaden minister oświecenia nie pojmował należycie germanizacji, wskutek czego miliony wydane zostały i zostaną na darmo, dopóki nie nastaną stosunki takie, że księża już listu wystosowanego do nich po niemiecku za obrazę poczytywać nie będą. Biedny ten liberalizm niemiecki. Zdaje się, że organy jego także już zaczynają się ubiegać o zasilek z kasy bractwa H. T. K.

** Dnia 1 b. m. odbyło się rozdanie nagród w szkole polskiej w Paryżu w obecności rodziców i licznej publiczności polskiej i francuskiej pod przewodnictwem pułkownika Józefa Gałęzowskiego, zastępującego prezesa rady szkolnej, nieobecnego d-ra Ksaweroga Gałęzowskiego. Dyrektor, p. Artur Stępiński, odczytał potem sprawozdanie, z którego okazuje się, że w tym roku do liceum Condorcet uczęszczało 15 uczniów, a do kolegium Chaptal—7. Uczniowie ci otrzymali 11 nagród i 43 akcesytów. Dwóch starszych (Stanisław Omieciński i Armand Schriftgiesser) otrzymało dyplom bakalaureatu. Nagrody, udzielane przez stowarzyszenie byłych uczniów tym, którzy najwięcej się przykładali do języka i literatury polskiej, oraz do innych przedmiotów, otrzymali w tym roku Szewczyk Józef i Omieciński Stanisław, któremu dodano nagrodę nadzwyczajną za wzorowe i budujące zamilowanie do języka, literatury i historii ojczystej. Między pierwszą a drugą częścią rozdania książek odśpiewali uczniowie «Salut au Drapeau» (słowa p. Jules Frey—muzyka Ant. Kontskiego), a uroczystość zakończyła się śpiewem swojskim.

** Skład senatu akademickiego uniwersytetu lwowskiego w roku szkolnym 1895—96 jest następujący: rektor magnificus, zarazem prezes senatu akademickiego i członek sejmu krajowego prof. dr. Oswald Balzer, prorektor prof. dr. Tad. Wojciechowski, dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Józ. Komarnicki, dziekan wydziału prawa i umiejętności politycznych prof. dr. Stan. Sturzyński, dziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Roman Pilat, prodziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Eustachy Skrochowski, prodziekan wydziału prawa i umiejętności politycznych prof. dr. Szczepny Gryziecki, prodziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Józef Puzyna, delegat wydziału teologicznego do senatu ks. prof. dr. Leon Wałęga, delegat wydziału prawa i umiejętności politycznych do senatu prof. dr. Wład. Ostrożyński, delegat wydziału filozoficznego do senatu prof. dr. Ludwik Finkel.

** Turcja europejska posiada 663 szkoły bułgarskie, do których w ubiegłym roku szkolnym uczęszczało 35,811 uczniów. W dwóch z tych szkół wykładane są wyższe nauki. Skład osobisty ciała pedagogicznego wynosi 1,028 osób, już to nauczycieli, już nauczycielek. Większość nauczycieli jest rodem z Turcji, a zagranicznego pochodzenia tylko 83.

** Na katedrę filozofii przy uniwersytecie lwowskim, opróżnioną przez ustąpienie prof. Raciborskiego, zaproponował wydział filozoficzny na nadzwyczajnego profesora d-ra Kaz. Twardowskiego, pryw. docenta filozofii na uniwersytecie wiedeńskim.

** Panna Eugenia Zeligsun, warszawianka, broniła przed sędziami paryskiej szkoły lekarskiej rozprawę na stopień doktora medycyny, który jej przyznano.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Reizental baron von Hehenfels Juljusz, lat 61, jeden z najwybitniejszych przemysłowców łódzkich, radca prze-

mysłowy, prezes Łódz. chrześcijańsk. Tow. dobrocz., ob. ziemski — w Koburgu, 7 sierpnia. Jabłońska Antonina, lat 66, wdowa po urzędniku b. Banku polskiego — w Warszawie, 7 sierpnia. Kamka Józef, lat 53, lekarz przy szpitalu św. Szymona w Sajnaah — tamże, 37 lipca. Oranowska Józefa, lat 65 — w Kijowie. Pawłowski Jan, ases. kol., urzędnik warsz. okręgu intendentury — w Warsz., 4 sierpnia. Skobowski Wojciech, lat 72, emeryt — w Szymanowie, 1 sierpnia. Szański Antoni, lat 37, współredaktor i wydawca gazety «Słowo» — w Warszawie, 9 sierpnia. Szostak Napoleon, podprokurator przy sądzie okr. ułmsk. — w Biraku (pod Ują), 30 lipca. Zyranłńska Dora, wdowa po d-rze med. — w Zakrętach pod Wilnem, 19 lipca.

DONIESIENIA.

W kwietniu b. r. nawiedził nas silny pożar, który w przeciągu godziny zniszczył cały nasz folwark, t. j. budynki wszystkie, zboże, maszyny i narzędzia rolnicze, a nadto cały prawie inwentarz żywy, bowiem 104 sztuk takowego padło pastwą płomieni. Groziła nam klęska tem straszniejsza, że oprócz straty z pogorzeli, byliśmy narażeni na utratę całorocznych dochodów z ziemi, gdyż wobec braku nasienia, koni i narzędzi gospodarczych, o mającej właśnie rozpocząć się siewie wiosennej i pomyśleć nie było można. Lecz w najkrytyczniejszej chwili przybyła nam zupełnie niespodziana pomoc. Zacił sąsiedzi, obywatele okoliczni: pp. Dwerniccy z Hukowa, Bednarowscy z Czachrówki, Aleksander Sadowski z Orynina, ks. Husarski ze Zbrzysia, Ulatowski z Siekierzyna, Wiktor Stroynowski z Chropatowej, Józef Dymitrowicz z Bereżanki, Włodzimierz hr. Potocki z Besarabji, Stanisław Batorski z Chodorowic, Buckiewicz z Bechnarówki, Chorobkowski z Róży i Bolesław Zaleski z Żabiniec z własnej inicjatywy na własność o pożarze dostarczyli nam potrzebnego nasienia, koni i narzędzi gospodarczych, a nadto sami szybko i energicznie porobili zasiewy i tem samem ochronili nas od zupełnej niemal ruiny materialnej.

Niech nam wolno będzie choć w ten sposób, przez publiczne podziękowanie, dać wyraz naszej wdzięczności za ich postępek, dowodzący najszlachetniej pojętej miłości bliźniego.

W końcu nie możemy też miłośnikiem pominać warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, które stratę, wynikłą z pogorzeli ubezpieczonego zboża, zlikwidowało z wiacującą temu Towarzystwu sumiennością i z całym naszym zadowoleniem. (8129)

KAZIMIERZOWIE KOZICCY.

Zbrzys., na Podolu, w lipcu 1895.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewiczza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera.

przyjmuje osoby dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-95)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Do dzisiejszego N-ru dotacza się zawiadomienie kijowskiego Banku ziemskiego o wydawaniu «pożyczek długoterminowych».

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Mówiąc o ruchu robotników wjejskich, wypowiedział «Now. Wr.» myśl, że pożytecznem byłoby wstawić w program czynności komisji uregulowania ruchu robotników kwestję: co czynić z owym niewątpliwym i coraz wzrastającym nadmiarem pracowników rolnych, który dotychczas zniewalał ich do wynajmowania się do letnich robót na południu? Kwestja ta rzeczwiście postawiona została na porządku czynności komisji, pod prezydencją r. t. Zwiegincewa. Postawiona jest kwestja ta w formie bardzo określonej, w swi-az-

ku z inną, która na prawidłowe rozwłazanie dawno czeka, a mianowicie z kwestją przesiedlania się. Rzeczywiście—pisze «Now. Wrenia» — zbyt wielki przypływ robotników na południe Rosji można w znacznym stopniu zmniejszyć przez osłabienie jednej z zasadniczych przyczyn tego ruchu, jaką jest nieprawidłowe zaludnienie Rosji środkowej. Z drugiej strony zaludnienie gruntów skarbowych na południu Rosji wytworzyłoby miejscowy rynek roboczy, któryby astawicznie dostarczał robotników, nieodzuwnych południowym gospodarstwu. Takie postawienie kwestji sprzyjałoby — sądzi «Now. Wr.» — prawidłowemu jej rozstrzygnięciu. W Rosji środkowej już jest za ciasno, na południu, stosunkowo, dużo miejsca, czemuż więc nie ułatwić przeniesienia ich, naturalnie dobrowolnego, pewnej części ludności wiejskiej z centrum Rosji na jej południe? Co się tyczy gruntów prywatnych, tam roli osiedlacza mógłby się podjąć Bank włościański, jak niemiełej szlacheckiej — w razach, gdy majątki, zostające pod opieką, będą ostatecznie w położeniu bez wyjścia. «Now. Wr.» sądzi, że podobne osiedlanie się na stałe ludności robotniczej w guberniach południowych, chociaż powolnie, ale zasadniczo rozstrzygnie kwestję, której ma swoje prace poświęcić komisja r. t. Zwiegincewa.

— Udatna próba rządowej sprzedaży wódki we wschodnich guberniach Rosji natchnęła «Piet. Wied.» myśla, że warto byłoby wprowadzić w rządowych magazynach napojów wysokokowych sprzedaż detaliczną herbaty i cukru. Wskazując na to, że wprowadzenie obowiązkowego obanderolowania herbaty przy sprzedaży detalicznej po wsiach wywoła podrożenie herbaty i cukru, gazeta powiada: «Na wsi porcja herbaty na jedno zaparzenie, dwa золотики, sprzedaje się po 5—6 kop., co stanowi od 2 rs. 40 kop. do 3 rs. za funt herbaty, po największej części fałszowanej. Skarb mógłby z korzyścią dla siebie sprzedawać taką samą porcję i to prawdziwej herbaty chińskiej po 3 kop., uzyskując tym sposobem za funt herbaty, kosztującej bez cła 30 kop.—1 rs. 44 kop. Po latach 4, 5, taka sprzedaż herbaty wobec powszechnego wprowadzenia monopolu wódeczanego, osiągnie miliona pudów, co da skarbowi przeszło 45 milionów dochodu. Przy takiejże sprzedaży cukru w sklepach rządowych, zawsze, według obliczeń «Piet. Wied.», skarb mógłby zyskać najmniej 25 mil. rubli czystego dochodu. Ogółem tedy rządowa sprzedaż herbaty i cukru mogłaby dostarczać skarbowi rocznie około 70 mil. rubli dochodu.

— Gra giełdowa nie ustaje. Gracze warszawscy tłómaczą się, że to nie z ich inicjatywy się dzieje. Kierunek wychodzić ma z Petersburga, gdzie istotnie szal gry niebotycznych sięga rozmiarów. Kilku dziesięciurobłowe zwykły z dnia na dzień należą do rzeczy powszednich. Oczywiście tylko walory akcyjne są przedmiotem najbardziej wyuzdanej spekulacji, a przytem trzy tylko rodzaje tych akcji: żelazne, bankowe i naftowe. Wysokie kursy akcji bankowych, tłómaczone są działalnością założycielską niektórych banków. Instytucje te—pisze «Gaz. Losowa» — coraz bardziej oddalają się od swego powołania, polegającego na ułatwieniu kredytu sferom handlowo-przemysłowym pod formą skupu weksli, zaliczeń na towary i t. p. Natomiast banki, wzorując się na zagranicznych przykładach, wzięły się do założycielstwa, czyli do wypuszczania akcji przemysłowych, nabywanych taniej, a sprzedawanych z zyskiem kilkadziesiąt procentów. Na operacji z akcjami rusko-belgijskimi ruski Bank dla handlu zagranicznego zyskać winien od półtora do dwóch milionów rubli.

— Dwa lata temu ministerstwo skarbu przedstawiło, jak wiadomo, do Rady państwa projekt o odpowiedzialności fabrykantów na wypadek śmierci lub kalectwa robotnika. Projekt ten, roztrząsany w Radzie państwa, nie został wszakże przyjęty jako prawo. Postawienie kwestji o zapewnieniu bytu robotnika, drogą połączoną do odpowiedzialności jego chlebobawcy, uważane jest w sferach rządowych—jak donoszą «Mosk. Wied.»—za zbyt ryzykowne, gdyż może z czasem wywołać nieznaną jeszcze w Rosji kwestję robotniczą. W chwili obecnej możliwą jest jedynie odpowiedź na pytanie, jaka asekuracja, prywatna czy też państwowa, będzie bardziej odpowiadać wymaganiom i w jakiej części mają wziąć w niej udział fabrykanci, oraz sami robotnicy. Opracowaniem tej kwestji zajmuje się obecnie departament handlu i rękodziel, tudzież prof. petersburskiego uniwersytetu, ekonomista p. Jarockij.

— Komisja rad. taj. Zwiegincewa wznosi swe posiedzenia w jesieni, obecnie zaś zgro-

madza materiały, mające posłużyć do wyjaśnienia całego szeregu kwestyj, jako to: uprzywilejowania przejazdów robotników, udogodnienia ich podróży, uprzywilejowania im kredytu, zabezpieczenia pod względem sanitarnym głównych rynków roboczych; dalej stosunku do powyższych kwestyj władz administracyjnych, dróg żelaznych, ziemstw, obywateli ziemskich i dzierżawców. Nadto roztrząsaniem ma być obowiązujące dziś prawodawstwo, normujące stosunki najemników względem chlebobawców i nawzajem, odpowiedzialność za samowolne porzucanie roboty, zmiana odnośnej procedury sądowej i t. d.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Nadzwyczaj ciekawy system dzierżawy zaczyna się rozwijać w pow. węgrowskim. Wykwitł on na tle wzajemnych stosunków dworu i włościan. Gospodarstwa tych ostatnich, pisze korespondent «Słowa», są wogóle w stanie kwitnącym. Niezbyt wielka urodzajność gleby została podniesiona znacznie przez obfite nawożenie gruntu. O nawóz włościanom nie jest trudno, gdyż trzymają oni bardzo dużo inwentarza. Przeciętny posiadacz mniejszej własności ziemskiej hoduje konie, bydło, owce, nierogaciznę, wszystko w znacznej stosunkowo ilości. Gospodarstwo jego znajduje się w stanie rozwoju, wskutek czego ciasno mu zaczyna być na zagonie własnym i bierze w dzierżawę przyległe grunty dworskie. Czynsz dzierżawy płacony jest tylko w części gotówką. Po za tem bywa pokrywany robocizną. System ten wszedł w życie niedawno, rozwija się znakomicie i zyskuje prawa obywatelskie. Przypomina on bardzo system nader rozpowszechniony w gub. chersońskiej i ośleńskich, gdzie utworzyła się oddzielna klasa dzierżawców drobnych, zwanych «desiatyśszczykami», którzy czynsz dzierżawy płać tylko w drobnej części gotówką, a przeważnie w naturze: ziarnem lub robocizną.

— Ministerstwo rolnictwa zajęte jest obecnie kwestją prawidłowej organizacji obowiązkowych studjów praktycznych dla osób, które ukończyły kursy szkół agronomicznych.

HANDEL.

— Departament handlu i rękodziel wysłał swego delegata, p. Webera, do Hamburga, w celu zbadania, jakie próby towarów należy ponieść w projektowanym składzie rosyjskim, które mogłyby mieć odbyć zagranicą lub na rynkach zamorskich. Zgodnie z doniesieniami delegata oraz przedstawicieli handlu rosyjskiego zagranicą, można liczyć na odbyć za morzem perkalów, tkanin wełnianych, przędzy wełnianej, sukna, materyj jedwabnych, wyrobów ręcznych, wódki, kleju, cukierków, marmelady, porcelany, przyborów do herbaty, mydła, obuwia i t. p.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W dniu 27 lipca odbyło się posiedzenie komitetu taryfowego, pod przewodnictwem p. Jagubowa. Rozpatrzywszy nomenklaturę towarów, przeznaczonych na wywóz do Hamburga i ustępstwa taryfowe, projektowane przez ostatnią konferencję międzynarodową przedstawicieli dróg żelaznych, komitet taryfowy postanowił upelnocnić przedstawicieli dróg żelaznych, podczas mającej odbyć się w jesieni międzynarodowej konferencji w Kolonii, zażądać od zarządów niektórych dróg niemieckich odpowiednich ustępstw taryfowych z ich strony, a na wypadek odmowy ustanowić zamorską komunikację z Hamburgiem przez porty rosyjskie: Petersburg, Rygę, Rewel i Libawę.

— Na d. 9 września do Kolonii zwołaną zostanie międzynarodowa konferencja z przedstawicielami rosyjskich, francuzkich, belgijskich, niderlandzkich i niemieckich dróg żelaznych, w celu obrad w kwestjach przewozu towarów po liniach kolejowych odpowiednich krajów. Następnie odbędzie się konferencja w Dreźnie w kwestji rusko-austro-węgierskiej komunikacji towarowej. Przedstawicielem Rosji na obu konferencjach ma być podobno naczelnik oddziału departamentu dróg żelaznych, K. Tyszyński.

— Towarzystwo kapitalistów stara się o koncesję na budowę kolei żelaznej od Odessy, przez m. Wozniesienk i m. Holtę, chersońskiej gub., do m. Szpoły i od Wozniesienska, przez Nikołajew i Perekop, do punktu połączenia się z drogą łożowo-sewastopolską. Kompanja nie żąda żadnej gwarancji od rządu, sprawę budowy przyjmuje całkowicie na własne ryzyko, prosi tylko o przymusowe wyłączenie ziem, potrzebnych pod budowę drogi i o przyjęcie akcji i obligacji nowej

drogi na zastaw w państwowych i kredytowych instytucjach w cenie, ustanawianej co rok przez ministerstwo finansów. Na cele przedsiębiorstwa stoi—jak donosi «Żizn i Iskusstwo»—kilku odeskich kapitalistów i chersońskich obywateli ziemskich. Projekt ten ma wielkie znaczenie ekonomiczne; prócz tego wykonanie tego projektu skróci znacznie drogę pomiędzy Odessą i Moskwą. Przerzynając odeską i żelazawogradzką powiaty gub. chersońskiej, projektowana droga ożywi niezmiernie cały ten kraj, pozabawiony obecnie wygodnych dróg komunikacji i stanowić będzie najkrótszą linię połączenia pomiędzy południowo-zachodnim krajem i nadwiślańskim, równie jak i pomiędzy północno-zachodem Rosji i Krymem. Prawdopodobnie, projektowana droga dojdzie do st. Dżanki łożowo-sewastopolskiej drogi i zapewne zleje się w jedną kompanję z Dżanką teodozyjskiej dr. żel. Główny zarząd południowych dróg żelaznych znajdując się będzie w Petersburgu, a administracja w Nikołajewie.

— Zauważono w ciągu ostatnich kilku miesięcy, że pasażerowie jadący z Warszawy do Petersburga, zbaczają z Dżwińska do Rygi i ztamtąd dopiero przyjeżdżają do stolicy; tenże sam objaw dał się dostrzedz i w odwrotnym kierunku. Departament dróg żelaznych, przypisując to mocno rozwiniętemu stosunkom handlowym między wymienionemi miastami, zamierza podobno wprowadzić bilety bezpośredniej komunikacji pomiędzy temi punktami. Bilety te mają kosztować: w klasie I o rs. 7, w klasie II o rs. 4, a w klasie III o rs. 3 mniej, niż koszt drogi w powyższy sposób dziś odbywanej.

— Akcjonariusze b. towarzystwa południowo-zachodnich dróg żel., postanowili, jak to już donosiliśmy, wydać urzędnikom, pozostającym w służbie czynnej w chwili przejścia dróg żelaznych do skarbu, t. j. 1 stycznia 1895 r., jednorazowe wynagrodzenie; przeznaczono na ten cel 3 mil. rs. Podług informacji pism kijowskich, ci co przeszli lat 15, otrzymają pensję roczną, $\frac{2}{3}$ pensji co przeszli od 10 do 15 lat, $\frac{1}{3}$ —od 5 do 10 i miesięczną pensję urzędujący mniej niż 5 lat. Wynagrodzenie wydane będzie w końcu sierpnia lub na początku września r. b.

— Z wprowadzeniem na kolei warszawsko-wiedeńskiej parowozów najnowszej konstrukcji szybkość biegu pociągów kurjerskich na tejże drodze będzie powiększoną tak, że pociągi rzezone w rozkładzie letnim przebiegać będą po 75 wiorst, zaś w zimowym po 65 wiorst na godzinę. Przy zastosowaniu takiegoż biegu pociąg kurjerski wiedeński przebywać będzie całą przestrzeń od Warszawy do Granicy i Sosnowca łącznie z postojami na stacjach główniejszych w ciągu pięciu i kurjer berliński na linii aleksandrowskiej w ciągu niespełna czterech godzin.

— Mianowany: naczelnik wydz. rząd. zakładów górniczych w dep. górnictwa, inżynier górniczy *Cholostow*—członkiem zarządu dróg żel. rząd. z ramienia min. roln. i dóbr państwa, z uwolnieniem od poprzednich obowiązków. Wydelegowani: inżynierowie komunikacji: naczelnik robót przy konstrukcji dróg podjazd. do drogi żel. charkowsk.-mikołajewsk. *Bychowicz* i starszy inżynier służby drog. na drogach żel. połudn.-zachod. *Stolzman*—obadwaj do konstrukcji drogi żel. perm.-kotłos., pierwszy w charakterze naczelnika robót, a drugi w charakterze jego pomocnika; inżynier komunik. *Malowski*—naczelnikiem dystansu przy budowie drogi żel. zabajkalsk.

— «Goniec Urzędowy» ogłasza Najwyższy rozkaz imienny p. ministrowi dróg komunikacji w sprawie przedłużenia kolei zakaspjskiej od Samarkandu do Andiżanu o 1) zajęciu odpowiednich gruntów; 2) wynagrodzeniu właścicieli tych gruntów na mocy istniejących przepisów i 3) o niezwłocznym rozpoczęciu robót.

— Kursują pogłoski, że Towarzystwo dróg dojazdowych, zajęte obecnie budową linii Żytomierz-Berdyców, bez względu na zamiar połączenia dróg połudn.-zachodnich z poleskimi, projektuje zbudować kolej dojazdową między Czerniachowem, pow. żytomierskiego, a Kijowem przez Radomyśl.

— Kapitaliści moskiewscy zakładają spółkę z kapitałem 15 mil. rs., celem przeprowadzenia linii kolejowej od Uralska do Buchary.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

— Ministerstwo komunikacji postanowiło pogłębić rzekę Dniepr u wierzchołka w tych miejscach, gdzie głębokość rzeki dochodzi przy spadku wód tylko $\frac{3}{4}$ łokcia. Projektowanem jest przysposobienie wierzchołków Dniepru do żeglugi, dla statków i okrętów, pogrążających się na półtora łokcia.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

Przemysł Królestwa polskiego, według danych urzędowych, znajduje się obecnie w następującym stanie: wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych jest 2,916, nie licząc drobnych zakładów, których produkcja roczna nie sięga rs. 2.000, a także zakładów górniczych. Robotników w fabrykach jest 199,715. Produkcja roczna sięga 904,839,000. Fabryki wyrobów wełnianych produkują średnio na rs. 124,663 każda, wszystkie zaś na 44,754,000 rubli. Fabryki bawełniane wyrabiają rocznie warów na rs. 36,914,000, średnia zaś produkcja roczna każdej fabryki, do tej kategorii należącej, wynosi rs. 815,550.

Wzrastające ciągle zapotrzebowania spiżu, żelaza i stali i wynikająca stąd konieczność rozwoju górnictwa posłużyła za powód do wydania nowego prawa, mającego na celu popieranie przemysłowców górniczych. Przyznają oni przywilej korzystania za darmo ze skarbowych lasów, położonych na północy Rosji i w Syberji. Prócz tego, w miejscowościach niezaludnionych mogą brać w arandę ziemie skarbowe, nawet pokryte lasem, na przeciąg lat 90, za placę i na warunkach według umowy z ministerstwem rolnictwa.

«Gaz. Kiel.» donosi, że w kopalniach sosnowickich i dąbrowskich utworzyły się olbrzymie zapasy węgla, które zwiększają się z dniem każdym z powodu braku wagonów na kolei dąbrowskiej. Dochodzi już do tego, że węgiel, wysyłany na koleje południowo-zachodnie, kierowanym jest koleją wiedeńską, skutkiem czego dwukrotnie ulega przeladunkowi w Golonogu i Warszawie, z powodu rzadkości torów, lecz innego sposobu dostawy węgla niema.

Podług wiadomości, otrzymanych przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, w roku bieżącym oczekiwana jest nadprodukcja węgla kamiennego na południu Rosji w ilości około 45 mil. pudów. Okoliczność ta wpłynie zapewne na obniżenie ceny węgla i wywołanie przesilenie węglowe.

Podług wiadomości, otrzymanych przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, w roku bieżącym oczekiwana jest nadprodukcja węgla kamiennego na południu Rosji w ilości około 45 mil. pudów. Okoliczność ta wpłynie zapewne na obniżenie ceny węgla i wywołanie przesilenie węglowe.

«Gaz. Kiel.» donosi, że pewne Towarzystwo prywatne czyni starania, w celu wydzierżawienia na 25 lat giserni rządowej w Białogonie za 3,000 rs. rocznie.

Na Kaukazie, w majątku p. Bachmetjeva, odkryto pokłady soli glauberskiej, których zawartość obliczają na 20 milionów pudów.

W Odesie powstaje zakład, w którym stare żelazo będzie przerabiane na nowe. Kapitał zakładowy wynosić ma 1,300,000 fr.

Jak donoszą «Nowosti», zawiązało się Towarzystwo z kapitałem 10 mil. rs., celem eksploatacji złota na Syberji.

CUKROWNICTWO.

«Praw. Wiestn.» ogłasza poniższy komunikat: «Wobec ciągłej w ostatnich czasach nadprodukcji cukru, przysiębiająco wpływającej na ceny, tak na rynkach wewnętrznych, jak i zagranicznych, trudnej do opanowania ze względu na brak ograniczeń, dotyczących powstawania nowych cukrowni i powiększenia produkcji w istniejących, Najwyższej zatwierdzona w d. 5 lipca 1895 r. uchwała komitetu ministrów poleca ministrom skarbu, oraz rolnictwa i dóbr państwa opracować przepisy, regulujące powstawanie nowych cukrowni, oraz cukrowniczych towarzystw i spółek akcyjnych, jak niemniej rozszerzenie działalności istniejących już cukrowni i towarzystw. W wykonaniu tego ministerstwo skarbu rozpoczęło już obecnie prace przygotowawcze, a po ich ukończeniu kwestja środków, jakie mogą być przedniewzięte, ma być szczegółowo roztrząsaną w specjalnej komisji przy ministerstwie skarbu. Obok tego, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia wspomnianej kwestji, uznano za właściwe podaniem o utworzenia

nowych spółek i towarzystw akcyjnych cukrowniczych dawać dalszy bieg jedynie w ramach wyjątkowych, usprawiedliwionych okolicznościami, na szczególno uwagę zasługującymi. O powyższem ministerstwo skarbu podaje do wiadomości osób interesowanych, celem uprzedzenia ewentualnych strat materialnych przez starania przygotowane o otwarcie nowych lub powiększenia operacji już istniejących towarzystw cukrowniczych».

Dnia 30 czerwca br. Steinhellowie, inżynier N. Barsukow i p. E. Korsakow otrzymali Najwyższem zezwolenie na utworzenie Towarzystwa udziałowego p. t. «Maksymowskie Towarzystwo cukrowni». Zgodnie z ustawą, Towarzystwo to utworzone zostało dla eksploatacji, wydzierżawionej przez organizatorów cukrowni «Gruski», położonej w powiecie baltajkim, gub. podolskiej. Towarzystwo wydzierżawiło tę cukrownię od departamentu szpaczów 50,301 1/2 dzies. gruntu po dzień 15 lutego 1904 r. Oprócz tego Towarzystwo zamierza nabywać oraz wydzierżawić inne cukrownie. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 600,000 rs., podzielonych na 600 imiennych akcji. Zarząd nowego tego przedsiębiorstwa będzie się znajdował w Kijowie.

Najwyższej zatwierdzoną została w dniu 5 lipca r. 1895 uchwała komitetu ministrów, pozwalająca pp. J. A. i I. F. Mamontowym utworzyć spółkę udziałową pod nazwą: «Współki cukrowni orłowieckiej», celem nabycia, eksploatacji i rozszerzenia czynności cukrowni w Orłowie, należącej do hrabiego K. Lanckorońskiego, położonej w powiecie czerkaskim, guberni kijowskiej. Kapitał zakładowy spółki określonym został w sumie 500 tys. rs., w 500 udziałach tysiącrublowych. Zarząd spółki mieć będzie siedziskę w Kijowie.

Jeden z większych obywateli-cukrowników południowo-zachodniego kraju zajęty jest, jak donoszą «Birz. W.», znalezieniem środków zbytu cukru na abisyńskich i wschodnio-afrykańskich rynkach i w tym celu rozpoczął już rokowania z jednym ze stowarzyszeń przewozowych. Interes ten zapewne dojdzie do skutku, albowiem zakłady wspomnianego właściciela cukrowni znajdują się zdawna w handlowych stosunkach z rynkami dalekiego Wschodu.

WYSTAWY.

Z powodu zapowiedzianej na październik r. b. wizyty hr. Szuwałowa w Łodzi, fabrykanci miejscowi postanowili urządzić wystawę przemysłową, na urządzenie której zadeklarowali do rozporządzenia komitetu 30,000 rubli. Na posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem prezesa łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, p. I. Kunitzera, koszt wzniesienia pawilonu wystawowego obliczono na sumę rs. 20,000. Roboty budowlane rozpoczną się w przyszłym tygodniu. Wszyscy obecni na posiedzeniu przemysłowcy przyrzekli swój udział; złożono już przeszło 1000 deklaracji, a jeszcze zgłaszają się ciągle nowi eksponenci.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W ciągu minionego tygodnia, w kursie waluty raskiej, granicząca panowała pewna chwiejność z przeważającym lekko niskim kierunkiem. Ostatnie kursy ten utrzymał się na poziomie poprzedniego tygodnia. Według ostatnich (poniedziałkowych) doniesień z Berlina, placono tam wprawdzie podczas giełdy za 100 rubli 219 marek 50 pf., to jest 25 pf. więcej, niż przed tygodniem, ale po zamknięciu giełdy, owych 25 pf. już dopłacić nie chciało. Wahanie się to nie ma resztą donioślejszego znaczenia.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 1-go sierpnia. Pożyczki prem.: I em. 265, II em. 235. Lisyjny przewoźny banku szlacheckiego: 212. Akcje banków: dyskontowego 860, międzynarodowego 735, raskiego 634, wileńskiego ziemskiego 634, kijowskiego ziemskiego 640, bezarabsko-tarydzkiego ziem. (nie not.). Lisyjny zastawny 5-procentowy: wileński — 100,25, kijowski — 100,40, charkowski — 100,35, połtawski — 100,12, moskiewski — 101,00, bezarabsko-tarydzki — 99,75. Giełda warszawska dnia 13 sierpnia. Lisyjny zastawny ziemski seria I lit. A — 101,30; miasta Warszawy: serie I — 101,95, serie II (nie notowane), serie III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 200,00. Monety: Funct sterling — 9 rs. 23,40 kop., marka — 45,25 kop., frank — 36,30 kop., gulden — 76,30 kop., półim-

perjal nowego stempla — 7 rs. 60 kop., rubel w srebro (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ROBIE I MAKI. Niewielkie tylko zmiany w międzynarodowym handlu zbożowym mamy do zanotowania z upływnego tygodnia. Głównym czynnikiem wpływającym na usposobienie sfer zainteresowanych były, jak i wprzód, wiadomości ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, donoszące nie tylko o stanowisku spodziewanym najmniejszym sprężeniu, ale i ostatecznie jeszcze obliczono, ale co więcej zawiadomiono, że ostateczną próbę pustelicy ostatecznej okazały się wcale nieprzemysłowcami, a stan jarzą wiele też do tyżczenia posostawia. Wobec tego, eksport ziarna amerykańskiego do Europy niewątpliwie będzie stosunkowo niewielkim, a tego już dość, aby ceny ziarna na rynkach europejskich jako tako mocno się trzymały. W związku z tem wzięcie prawie panowało mocne usposobienie, ale rach był bardzo ograniczonym, a powoda nader niewielkiego, raec mianem nie znaczącego, powaschnie popytu. Spekulantki berlińscy, ruszawia, ac wiadomości o rzekomej znakomitem polepszeniu się koniunktur co do sprężenia, usiłowali obniżyć dzisiejsze ceny, mianowicie na ryż; ale im się to nie udało, bo już sprzedawcy udolali się owości i podobnymi manewrami i dość są na nie głuchemi. Francja, pod względem handlu zbożowego, w położeniu całkiem wyjątkowym, przeciętny bowiem wielce obfity plon, spowodował bardzo znaczne zapasy, oddziaływające niekorzystnie na ożywienie handlu zbożowego. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, placono w Now-Yorku: pszenicę 85; w Marsylii: pszenicę ruską 76, amerykańską 62, miejscową 127, owies raski 67, jęczmień raski 64; w Berlinie: pszenicę 70 — 76, żyto 66 — 69, owies 95 — 114; w Krolewcu: pszenicę ruską 73, żyto raskie 49 — 54, owies raski 64 — 65, jęczmień raski 61 — 65; w Londynie i Gdańsku wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe również były mało czynne i to w wszystkich bez wyjątku okolicach, zarówno wewnątrz, jak i wywosze. Było to naturalnie wynikiem ogólnego usposobienia w międzynarodowym handlu zbożowym; chociaż po części wpływały też na to i obecna pora, zaswyczący wywołująca stagnację w interesach. Stosunkowo najwięcej dopytowano się o owies, ale podaż jego była tak małą, że spowodowała nieproporcjonalnie rosnące cenę jego na miesiącach sprzedazy z pierwszą, że tak powiemy, ręką, w porównaniu z cenami w punktach eksportu. W Moskwie i w kilku innych ważniejszych punktach konsumcji prawie wyłącznie negocjowano mąkę. W portach morza Bałtyckiego zauwazę się dość wyzyskujące usposobienie, jedynie jęczmień łatwiej było zrealizować, przeciwnie w portach południowych ten rodzaj zboża był w stosunkowym zaniebawianiu, lubo i z innymi zmianami transakcje, tręta nie licząc, jedynie z trudniami do skutku dochodziły. Na rynku warszawskim — jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa» — pomimo jeszcze mniejszych, niż wprzód, dowozów, usposobienie się nie polepszyło; pszenicy zaś wyborowej wcale nie było na targu. Tamte, w handlu mąką żadna nowa nie była zmianą. Placono w Petersburgu: mąkę żytnią 62 — 75; w Warszawie (za koniec żyto wyborowe 345 — 390, owies 240 — 300, jęczmień nie znajdował nabywców; w Rydze żyto 54 — 60, owies 57 — 63, jęczmień 63 — 67, siemię lniane 111, stepowa 110, stepowa 116; w Lbawie: żyto 54 — 58, owies 56 — 71, jęczmień 49 — 55, siemię lniane 111, stepowa 114; w Odesie: pszenicę 60 — 72, żyto 50 — 55, owies 50 — 63, jęczmień 47 — 50; w Humaniu (gub. kijowski): pszenicę 62 — 63, żyto 36 — 37, owies 40 — 41, jęczmień 32 — 34; w Orszy (gub. mohylewska): pszenicę 53, żyto 33, owies 38, jęczmień 49; z Kijowa wiadomości nie nadeszły. Zakonczamy wzmianką, że według wiadomości nadesłanych przez inspektorów podatkowych, w stanie zbior ostatecznych, w pierwszej połowie ubiegłego miesiąca, żadne prawie nie zostały zmian, a wyjątkiem okolic podjednostkowych, gdzie susza w znacznym stopniu zaszkodziła zbożom. Co się tyczy zboża jarzą, to poprawiły się bardzo pod wpływem pomysłnej aury, tak, że obciąża plon mniej więcej obfity. Wyjątek w tym względzie stanowią niektóre tylko gubernie nadwołżańskie. Spręż ziarna odbywał się w ogólnosci pomyślnie, tak, że siano spręża lipcowego posiada wysokie przymiory. Tu znow wyjątek stanowią prowincje południowo-zachodnie, nadbałtyckie i na odległym Wschodzie położone, gdzie ustawiczne deszcze nie tylko sprzężenie siano przeszkadzały, ale pozbawiały je pożądaných przymiory.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na gimnazjum cieszyńskie. Zalescy rs. 5; L. Rzeziński rs. 1; Ed. Piechowski rs. 1; Stan. Znajomy rs. 1; Aleksander Pułk. rs. 1; Stanisław Wol. rs. 1; Luk. Kip. rs. 2; Maksym. Ga. rs. 1; Karol Rybacki rs. 1; Józef Sas. rs. 1; razem rs. 15.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 32 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PELTZ.

PETERSBURG: Nowski pr. № 30. WARSZAWA: Leszna № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP.}

WALANCY PERFUM „Bez perski“.

MOSKWA: Skład główny IJtakra.

BIURO MIYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA}

Warszawa, Septelna 5.

(779-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brandeburku. Budowa Młynów z zastosowaniem pylił pniekich. Budowa Krupiarń, Ryżarni, Otajarni, Młynów konnych i Fabryk cementu, Turbin i Maszyn Parow. Katalogi. Hastrowane gratis i franco.

Dnia 28 września (10 października) 1895 roku w Białej Cerkwi (st. kolei fastowskiej), jak i lat poprzednich, będzie miała miejsce

sprzedaż przez licytację koni,

przeważnie młodych różnych ras, zdatnych pod siodło, do zaprzęgu i do chowu, ze stad hrabiów Władysława i Ksawerego Branickich i sukcesorów ś. p. Aleksandra Rakowskiego.

Sprzedaż odbędzie się w stajni hr. Ksawerego Branickiego.

Zadanych szczegółów udzieli zarządzający stadami hrabiów Branickich **P. A. Zakrzewski**, według adresu: przez Białocerkiew w Stawiszczach (Taraszczańskich). Telegraf Stawiszcze. (962-8-1)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzińska, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (8082-8-4)

PROSZĘ ŻĄDAĆ

po sklepach (917)

SZUWAKSU GLIŃSKIEGO

dobry piwca. — Ile pan też w ten upał wchłania kufki piwa?
— E, mój panie, pan ma chyba zle w głowie! Ja dochodzę już do pięciu antyków dziennie, a pan mnie się o kufki pyta. (Mucha).



ELEOPAT

provizora Kinunen
DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempe. na szkle każd. flakonu.

provizor Kinunen.

Skład główny: P'trsb., Demidow zaut. № 1.

Halina z Leszczyńskich TOKARZEWSKA.

Zawładam, że w szkole jej, urządzona na wzór monachijskiej Kunstgewerbe Schule, zapis uczennic 18 sierpnia, a 1 września rozpoczyna się lekcje sztuki stosowanej, rysunków, malarstwa pod kierunkiem artystów malarzy Rapackiego i Wiśniewskiego. Semestr (półroczny) rysunków z gipsów i żywych modeli rs. 12. Semestr haftów artystycznych rs. 10. Przy szkole pomieszczenie dla panienek, kształcących się prywatnie. (950-4-4)
Warszawa, Hortensja 7.

CEMENT, CEGLA OGNIOTRWAŁA GLINEK

też materiały budowlane, najwięcej w Warszawie składowane.
Z. A. KRAJEWSKI
Białąka 9. (801-93)

STUDJUM ROLNIOZE

przy c.-k. Uniwersytecie w Krakowie.

Studjum rolności przy c.-k. uniwersytecie w Krakowie ma za główne zadanie dostarczyć przyszłym rolnikom sposobności do przyswojenia sobie gruntownego wykształcenia naukowego ogólnego i zawodowego, tak niezbędnego w dzisiejszych trudnych dla rolnictwa warunkach.

Kurs trzyletni. Obok wykładów teoretycznych z zakresu nauk przyrodniczych, fachowo-rolniczych i prawno-społecznych ćwiczenia praktyczne w pracowniach uniwersyteckich i na polu doświadczalnym. W lecie w każdym tygodniu, w zimie od czasu do czasu wycieczki do bliższych i dalszych gospodarstw pod przewodnictwem profes. rów. Początek roku szkolnego dnia 1 października. Wpisy od 28 września do 8 października.

Program obejmujący plan naukowy i ważniejsze przepisy, dotyczące warunków przyjęcia, porządku nauk i t. d. oraz rozkład godzin wykładowych na semestr półroczny 1895—96 można otrzymać bezpłatnie za zgłoszeniem się o to listownie do kancelarii uniwersytetu.

Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie dyrekcja Studium rolności (Kraków, ulica Grodzka, Collegium iuridicum). (8133-8-1)

W zakładzie naukowym 6-klasowym

REALNYM MĘZKIM

przy ulicy HORTENSJA № 2

egzamina rozpoczyna się 16 (28) sierpnia, wykład nauk d. 22 sierpnia 3 (września). Warunkowo promowani obowiązani są stawić się na egzamin 19 (31) sierpnia.

Przełożony zakładu naukowego

Wojciech Górski.

(961-2-1)

Konstancja Swołyńska,

przełożona 4-klas. pensji żeńskiej przy ul. Foksal № 15 (dawn. Nowy-Swiat № 42), ma zaszczyt zawiadomić szan. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic rozpoczyna się 8 (20) sierpnia, a lekcje 28 sierpnia (4 września). Egzamin wstępny i poprawki 21 i 22 sierpnia (2 i 3 września). Pensjonarki przyjmują się od 8 lat wieku. Najtroskliwszą opiekę i konwersację w obcych językach zapewnią się. Na żądanie rodziców zakład przygotowuje 6 gimnazjum. Nowy lokal odpowiada wszelkim wymaganiom higieny i wygody. (940-2-2)

Przeciw złej konkurencji podpisana firma opatruje swoje wina węgierskie w butelkach prócz wypalanej firmy na korkach i pieczętki — jak dotąd — firmowym znakiem na szyjce, oraz kartką z numerem lub literkami; białą — na wytrawne, różową — na łagodne i maślane; wina francuskie, hiszpańskie, włoskie i krymskie etykietowane. Wina w beczkach i baryłkach, pieczętowane na korkach pod blaszką. Prosząc szanowną publiczność zwracać uwagę, polecam się

P. A. KRZYMIŃSKI,
Wierzbowa 3.

(617a-7-8)

Rok założenia 1829. Warszawa.

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C^o. (948-26)

Biuro i skład **WARSZAWA** Zakłady Mechaniczne PRAGA.

NOWO-MIODOWA № 1

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Pierwszorzędny. Wielka restauracja z wykwiłtnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane. (2842-26) **PINOZER.**



MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(9592-26)

LECZNICA

specjalna
chirurgia zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 100. Leczenie, plombowanie, szuby sztuczne. Przyjmują lekarzowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (809-48)

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. denty. sta A. Sacha. Wozn. pr., 45-56 (wej. z-Woz.). Lecz. plomb., szuby sztuczne.

Supplimanna legika. On. Bybyśmy się nie byli przypadkiem spotkali w Wiedniu, tobym się może nigdy nie poznał i nie mógł nakłabić. On. A ja znów, nigdybym ci tego nie była darowała. (Kur. Por.)

Z ANEGDOT. Znany kompozytor francuski Massenet, będąc raz zaproszony do bogatego bankiera, słuchał cierpliwie popisów córki gospodarza, która po dyktanku bębniła na fortepianie. Kiedy po zakończeniu popisu, spytano Masseneta o zdanie co do gry panienci, kompozytor odrzekł wesoło:

— O! pańska córka gra prawdziwie po chrześcijańsku!

Widząc zaś powzechne zadziwienie, Massenet dodał:

— Podczas jej gry lewica nie wie, co czyni prawica!... (Wiek).



(876-20-12)

LECZNICA TOW. LEKARZY - HOMEOPATÓW,

Petersburg, Newski pr. 82. Przyjęcie chorych codz. do godz. 8, za opłatą 80 k. (2577-26)

Apteka Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 8—20 rs. i drożej. Newski 82.

SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Saucha 8. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w ałach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-59)

U DOKTORA. — A oó to za osioł tak możepić ospą odręcznie panit
— To pan doktor przed pięcioma laty. Tablan! (Kur. Por.)

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuźniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane

W aferyzmie w Dunasz. Nie sprzeczą się nigdy, niktgo nie przekonasz. Zapatrywanis na jak gwóźdź, im silniej się w nie udarza, tem głębiej się je wbita.
Czas się do kłóty, że tak wiele jest męczył dżiśtaczem mądrych, a za to tak wiele dżiśtacz ludzi wstrząsnie głupich. Wiedzenie wino to wychowanie. (Przeład).